

ADOLF NOWACZYŃSKI

WIOSNA NARODÓW

(W CICHYM ZAKĄTKU)

KOMEDJA HISTORYCZNA

W 4 AKTACH

WARSZAWA — 1929

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

O S O B Y:

MAMAN LIEDERMEYER

MALWINA }
MELANJA } jej córki

BARON KRIEG DE HOCHFELDEN, cesarski nadworny
starosta cyrkularny

OBERLEUTNANT VON NEUPPERG, graf of Belahaza,
adjutant feldmarszałka von Castiglione.

BARNABAS NEDOSTAL, cesarski koncepista cyrkularny.

BOCHENEK, bankier.

DR. HERMAN AUGUSTUS SPIESSBÜRGER, profesor
Akademji

GIZELA SPIESSBÜRGER, jego żona, tragiczka Teatru tu-
tejszego

HRABIA.

JAN NEPOMUCEN, senator b. Rzeczypospolitej krakow-
skiej.

JAN KANTY, prezes Resursy.

GAUDENTY, antykwariusz.

PAPA LOUIS, kupiec łokciowy.

THOMAIN, aktor, klubista.

EKIELSKI, porucznik, metr muzyki, kolektor Loterji Kla-
sycznej.

ABE ROSENSTOSS, kupiec korzenny.

WIĘZIEŃ ZE SPIELBERGU.

GARBUS.

NIEMOWA

*

Damy i Panny, Członkowie Gwardji Narodowej, Klubiści,
Kancelarzyści, Emigranci, Akademicy, Policja, Lud.

Rzecz dzieje się w r. 1848-ym w kwietniu w Krakowie.

PRZEDSVIT

AKT PIERWSZY

PRZEDŚWITY

W „Strzeleckim Parku“ na Lubiczu.

Obszerna polana w głębi lasu przed letnią kawiarnią. Wysypana piaskiem i żwirem. W głębi i z prawej (od widzów) stare świerki sosny, buki. Z lewej, wzdłuż całej polany szeroka weranda drewniana przy małym dworku. Na werandzie ustawione stoliki i krzesła. Również pod werandą i z frontu wzdłuż polany stoliki i krzesła. Na słupach werandy od frontu i w głębi klatki ze szczytami i kanarkami. Od frontu na słupach przybite białe tekturowe tablice, na których napisy wysztynowane:

„Borgować się nie borguje“.

„Psy i suczki uprasza się prowadzić na lince“.

Stoliki kryte wzorzystymi, włóczkowymi obrusami. Tu i ówdzie na stolikach kwiatki w doniczkach, jakoto: geranium, fuksja, oleanderki. Na stoliku pod werandą porozstawiane na tackach filiżanki, imbryczki, szklanki, maselniczki. Na werandę wiedzie kilka schodków z balaskami.

Wczesną, ale pełną już wiosną

Godzina czwarta po południu.

Przez cały czas słysząc stale:

z pobliskiej, świeżo zbudowanej stacji pierwszej

żelaznej kolei świsty, gwizdy, dzwonki, gotowanie pary w kotłach lokomotyw i ruch kolejowy...

stuk kręgli uderzających o ścianę kawiarni z graniczącej kręgielni,

oraz pukaninę ze strzelb w pobliskiej Strzelnicy Bractwa Kurkowego.

Przed kawiarnią i między stolikami spacerują sobie swobodnie kury, koguty, pantarki. Na schodkach drzemie kocur; jest także nieco czarny, nieco żółty. Z za parkanu Parku Strzeleckiego, a więc po prawej stronie od ulicy Lubicz słychać mocno zachrypniętą katarynkę, grającą popularną melodię: „O mein lieber Augustin“...

Maman Liedermeyer, osoba w kwiecie wieku i urody, ale drażnieta nieco zębem trzonowym czasu, siedzi przy stoliku pod werandą i zwija na kłębek włóczkę, którą jej na wyciągniętych wprzód dłoniach trzyma cierpliwie bohaterski amant Teatru Miejskiego, p. Thomain. Obie córki uwijają się między stolikami, kończąc nakrywanie i ustawianie na stolikach talerzyków z precelkami i rogalikami. Starsza Malwina, wyższa, brunetka, energiczna w ruchach; cera oliwkowa nadaje jej wyglądu włoszki z obrazów Simmlera. — Młodsza Melanja, urodzona blond, łagodna, senna w ruchach, kobiecość sama w sobie; weselsza. — Aktor Thomain ma złotawo-rudawą rozwichrzoną czuprynę a rysy twarzy przypominające łudząco Fryderyka Szyllera.

W głębi na werandzie stoi Niemowa z rozkuślaną głową, w zgrzebnej, rozwartej koszuli, w góralskich portkach i zdaje się z wolem na szyji; stoi i sypie kurom okruszki z tacki.

Z A C Z Y N A M Y.

MAMAN (do Thomaina)

Si vous voulez mein liebster, żeby pana aplaudowali w Teatrze, nie możesz pan tak sans facon i sans pardon wygadywać na krakowiaków. Verstandez-vous? Przecież to wszystko rozchodzi się dans tout le monde...

THOMAIN

Czy to ja tylko jeden, pani dobrodziejko?

MAMAN

C'est egal... c'est egal.. wszystko jedno.. Ale panu nie wypada... nie comme il faut... nie godzi się. Cela ne fait rien...

THOMAIN

A co to inni wypisują w „Jutrzence“ i w „Świstku“ pan Łebkowski, pan Gadowski, a Wasilewski, a Anczyc.

MAMAN

Laissez la! laissez passer! Niech sobie oni wypisują, co im ślina na pióro przyniesie i do łbów

strzeli. Pan Anczyc srogo kiedyś odpokutuje za te swoje wierszyki w „Jutrzence“. Nikt o nim w potomności dobrego słowa nie powie, a tylko jedno: fi donc, fi donc. Ale pan! taki artysta! Künstler z Bożego dopustu. Nasz Talma, on dit en Cracovie. Co się to panu w tem babrać i do polityki wtrącać i ciągle te sekatury pisać na beamterów i sottises i malicje i pikowania?

THOMAIN (*raz po raz oglądając się za nakrywającą przy stolikach Malwiną*).

Ja tylko pikuję tych naszych pantoflarzy i szlafmyców, co się zbyt łatwo pogodzili z dzisiejszym rzeczy stanem, z odebraniem wolności ostatniemu strzępkowi polskiej ziemi wolnej.

Dziewczęta przestały uwijać się i słuchają.

MAMAN

Ce n'est pas votre métier, votre profession, mein liebster. Zostaw pan to żurnalistom takim. Chcesz pan, żeby panu brawo bił le beau monde po łóżach i fotelach, to musisz raz na zawsze zaprzestać tych sekowań w „Jutrzence“. Chyba, że ci chodzi tylko o aplauzy paradyzu a stehparter?...

MELANJA (*półgłosem do Malwiny*).
Słuchaj, słuchaj.

MAMAN

Bo i cóż z tego, że zagrasz tak ravissant, tak epatant takiego Wilhelma Tella, jeżeli cały wielki świat Krakowa na złość brawo bić będzie panu Bendzie.

THOMAIN

Nie zazdraszczam wawrzynów koledze Bendzie. Każdy z nas innym szlakiem na szczyty sławy w Europie się wspina.

MAMAN

Je sais, je sais, naturellement, nie o to chodzi. Ale tu trzeba myśleć o przyszłości. — Futorité mon cher! Będzieszli chciał w życiu stanąć kiedy na ślubnym kobiercu...

MELANJA (*do Malwiny*).

Słyszysz?

MALWINA (*zniecierpliwiona*).

Słyszę.

MAMAN

...to któraż matka córę ci powierzyć odważy się, skoro tak z matadorami miasta zadzierasza? Pensez donc mon cher. Cóżby było, gdybyś kiedy engagement tutaj utracił? Repondez moi.

Niemowa na werandzie wyniósł teraz wielki ce-

brzyk z pomyjami, postawił go na balkonie no i słucha.

THOMAIN (znacząco, głośno, patrząc ku Malwinie).

Ooo tu mamam dobrodzika utrafiła w samo sedno. Gdyby moja kollaboracja w „Jutrzence“ czy „Świstku“ miała mi być przeszkodą w dozgonnem stowarzyszeniu się z tą (głośniej), którą umiłowaliśmy, no to kto i wie, czybym wojenki ze szwarcgelberami nie zaprzestał (wprost do Malwiny): Czego się tam nie robi dla ukochanej bogdanki (tajemniczo). Ale i czasy też się zmieniają mamom dobrodziko.

MALWINA (trzymając się pod rękę z Melanią)

Dziś są szwarcgelbery górą a my doliną marmelko, a co może być jutro?

THOMAIN (z zapalem).

Od Lutego inne wiatry wieją nad światem pani Liedermeyer. Francuski król despota fjakrem musiał w nocy uciekać do Anglii. I inne trony już się zachwiały... Wicher wolności zadął i dmie. Wnet Austriaków pędzić będą z Ojczyzny Torkwata Tassa, tam gdzie cytryny dojrzewają. W gazetach pełno nowalji o nadchodzącej rewolucji ludów. Opatrzność już zaprzestała protegować tyranów.

Niemowa chlusnął teraz całą zawartość cebrzyka na ogród. Mamam dostrzegłszy to, zerwała się z oburzeniem. Malwina niepostrzeżenie schwyciła za rękę Thomaina i ściska ją.

MAMAM (w pasji).

Walek szelmo jedna que fait tu donc? Tyle razy ci mówiłam, żebyś pomyj nie wylewał na gości. Ach, cóż za niepoprawny gamin. Vraiment polnische Wirtschaft. Wychlejesz ty jeszcze raz na rabaty, dostaniesz kochlę po zębach (do Thomaina). Insupportable, vraiment insupportable. Tyle razy mu perswadowałam. Nie! on musi wylewać na gazony!

Niemowa skonfundowany śmieje się i coś pomruczy.

MAMAM

Jakże trudny to naród do wszelkiego porządku (zbiera ze stołu włóczki do olbrzymiej torby paciorkowej) trzeba sto razy łopatą kłaść, zanim się co przyuczy... A tu już ino patrzeć, jak goście z miasta zlaźć się zacząną.

THOMAIN (patrząc na zegarek).

Tak! Już po czwartej... akurat...

Głębią pod drzewami suną od prawej, gdzie

furtka, raz po raz, różni jegomości z miasta i znikają za werandą.

MELANJA (*wskazując na nich*).

Panowie z Gwardji Narodowej już pospieszają na południową egzecyrkę.

MAMAN

Rychło patrzeć, jak się zacznie rendez vous całego fin fleur de Cracowie! a ten gamoń będzie mi tu pomyje wylewał! I to w Wielki Tydzień!

MALWINA (*głaszcząc matkę*).

No, niech się mamelka już nie irytuje...

MAMAN (*do Thomaina*).

Enfin, zwalniam już pana. Robótka ukończona (*grożąc mu palcem*). Tylko naszą rozmówkę zapamiętać upraszam...

THOMAIN (*całując ją w rękę szarmancko*).
Zapamiętam, pomyślę, porozważam.

MELANJA (*patrząc w prawo*).

Ot i już pan Ekielski idzie! Nigdy się instruktor Gwardji na ćwiczenia nie spóźni..

Od prawej sunie zwało młody Ekielski. Wysoki

brunet o szlachetnym profilu, w czamarze jest, a cienką laseczką zgrabnie wywija).

MAMAN (*wchodząc na werandę po schodkach*).

Demoiselles! Na pozycje. I żeby wszystko mi było...

MELANJA

Fix und fertig mamelko? Będzie! Jest (*idzie naprzeciw Ekielskiego rozradowana*).

MALWINA (*półgłosem do Thomaina*).

Ślicznie mówiłeś mamie, panie Adusiu. Niech ci Pan Bóg da zdrowie. I laury.

EKIELSKI (*podchodząc bliżej*).

Całuję rączki mamie dobrodżice! Bon soir, bon soir.

MAMAN (*siadając teraz przy stoliku na skraju werandy*).

Bon soir mon capitaine! Melanja, kawy z kożuszkami i precliki. Comme toujours.

EKIELSKI (*witając się z młodymi*).

Jeżeli łaska, mam dobrodżiko. Mam chwilunię czasu (*wbiega na werandę i całuje mamę po rączkach*).

Melanja przygotowuje kawę.



THOMAIN (*do Malwiny półgłosem*).

Więc słyszałaś panno Malwino nasz dialog z mamunią? (*usuwając się nieco dalej*).

MALWINA (*półgłosem*).

Słyszałam. Cały. Chodźmy trochę dalej, to panu powiem, co o tem myślę... Otóż ja myślę, że maman wszystkiego się domyśla...

THOMAIN (*jeszcze przesuwając się ku prawej, głośno*).

Tylko odważnie! Zdaje się, że już wnet trzeba będzie wszystko wyjawić pani matce. I to także, że się panna Malwina już od zimy do teatralnej kariery sposobi (*siada przy stoliku*).

MALWINA

Oj, jak ja się boję, jak ja się boję. Pan sobie tego nie imaginuje panie Adusiu (*nalewa mu kawy z imbryczka*).

THOMAIN

Imaginuję, lecz z ufnością pełną o tem myślę. Talent jak szczerze złoto, a to grunt!

Ekielski siada przy Maman i pije kawę. Melanja przy nim stanęła... zapatrzona.

MALWINA

Doprawdy, doprawdy?

THOMAIN

Zresztą nie święci garnki lepią i nie taki djabeł straszny, jak go malują... Ja też, jak zaczynałem, to się bałem a bywało trema mną trzęsła jak osiką. A jednak do czego doszedłem... I z kim mnie to nie komparowali?

MALWINA

Ach, bo pan jest sobie genjusz. Od a do zet genjusz, w każdym calu... O, a ja co? Kawiarka.

THOMAIN (*popijając kawę i maczając w niej sucharki*).

A jak ja to zaczynałem. Przecież to znane w kraju i zagranicą. Najpierw grywałem tylko trupów. Potem duchów... potem hrabiów i markizów, potem dopiero lokaji z tacą lub z listem, zanim zacząłem dostawać inteligentne role jak się patrzy.

MALWINA

Ale, czy ja doprawdy mam ten taki talent?

THOMAIN

Panna Malwina ma więcej, ma iskrę Bożą. Na pierwsze wejrzenie zaraz już widać iskrę Bożą w tych ślicznych ślepkach jak tarki! A głos? A po stać? Jak panna Malwina wejdzie w trupe, to po roku będzie ze mną wszystkie role grywała.

MALWINA (*żałośnie*).

Ach, panie Adusiu, panie Adusiu!

THOMAIN

Proszę mi wierzyć na słowo kawalerskie. Ja się chyba na tem znam.

MALWINA (*smętnie*).

Nie jednej mnie pan pewnie to mawiał?

THOMAIN (*z przekonaniem*).

Pani pierwszej, jak Bożię kocham. Gdy będę grał Samsona, to panna Malwina Dalilę, gdy Kazimierza to pani Esterkę, Romea to Giuletę, a Jazona to pani Medę.

MALWINA

Pani Gizela by mi oczy chyba wydrapała.

THOMAIN

Pani Gizela jest stary rekwizyt panno Malwińciu. Przyjdzie teraz rewolucja, to albo pójdzie na szafot, albo do lombardu.

MALWINA

A jednak teraz, to z panem wielkie partje grywa, a publika jej brawo klaska.

THOMAIN

Bo nie ma innych! Ale nie żadna to partnerka,

a fuszerka, jakiej świat i korona polska nie widziały.

MALWINA

Ależ panie Adusiu! A jak to pan ją na scenie całuje i ściska! Mnie aż oddech zapiera! utopiłabym ją w łyżce wody.

THOMAIN

W Rudawie ją splawimy, nie w łyżce wody, jak ino przyjdzie rewolucja. Ściskam ją bo muszę, ale czasami myślę, że jej gnaty połamię. Jak może być heroiną taka dychawiczna, co mi tak sapie w miłosnych scenach, jak lokomotywa. Drze się jak prześcieradło w starej oberży. A panna Malwina nawet nie wie, że nasza tragiczka ma pypcia na języku. Tylko jej wycięli...

MALWINA

Oj to musiało boleć... Biedna.

THOMAIN

A niechby... A jej piegami toby można cały personel obdzielić. Tylko się pudruje... (*tajemniczo*). No i jeszcze jedno, co aż się żenuję powiedzieć.

MALWINA (*gorąco*).

No, jak się pan żenuje, to niech pan prędzej powie... to mi doda rezonu.

THOMAIN

A cóż bym miał ukrywać. Nic takiego do żenady. Poci się! Poci jak ser szwajcarski, no i paralelnie pachnie, że i żadne piżmo nie pomaga.

MALWINA (*uradowana, aż klasnęła w ręce*).
No to ja nigdy! nigdzie!

THOMAIN (*z zapalem*).

Ach pani wszystko wolno, panno Malwińciu, ile pani zechce! Pani jest wiosna. Pani jest poranek! Pani jest zorza! Pani będzie grała Kleopatę, a ja Cezara. Wszystko ze mną. Każdą rolę będziemy kommemorowali. A potem teatr będzie krzyczał... Thomainowa brawo! Thomainowa bis! bis!

MALWINA

Ach, jak to będzie cudownie! Ale ja się tak boję czasami, żebym nie oszalała ze szczęścia!

THOMAIN (*poważniej, surowo*).

No, a jak tam idzie z „Dziewicą Orleańską“? Dalekośmy zaszli?

MALWINA

Już całe umiem na pamięć, nietylko swoją rolę, ale wszystkie. I męskie także. Mogę grać Agnieszkę, króla, arcybiskupa, anglików, francuzów, co pan chce...

THOMAIN

No, to cudownie, cudownie. Na drugi dzień po rewolucji gramy i panna Malwińcia ze mną zadebiutuje.

MALWINA

Pocziwy Nedostał przyjeżdża tu z miasta dzień w dzień i przechodzi ze mną całą „Joannę“. On czyta męskie role, a ja deklamuję Joannę. (*wskazuje za werandę*). Tam w krzaczkach.

THOMAIN

No to prześliczne (*kładzie na stół groszaki*). Oto i za moją kawcię... Ekielski też wypił swoją... Musimy już iść do Gwardji (*wstaje*).

Ekielski też wstaje przy swym stoliku.

THOMAIN (*dumnie*).

A jutro ze mną próba.

MALWINA (*zgarniając pieniądze do kieszonki w fartuszk*).

Mamelce powiedzieć?

THOMAIN

Wszystko. Szczerze. Jak na spowiedzi świętej. Talent to talent. Ni pod korcem, ni pod fartuskiem tego zakrywać nie wolno.

MALWINA

A jak będzie blamange?

THOMAIN

Żadnego blamanżu nie będzie (*dumnie*). Thomain bierze za to odpowiedzialność (*głośno ku werandzie*). Kapitanie Ekielski! Gwardja czeka.

EKIELSKI (*kładąc na stoliku groszaki, kłania się paniom*).

Jam gotów! Idziemy.

MELANJA (*przymilając się*).

A wolno będzie przyjść się popatrzeć?

EKIELSKI

Pannie Melańci wszystko wolno. Dla aniołów niema nic verboten! (*schodzą ze schodków*).

MAMAN (*uradowana*).

Pan Ekielski toujours chevaleresque! toujours comme il faut.

MALWINA

Odprowadzimy panów kawałek, aż do ścieżyny na rozdrożu.

MAMAN

Byle nie dalej! Byle nie dalej! Et retournez vite mes bijoux... już słyszę, że się furtka otwarła (*patrzy*

ku prawej przez face'a main). Oj, oj i jakieś wierzchowce przed sztachetami?

Melanja i Malwina odprowadzają obu młodzieńców ku głębi, a potem w lewo za werandę.

MELANJA (*oglądając się*).

Zaraz wracamy mamelko!

Zniknęli za drzewami. Z prawej z za drzew słychać kroki na piasku i wraz zjawia się wysoka sylweta barona Krieg de Hochfelden. Ekscelencja jest w dziwnym rajtroku do konnej jazdy, w palonnych butach, ale na głowie ma pieróg z koguciami piórami i w ręku długą szpicrutę.

BARON (*kordjalnie*).

Gehmster Diener maman Liedermeyer. Bon soir. Padam do nówek. Grüsti Gott.

MAMAN (*zdumiona zrywa się*).

Dieu mon Dieu, co ja widzę (*zbiega z werandy*). Ekscelencja tutaj? (*biegnie naprzeciw, widocznie wzruszona*).

BARON (*szybko podchodząc*).

We własnej personie. Höchstpersönlich pando-brodżeju.

MAMAN (*dygając raz po raz*).

Taki rzadki gość. Quel honneur! quelle splendeur (*podając mu rękę*). Coprawda bywa tu u mnie tylko noble société... nawet na maślanekę przychodzi sama śmietanka... Proszę... proszę...

BARON (*serdecznie*).

I jaby częściej wizyterował, tylko urząd... urząd... Wenig Zeit viel Arbeit... Viel Strapazen wenig Materacen pandobrodżeju.

MAMAN (*wskazując miejsce przy stoliku*).

Tout comprendre c'est tout pardonner. Ja rozumiem... Proszę, proszę siadać (*ku werandzie głośno*). Walek huncfocie jeden, biegnij mon cher po panielki.

BARON (*powstrzymując ją za rękę*).

Nie, nie trzeba (*siada, kładzie szpicrutę na stole*). Właśnie tak kommode... Mam z panią discrete Sachen... en deux in vier Augen, maman. Jechałem do Rakowic na szpacjer. Mój szymmel czeka z forysiem przed furtką, a ja auf ein Moment do pani...

MAMAN (*w lansadach*).

Proszę siadać, proszę siadać... Que voulez vous, Excellenz? Womit kann ich dienen?

BARON (*wesoło*).

Niczewo, niczewo einstweilen... Będę wracał, to

sobie wstąpię auf einen schwedischen puncz. Bardzo lubię puncz.

MAMAN

Parfaitement... Zaraz każę przyrządzić...

BARON

No maman! comment vous portez - vous? Wie gehts, wie stehts?

MAMAN (*siadając naprzeciw*).

Milles graces Excellenz (*z francuska*). Jakó, takó... Gottseidank, mann kann schon leben.

BARON

Aber Geschäft, Geschäft (*szpicrutą wskazuje na kawiarnię*). Les affaires, comment les affaires? confiserie?

MAMAN

Na początku było bardzo ciężko. Très impossible. Ale odkąd założyli kolej parową do Warszawy... odkąd tu zbudowali Bahnhof (*wskazuje na wprost*), poprostu excellent... brilliant... Tout Cracovie chodzi na peron na każdy pociąg personalny... a potem przez szlagbahn i tu do mnie wstępują pożywić się... opowiadać sobie co widzieli... les impressions... les sensations...

BARON

Gottseidank... gottseidank, że wdowa po oberszcie ulanów znalazła takie Tusculanum pandobrodzeju... haha... (*przysuwając się*). Ale ja tu do mamana in einer discreter Mission... Będę mówił po polski, bo wiem, że madame naszego języka nie znosi.

MAMAN

Merçi (*wesoło*). Tak... mon façon de parler jest po polsku... „Żaby w stawie pięknie rechcą, po niemiecku bowiem nie chcą...”

BARON

Macht nichts... Macht nichts. „Nawet cyprysy mają swe kaprysy” (*kiwając głową*). Ist doch seltsam sacrebleu, aber...

MAMAN (*wymijając*).

Possible, possible...

BARON (*zapalając długie, cienkie cygaro „Virginja”*).

Pani mąż seligen Andenkens był przecież obersztem (*z naciskiem*) austrijackich ulanów... Nie? In Wien.

MAMAN (*szttywniejac*).

Sans doute, sans doute Excellenz, aber ein Alsacien... refuge... Hugnota... Excellencja zna „Hugnotów” Meyerbera?

BARON

Ma się wi. Ma się wi. Selbstverständlich. Excelente Oper! Wunderschön... (*machnął ręką*). Ganz egal! Ganz egal. Pomówim po polsku. Nie w tem sprawa... (*przysuwając się jeszcze*). Maman ma prawda córki dubeltowo?

MAMAN (*splotzona*).

Co znaczy dubeltowo?

BARON

No... podwójne?... dwie córki?

MAMAN

A tak, tak: Malwinę i Melanję.

BARON

Reicend! einfach reicend! A ja mam oto dwie ręce... Tak... die rechte und die linke. I oto ta moja prawa ręka rozamorowała se total w Fräulein Malwinie, a to moja lewa ręka w Fräulein Melanie: Die beiden Kerle sind ganz kaput. Głupieją obaj z dnia na dzień einfach im Kurzgalopp. Gdyby ta sancta stupiditas szła w tym tempie dalej, müssen beide Kavaliere demissioniren.

MAMAN (*zdumiona*).

O mon Dieu! mon Dieu!... Ale o czym mowa! Nic nie wiem!

BARON

Ja, das glaub ich. Kann schon sein! Jeden zakonchaniem (*wskazując na prawą rękę*) to kaiserlicher cirkular konceptist Barnabas Alojzy Nedostal...

MAMAN

Aha... aha...

BARON

A drugi to attaszowany do mnie od feldmarszałka Castiglioniego jego adjutant, oberlejtant von Neupperg, graf of Belahaza...

MAMAN (*składając ręce*).

Ja nic nie wiem o tem! Je suis tellement etonné! tellement échauffée... Quelle surprise Excellenz! quelle nouvelle!

BARON (*wesóło*).

Morbus Polka. Polnische febra. Teraz cały świat tańczy tylko Polka i Polka. Man ist verliebt in Polkas. Morbus Polka. En vogue... Kurz und bündig (*uroczyście*). Moje obie ręce proszą o ręce pani córek... per procuram. Mariage sacrebleu pandobrodźeju... Was sagen Sie dazu maman Lieder-meyer?

MAMAN

Ależ to jest taką niespodzianką pour moi... Ja nic o tem nie wiem... Ja na to nie mam żadnej repri-

mande... Niech ja zbiorę myśli Excellencjo. Par premiere fois dowiaduję się o tem.

BARON (*nagle wyprężył się i nad słuchując pukaliny ze strzelnicy podejrzliwie*).

Was ist ten tas wieder! Co tu tak strzeli i strzeli ciągle!

MAMAN

To na „Strzelnicy“. Bractwo Kurkowe... Schützenverein comme toujours.

BARON (*uspokojony*).

Ah ja! Im Schützen-haus... Ganz legal, ganz egal... Mniejsza z tem... (*poważnie*). Ja muszę jeszcze maman poinformować, że moi obaj alteregos mają eine excellente Conduitenliste... referencje. Każdego czeka eine brillante Carriere! Nedostal za rok będzie consillarius... za dwa, za trzy kreishauptmann starosta... Offener Kopf hat der Mann aus dem Knedellande pandobrodźeju. No a o grafie Neuppergu nie potrzebuję chyba pomówić... Les deux demoiselles zrobią kollosalne partje... Morbus Polka... ha, ha, ha.

MAMAN (*zakłopotana*).

C'est vrai, c'est vrai... tylko, że one obie jeszcze o tem nic a nic nie wiedzą... N'est pas?

BARON (*sucho*).

No to się dowiedzą od madame maman... Ein Mann ein Wort. Graf Neuperg, to on mnie zameldował, jako że do Fräulein Melanie absztyfikuje się so ein dziki Polak... Sarmato furioso... Der Spitzbub heisst Ekielski oder so was. No, ale on cwanycygiera nie ma w kabzie dieser Ekielski. I na furaz dla żony by nie było. Uebrigens ein gefährliches Subiectum: turbulente Elemente pandobrodźezu. Bez pobyt karty... panszlawist oder so was... Wnet my go przetransportujemy nach Ollmütz oder nach nach Kuffstein diesen Ekielski. Und die ganze Bande Polacken mit.

MAMAN (*odrazu zeszywniała zupełnie*).

Nic o tem nie wiem excellencjo. Cela ne m'interesse pas! Panszlawistów też żadnych nie znam. (*dumnie*). Jeżeli chodzi o kapitana Ekielskiego, to jest on prywatnym metrem muzyki. I udziela takowej mojej córce Melanji.

BARON (*nieco kpiąco*).

Cela ne m'interesse pas gnädige Frau... Kann schon sein... Meinetwegen. Nur wenn das Individuum auch tego... morbus Polka... morbus Melanja... verstandez vous?... i Neupergowi... tego, no to szupasem sakumpak będzie odstawiony nach Sachsen wo die schönsten Mädchen wachsen.

MAMAN (*zirytowana, wstaje*).

Ehe... che...

BARON (*zdziwiony*).

Und da kann ihm der Teufel helfen Kreuzhimeldonnervettersacramentcrucifiksnochmal! hahaha...

MAMAN (*twardo*).

Herz ist Herz Excellenz (*nucąc*). „Serce nie sługa nie zna co to pany“... Vous comprenez? Ja mogę o tem powiedzieć i Melanji i Malwinie. Ale mężów to już one same sobie wybiorą panie baronie. C'est ma reprimande.

BARON (*wstając*).

Selbstverständlich. Ma się wi! Ich bin guter Hoffnung maman pandobrodźezu. Ja muszę tylko beizufügen dass diese Proposition (*surowo*) ganz amtlich ist. Officiöse... Officiöse... Każda galicyjska contessa czułaby się po takowej ofercie wie im Paradies... im Paradies! N'est pas? N'est pas?

MAMAN (*szywnie*).

Peut-être! Peut-être!...

BARON (*szpicrutą o stół plaskając*).

Also! sozusagen eine officiose Disposition... Jé spere que nous resterons beszte Freunde madame.

MAMAN

Possible, possible Herr Baron.

BARON (*stając w pozycji i salutując*).

Teraz ja jadę do Rakowic na szpacer. Za godzinę będę ja wracał. I ja zamelduję się o odpowiedź. Ja chciałbym bardzo, aby mamam Liedermeyer tę Confiserie nadal tu miała im Schützenpark... Deswegen meine Gnädige ja życzyłby, aby moje ręce dostały ręce pani córki pandobrodźcu. Kreutzhimmeldonnervetterunddorja (*śmiejąc się rubasznie, podaje jej rękę*).

MAMAN

Zakomunikuję demoisellom petycję pana barona.

BARON

Gehmster Diener Frau Oberstin (*cofa się ku prawej*).

MAMAN (*odprowadzając go dwa kroki*).

Au revoir Excellenz... I czy to będzie rekuza, czy... kuza, dzisiaj jeszcze dam respons panu baronowi.

BARON

Grüss Gott! Merci... Au revoir. Adieu! Pamdonózek pandobrodźcu.

MAMAN (*odwracając się*).

Adieu!

Baron kłaniając się raz po raz bardzo szarmancko, znika z prawej.

MAMAN (*zatroskana, smętna, chwilę stanęła, patrzy za nim, poczem wybucha*).

Adieu... I żebyś skisł zatracony Szwabie... austrjacka przybłędo... I żeby się ten twój szymmel zaniósł na Rakowice, ale na stałe... I nie дочека nie twoje, żeby która z Liedermeyerek wyszła za beamtera! Nie na tom ja je edukowała na formalne Polki (*zamyślona*). Powiedzieć im, czy nie powie-dzieć?... Co tu robić?... Mein Gott, mein Gott! Ist das aber fatal!... Pasjansa sobie szybko postawię. I niech mi pasjans zadecyduje... (*krzycząc*). Walek... Walek...

Niemowa staje na werandzie.

MAMAN

Przynieś mi zaraz karty. Wiesz które? Te co leżą na nacht-castlu... Prędko!... Wyjdzie passjans, to im powiem, nie wyjdzie, to ani słówka... Ale mnie zeszoffował ten Szwab! (*siada przy stoliku pod werandą*). Palpitacji można dostać.

Niemowa szybko niesie karty i kładzie na stół przed madame. Malwina i Melanja wbiegają rozpromienione i stają przy matce.

MAMAN

Ach dobrze, że już jesteście. Już bałam się, żeście się zabląkały w gaiku zielonym...

MELANJA

Ale skądżeż! Tak blisko!

MAMAN

Passjans was się tyczyć będzie.

MALWINA (*zapatrzona w prawo, nieco kpiąco*).
O już idzie Judyta z Holofernelem.

MELANJA

Oni zawsze przychodzą pierwsi.

Z prawej strony pojawia się najpierw pani Gizela, za nią mąż, prowadzący na sznurku małego ratlerka. Ona wysoka, chuda, mocno pudrowana i affektowana, z facement na tańcuszku. On niski, grubawy, pokorny ale czupurny, obładowany paczkami, z olbrzymim żółtym parasolem w prawicy

PROFESOR (*kordjalnie*).

Padam do nóżek, ale stoję.

MAMAN (*zaczynając passjansa, wesóło*).

Całuję rączki ale swoje.

GIZELA (*do panienek*).

Dobry wieczór, kochanym paniom.

MALWINA i MELANJA (*dygając równocześnie*).
Dobry wieczór pani profesorowo.

GIZELA (*witając się*).

Ach tyle razy, tyle razy was prosiłam panienki, żebyście mnie nie tytułowały profesorową. To mnie postarza. Po takim tytule zdaje mi się, jakbym była po trzydziestce.

MELANJA (*do Malwiny półgłosem*).
Dwadzieścia lat temu.

MAMAN

Prosimy bliżej, bliżej.

GIZELA

Pani jak zawsze, przy passjansie.

PROFESOR (*poprawiając*).

„Cierpliwniku“ moja Gazelo, jeżeli wolno.

GIZELA

Niech ci będzie „cierpliwniku“, stary mantyko. Tylko kto to słowo zrozumie?

MALWINA (*powtarza wesóło*).

Cierpliwni-ku... (*rozkłada pakunki po stole*).

GIZELA (*siadając obok mamy*).
Robiliśmy sprawunki po sklepach. Sfatygowani
wstąpiliśmy, żeby odetchnąć leśnem powietrzem.

MALWINA
Czem mogę służyć?

GIZELA
Ja szklankę orszady. Podobno od migdałów się
tyje.

MALWINA
A pan profesor?

PROFESOR
Ja jak zwykle, maślanki.

GIZELA
Ach znowu ta maślanka, ty maślaczu jeden!
Żeby on raz napił się sznapsa! Dawaj moją torebkę
z robótką.

PROFESOR
Masz Gazelko (*wręcza jej dużą, paciorkami haf-
towaną torbę*).

GIZELA (*wyciągając z niej szydełkową robotę,
wraz rozpoczyna sztickerei*). A teraz odłóżcie ten
parasol. (*do mamy*). Czy pani wie, że on czasem
kładzie się spać z parasolem!

PROFESOR
„Z deszczochronem“, jeśli łaska.

GIZELA
No, niech ci będzie z „deszczochronem“.

MAMAN (*wesoło*).
Ale czy to możliwe?

PROFESOR (*słodko*).
A z kimbyś się kładła, Gazelko gdybyś była na
mojem miejscu?

GIZELA
I o parasolu to on nie zapomina nigdy!

PROFESOR
No i o tobie także, Gazelko.

GIZELA
A czy panie wiedzą, że on nadal cierpi na ten
wegetarjanizm... On jest wegetarjer taki.

PROFESOR
„Jarosz“, jarosz jeśli łaska.

GIZELA
Jarosz to imię męskie! Toś już zupełnie głupio
wymyślił. To się nie przyjmie.

MAMAN (*kładąc nadal passjansa*).

To teraz extrêmement en vogue, to w modzie abstynencja od mięsa.

Malwina stawia przed nimi orszadę i maślankę.

GIZELA

Tylko trawę je mój małżonek. I żeby choć mleko dawał. Ale niestety, mleko trzeba kupować, przepłacać.

MAMAN

To profesor mięsa nigdy nie rusza?

PROFESOR

Nigdy. Od dłuższego czasu nawet cielęciny nie tykam.

GIZELA

I to się bardzo odbija na jego umyśle.

MAMAN (*do profesora*).

Ani piwa, ani wódki?

PROFESOR

Ani żadnej rzeczy, które jego są... Od piwa głowa się kiwa, od wódki rozum krótki, łyk wina, grzechów przyczyna...

GIZELA

Boi się sznapsa, jak szatan święconej wody...

I takiego abstynenta ja musiałam sobie akurat wybrać na dozgonnego magnifika!

MALWINA (*stawiając przed nimi dwie szklanki*).

Tu orszada a tu maślanka! Proszę nie pomylić.

GIZELA

Słyszysz stary, nie pomył! A dla psinki, co obstalowałeś? Tylko o sobie pamiętasz. Widzisz, znowuś zapomniał. On zawsze o wszystkim zapomina!

PROFESOR (*sentencjonalnie*).

Każda liszka na pstrym koniu jeździ.

MAMAN (*litościwie*).

No tak pani nie może znów mówić. C'e n'est pas juste! O pani zawsze pamięta.

PROFESOR (*szybko*).

Każda potwora znajdzie jak przeora.

GIZELA

Słyszała pani. I to się nazywa uczony! Astronom! Następca Kopernika w Alma Mater Jagiellonów. Nawet przysłów nie pamięta! Każde przekręci moje Szwabisko.

MALWINA

Ja bardzo lubię, jak profesor robi te nowe przysłowia.

GIZELA

Tak dziecko, bo nie słyszysz tego przez cały dzień, od nocy do rana.

PROFESOR (z *uporem*).

Nie taki djabeł straszny, a sam smoli.

GIZELA (do *maman*).

Słyszała pani? I tak cały dzień Boży! I nie jest to koń Boży? Od czasu, jak mu ta cegła spadła na głowę, dostał manji przekręcania przysłów i purgowania języka.

PROFESOR

„Przeczyszczania“ jeśli łaska. Polacy winni mówić recht po sarmacku...

GIZELA

No, nie jest też to Piłat w Credo z tem przeczyszczaniem?

MAMAN

Oj, jak ja widzę, to małżeństwo dzisiaj cokolwiek faché... na bakier?

PROFESOR

Kto się lubi, tem na starość trąci.

GIZELA

I panibys też była na bakier z takim meblem.

Bo widzi pani, jemu doktor przepisał spaceru na ten bandzioch per pedes apostolorum. A ja lubię, no i żeby nabrać tuszy, odkąd tej zimy zaprowadzili te einspännery...

PROFESOR

Fiakry Gazelciu, jeśli łaska.

GIZELA (*kpiąco*).

Fiakry! Niech ci będzie! Także sarmackie słowo: fiacre!

PROFESOR

Ale przynajmniej paryskie.

GIZELA

Paryskie... Więc odkąd zaprowadzili fjakry, lubię commode jechać fjakrem. Mnie trzeba koniecznie przytyć, dla teatru. Tymczasem stary belfer zawsze mnie zmusza do piechotarki... I dzisiaj także. Taki kawał za miasto. A już przedtem nałaziliśmy się po sklepach.

MAMAN (*zaciekawiona*).

Gdzie? U kogo?

PROFESOR

Niech pani Gazelci spyta, gdzieśmy nie byli.

GIZELA (*z pasją*).

Cicho stary! przynajmniej do tego się nie wtrą-

caj... kupowałam gorset nowy, paryski... więc trzeba się było nachodzić. Pokazać paniom?

MALWINA i MELANJA (*uradowane*).
Pokazać, pokazać!

GIZELA

Otwieraj profesor pudełka! Przynajmniej do tego się przydasz! Prędko!

PROFESOR (*szybko otwiera z przestachem*).
Zaraz Gazelinko, powoli.

MAMAN (*patrząc na profesora z litością*).
Quelle patience! Quelle patience!

GIZELA (*kłótliwie*).

Co pani mówi?

MAMAN

Nic. O swoim passjansie mówię (*patrząc w ogród*). Melanciu, goście idą.

MELANJA

Zaraz mamelko. Tylko gorset zobaczę. Gość nie zając, nie ucieknie.

Z prawej sunie para małżeńska, trzymając się pod ręce. Za nią po chwili druga. Zmierzają do stolików, wybierają, siadają. Profesor wyciąga z pudełka olbrzymie gorsecisko i podnosi do góry.

MAMAN (*zażenowana*).

Oj jej! Nie tak ostentacyjnie! (*przerywa passjansa*).

GIZELA (*z dumą*).

Prawdziwy paryski.

MALWINA i MELANJA (*z admiracją*).
Paryski.

PROFESOR (*trzymając nadal gorset wysoko*).
„Niemiec zagra, Włoch zanuci,
Francuz nogami podrzuci,
Anglik handlem się bogaci
Polak głupi, wszystko kupi,
I grubo zapłaci“

Nowi goście siedli przy stolikach i zniecierpliwieni stukają.

MAMAN (*przestraszona*).

Melanja! Attention s'il vous plait!... Państwo Bartynowscy stukają.

MELANJA (*zirytowana*).

Lecę, już lecę! (*do Gizeli*). Ale zaraz wrócę! Proszę nie pakować!

MALWINA

Ach jaki cudny! maman, jaki cudny!

PROFESOR

Lecz i w Paryżu, nie każdemu dobrze w negliżu.

Melanja obsługuje stół na froncie.

GIZELA (z pasją).

No, ty się znasz na negliżu jak kura na jajach.

MALWINA

Bo profesor zna się za to na gwiazdach.

MAMAN

Najlepszy dowód, jaką gwiazdkę sobie ściągnął z nieba.

GIZELA (dumnie).

No, jakże gorset?

PROFESOR

„Sznurówka“ jeśli łaska.

GIZELA

Sznurówka! także słowo! No to ci się nie przyjmie.

MAMAN

Prześliczny. Vraiment. Charmant. Jaką to się ma figurę w takich bryklach.

GIZELA

To do nowej sztuki. Gram Semiramidę po świętach.

MALWINA

Semiramidę! Ach, jaka pani szczęśliwa.

PROFESOR (*kpiąco*).

Semiramidę w pancerzu.

GIZELA (*wyniośle*).

Ach, czyż to takie szczęście, panno Malwino? To ciężka praca. Dwadzieścia osiem arkuszy roli.

MELANJA (*już wróciła i ogląda gorset*).

A gdzie kupowany ten majstersztyk proszę pani? (*przymierza na sobie*).

GIZELA

Gdzież być może, jak nie u papy Louis. Byliśmy z pantoflem i u Helclów na Grodzkiej.

MALWINA

Tam tylko wiedeńskie pewnie?

PROFESOR (*do Melanji*).

I pomyśleć sobie, że białogłowy takie pancerze ciężkie wdziewają na siebie li tylko po to, żeby się nam spodobać, królom stworzenia!

GIZELA (*oburzona*).

Słyszała pani coś podobnego? Cóż za bezczel-

ność u takiego pantofla! Pakuj no gorset z powrotem, ty króliku jeden.

MELANJA

Wolno wiedzieć, ile pani dała?

GIZELA

Pół ryńskiego! pół florena!

MAMAN

Ach, teraz wszystko takie drogie, że wytrzymać nie można! Insuportable. La vie est chère, trop chère.

Przy którymś stoliku znów zniecierpliwienie i stukanie.

MELANJA (zdumiona).

Pół florena! Oj joj!

MAMAN (patrzac na ogród).

Mais Melanie, que fait tu donc? Quelle negligence! Pan Kirchmayer dzwoni!

MELANJA (biegnąc).

Zaraz, zaraz. Robi się...

MALWINA

Teraz wszystkie materiały znów podróżowały

i tyftyki i zefirki. Co to będzie dalej, jak tak będzie drożało?

PROFESOR (deklamując).

„Wezmę świecę i latarnię,
Pochodnię ognistą,
Pójdę szukać, kto ma jeszcze,
Hipotekę czystą“.

GIZELA

Drelichowa sukienka kosztuje teraz tyle, co dwa lata temu cycowa.

PROFESOR

Ano, jak była Republika Krakowska, cośmy cel nie płacili, żyć było a nie umierać. A teraz co? Wszystko Fiskus zabiera.

GIZELA

No i zresztą wszystko idzie za modą i materiały także. Ktoby teraz, moja pani, chodził w tyftyku, albo w cycowej sukni. Wszystko teraz fulary, kamloty.

MAMAN

A z tańcami nie idzie to wszystko za modą? Ktoby teraz do mazura ruszył, albo oberka?

GIZELA

Jakiego to szafu dostali z tymi polkami.

PROFESOR

„Polka — Morbus“.

GIZELA

Wszystko tańczy te polki od nocy do rana i od rana do nocy. A to tremblent, a to galopkę, jakby ich tarantula ukąsiła.

MAMAN (*do Malwiny*).

Malwinko! Attention! Państwo Majeranowscy z córkami przyszli.

Malwina odbiega do gości.

PROFESOR (*deklamując i nucąc*).

„Tremblent Polka raz dwa trzy
Kto nie umie, niech patrzy
Która nie? niech się nie pcha
Tremblent Polka jest lekka“....

GIZELA

Wstydziłbyś się stary. Taki uczony i wszystkie głupie wierszyki na pamięć umie.

MAMAN (*dalej stawiając passjansa*).

Przecież teraz tylko tacy kawalerowie podobają się pannom, co dobrze dyrygują polką i galopką. Innych się wprost neglizuje.

GIZELA

Aha... ale à propos takich właśnie kawalerów (*poważnie*) czy to prawda moja pani Liedermayer, że do Malwińci nasz Thomain z Teatru koperczaki stroi.

PROFESOR

Nie miała baba kłopotu, nie dla kota sadło.

MAMAN

Un petit morceau de la verité w tem jest. W każdym razie uczy ją deklamacji, dykcji i gracji.

GIZELA

To wiem, ale czy też na serjo zaczyna w konkury chodzić?

MAMAN

Je ne saits pas, je ne saits pas. Jak wiosna przychodzi, to zwykle sobie wszyscy oświadczają les sentiments et les affections!... Mailuft.

PROFESOR

Z każdą wiosną pręciki rosną...

GIZELA

Mówią już o tem na mieście, słyszałam tu i ówdzie.

PROFESOR

Słyszał, że dzwonią, ale sam smoli.

GIZELA (*klapsnęła go w plecy*).
Przestańże już raz z temi banialukami.

MAMAN

Co jakiś czas, o którąś z nich ktoś się deklaruje en passant (*znacząco*). Będę z tem miała nawet kłopot. Ostatnio o Melanję znów zabiegał od papy Louis pierwszy buchalter.

PROFESOR

„Książkowiec“ jeśli łaska.

MAMAN

Milles graces. Niech będzie książkowiec. Miałyby dziewczyna jedwabie prosto...

PROFESOR

Z mostu.

MAMAN

Ehe! Prosto z magazynu... I nosiłaby rękawiczki glansowane, a nie włóczkowe, które sama sobie robi. Ale cóż. Pensez donc... elle refuse. One nie chcą słyszeć o kupcach, ani o korzennych ani o lokciowych. Dała mu koszyk nie rękę

GIZELA

O to wielka szkoda. Panna Malwińcia godna statecznego małżonka. Byłoby nieszczęściem, gdyby

któraś z panienek zabałamuciła się w jakimś lekko-
duchu, których teraz pełno.

MAMAN (*zaniepokojona*).

Pourquoi? pourquoi chère madame ma się zaraz zabałamucić? Na to się nie zanosì.

GIZELA

Ano naprzykład w takim Thomainie, czy innym... broń Boże artyście.

PROFESOR

Strzeżonego psy zająca zjadły.

MAMAN (*szttywnie*).

No to próżno i darmo. One lubią artystów. One same mają w sobie künstlerblutt i po matce i po ojcu. Świętej pamięci nieboszczyk koncertował na flecie comme un virtuoz, comme Paganini. Jeszcze lepiej coprawda grał w wista, bo mi cały posąg przegrał. Ale to był gentilhomme pur sang. Takich teraz niema.

GIZELA (*z westchnieniem*).

Oj to święta prawda! Taki Thomain, faworit pań krakowskich a urwisz, trzpiot, hulacz, długów zły płatnik, verdeba... ot zwyczajnie, jak wszystkie aktory...

PROFESOR

Zły ten ptak, co pod kim dołki kopie.

MAMAN

No... ma też swoje belles pages pan Thomain. Najpierw że jest geniusz, a potem, jak to dyryguje galopką...

GIZELA (*ironicznie*).

To chyba zamało na małżonka. Przecież on już w połowie miesiąca nie ma z gaży krajcara w sakiewce. Zwyczajnie, jak aktorzy.

PROFESOR

Przyganiał kocioł garnkowi, a sam w nie wpada.

GIZELA

Za kołnierz też nie wylewa, tylko pije jak bi-buła... No a uwodziciel, wszetecznik! nieposkromiony! (*nachylając się do Maman*). Żadnej koleżance w Teatrze co urodziwszej nie przepuści! jak ten kogut.

PROFESOR

Ciebie jednak uszanował Gazelko. Bądźże sprawiedliwą.

GIZELA (*zirytowana*).

Skąd ty wiesz? Czy ja ci się zwierzałam? Nie byłeś przy tem. Skąd możesz ręczyć?

PROFESOR

A jednak ręczę całym moim dobytkiem ruchomym i nieruchomym.

GIZELA

Dobytkiem? Tyś widział dobytek? Ty masz coś ruchomego?

PROFESOR

Zresztą na obronę Thomaina powiem tyle, że król Salomon miał trzysta żon i jeszcze siedemset nałożnic.

GIZELA (*w pasji*).

No to ty byłbyś bardzo lichym Salomonem.

PROFESOR

Z próżnego nawet Salomon nie należy. Mnie też do szczęście wystarczy jedna... jedna szelka, żebym się miał na czem powiesić.

GIZELA (*w pasji*).

Ach, możebyś już cygarem zamknął sobie paszczkę i nie wtrącał się w nasze sprawy (*wyjmując z torebki cygaro i pakuje mu w usta*). Masz... Pal... (*do Maman*). A co to jest wogóle prawdy na tych pogłoskach, że pani biedną Malwinę do Teatru chce oddać.

MAMAN (*zdumiona*).

Première fois o tem słyszę? Nic o tem nie wiem.

Toż chyba une fable convenue, un secret de Polichinelle! bajka!

GIZELA

Bajka nie bajka! Już o tem sodówki sobie mówią... *(do męża)* Augustus, popatrzno na pieska, jak się kręci... Trzeba go wyprowadzić... Ot tam za werandę.

PROFESOR *(zaciekawiony)*.

Zaraz Gizelko! Przecież nic ciężkiego.

GIZELA

Właśnie że nic lekkiego! W tej chwili mi go wyprowadź!

PROFESOR *(wstał przestraszony i stara się odczepić pieska od krzesła)*.

No chodź Neron! chodź Neron!

GIZELA *(do mamany z uporem)*.

Mówią już nawet o debiucie w Szyllera „Dziewicy Orleańskiej“?...

PROFESOR *(uradowany, składając ręce, jak do modlitwy)*.

Ach, Bóg by dał, byłaby jakaś już zmiana!

GIZELA *(przerażona, wściekła)*.

Coooo?

PROFESOR *(słodziutko)*.

No, bo tybyś sobie trochę wypoczęła Gazelko! A tak się zamęczasz... „Baba z wozu, nowe sitko na kołku“...

GIZELA

No tak, to co innego. Ale bierz już psinę i idź z nim w krzaki... proszę cię.

PROFESOR

Idę... idę kiedy ci się zachciało *(ciągnie psa w ogród przemocą, po drodze kłania się na wszystkie strony)*.

Ogród już pełen gości; przy stolikach uwijają się Malwina, Melanja i Walek.

MAMAN *(patrząc na Gizelę podejrzliwie, mówi spokojnie)*.

Ja nic o tem dotychczas nie wiem... Encore une surprise pour moi. Jeżeli mam być szczerą, pani Gizelo, to jednak bym się tem nie martwiła.

GIZELA *(przerywa sztickerei. przerażona)*.

Coooo?

MAMAN

Jeżeli Malwina ma talent, a talent mieć musi, bo i po matce i po ojcu... künstlerblutt pur sang, no to niech idzie na Teatr!

GIZELA

Ale czy pani zdaje sobie sprawę, jaka to trudna profesja! Sam talent przecież nie wystarczy! Trzeba urodzić się z warunkami nienormalnymi pani Liedermeier! Żeby służyć Melpomenie, trzeba mieć świetną Talję! wzrost, postawę. coś królewskiego!

MAMAN (*urazona, zrywa się, rzuca karty*).

O co do tego, to milles pardons, ale Malwincia ma figurę jak Wenus. Jej papa był zbudowany, jak Apollo.

GIZELA (*złośliwie*).

No tak, ale nie w tem rzecz. Ale czy umie pięknie chodzić w kostjumie, obracać się w salonie z gracją i z majestatem! To jest bardzo rzadkie, niech pani daruje. Czy potrafiłaby nosić kostjum naprzykład królowej... gronostaje... koronę?

MAMAN (*całkiem obrażona*).

No wie pani, że to już epatant! c'est drôle! das hört schon alles auf! Moja córka nie umiałaby nosić królewskiego kostjumu? Malwina! (*głosem podniesionym*). Malvaine! Malvaine! Venez donc! Venez vite! (*odpina od paska pęk kluczków*). Zaraz panią przekonam! Zaraz pani zobaczy... Także coś...

MALWINA (*przybiegając od gości*).

Jestem mamelko.

MAMAN (*zirytowana*).

Masz tu klucze od tej komody w salonie... Druga szuflada z góry, ten klucz. Pani profesorowa chce się przekonać, czy umiesz pięknie chodzić w kostjumie.

MALWINA

Oui maman.

MAMAN

Nie pomylisz się z kluczem?

MALWINA

Non maman.

MAMAN

Żółta komoda. Zielona roba.

MALWINA

Oui maman.

MAMAN

Ale nie ta ciemno zielona.

MALWINA

Non maman.

MAMAN

A ta jasno zielona, nieboszczki babci z balu w Burgu.

MALWINA

Oui maman.

MAMAN

Kiedy Napoleon był w Burgu na zaręczynach.

MALWINA

Oui maman.

MAMAN

Prędko się przebierz a... pończochy...

MALWINA (*uradowana*).

Nie zapominaj...

MAMAN

Właśnie, że pończoch nie bierz! Babki nasze na bale uczęszczały w sandałach... avec les pieds ouverts...

MALWINA

Oui maman! (*odbiega za werandę i znika*).

MAMAN (*do Gizeli*).

Tak będzie najlepiej! Niech się pokaże nam en grande parure... en robe de cour... i niech zadeklamuje... Sama pani zakwalifikuje czy ma kondycje pour le Theatre i sama pani pomoże z niej aktorkę zrobić. N'est ce pas?

Profesor z pieskiem powrócił i przysłuchuje się uradowany.

GIZELA (*kwaśno*).

Z największą przyjemnością, droga pani... (*wraca do roboty*).

Profesor przywiązuje pieska do stolika.

MAMAN (*patrząc w ogród*).

O już i Resursa idzie (*siada z powrotem do passjansa*).

PROFESOR (*do pieska*).

Chodź Neronie, chodź... Nie miała baba kłopotu... wywołała wilka z lasu...

GIZELA (*smętnie*).

A tak... mantyki z Resursy.

Z prawej posuwają się pompatycznie zażywni jegomoście z uroczystymi minami: pan Jan Nepomucen i pan Jan Kanty. Od stolików goście składają głębokie ukłony. Słychać raz po raz: „Padam do nóg“! Moje uszanowanie panu senatorowi. Najniższy służka pana prezesa“! Panowie z Resursy zmierzają do zarezerwowanego stolika w środku.

MAMAN (*do Melanji*).

Melanie! deux melanges pour la Ressource!

Wszyscy wszystkim się kłaniają.

SENATOR (*przechodząc*).

Śliczną pogodę mamy dzisiaj, panie Skorupka.

GOŚĆ OD STOLIKA

Do usług pana senatora! Istotnie udała się.

PREZES (*w przechodzie do innego stolika*).
Pani konsyljarzowa już po wiosennemu?

DAMA OD STOLIKA
Jakżeby inaczej panie prezesie! Kwiecień!

SENATOR (*do mamany protekcyjnie*).
Bon soir mamany Liedermeyer.

MAMAN
Bon soir cher senateur.

PREZES (*do Senatora, wskazując na mamany*).
Departament niższej Sekwany, także na jasno.
(*siada*).

SENATOR (*wesoło*).
Comme toujours, comme toujours. Stara gwardja nie poddaje się tak łatwo! (*siada*)

MELANJA (*stojąc przy nich*).
Czem mogę służyć do kawci?

SENATOR
Obwarzanki z kminkiem.

PREZES
A ja narazie tylko szklankę źródlanej... i racuszki.

MELANJA
Źródłana z sobiem malinowym, czy cytrynowym?

PREZES
Bez soku ślicznotko.

MELANJA (*filuternie*).
Bez malinowego, czy bez cytrynowego?

PREZES
Bez cytrynowego.

MELANJA (*śmiejąc się*).
Ach to dobrze, bom już myślała, że bez malinowego.

PREZES (*kapując dopiero*).
Ach, jakaż to filuteczka. Chciała mnie podejść. Nie skapowałem. Niech sobie będzie z malinowym, malineczko. I do tego te racuszki, co we wtorek bywają. Są?

MELANJA
Są specjalne.

SENATOR
No to prosimy.

Melanja odbiega ku werandzie.

Malwina wchodzi z domku na werandę. Pierwszy dostrzega ją Profesor i wpatruje się z nieklamana admiracją. Ubrana jest w półgrecką, jasno-trawia-sto-zieloną tunikę ze złotymi girlandami. Tunika rozcięta powyżej kolan, stopy w sandałach ze wstążkami plecionymi na tydzie; włosy zaczesane à la grecque w górę. Chód sobie nadała majestatyczny

GIZELA wglębiła się w swoją „sztickerei“.

MAMAN (*dostrzegłszy Malwinę*).
Chodź, chodź dziecko bliżej! Courage ma cherie!

MALWINA (*na schodkach*).
Idę... Tylko boję się, czy nie za dużo widać?

PROFESOR (*z zapalem*).
Przenigdy!

MAMAN
C'est magnifique! (*do Gizeli*). No niech pani patrzy... Je vous pris... Nic się nie żenuj Malwina. Tak się ubierały nasze grand'mery, gdy szły między ludzi.

GIZELA (*powstydzona*).
Ależ to raczej jak Ifigenja z Aulis.

PROFESOR (*entuzjastycznie*).
Ifigenja, Ismena, Medea, Klytemnestra, Pene-

lope, Laodamia, Kaliopa, Diana, Prozerpina, Euterpe, Melpomene.

MALWINA (*schodząc po schodach*).
Ale czy wypada?

MAMAN
Fi donc! Jak możesz tak mówić Malwina! Przecież to balowa suknia twojej babci. Tańczyła w niej z Napoleonem.

PROFESOR
Patrzcie! Słuchajcie! Klękajcie!

GIZELA (*patrząc przez face-a-main*).
Śmiała... No... no... A ludziska teraz wyrzekają na dzisiejszy dekoltaż.

MAMAN
I na dzisiejszą lekkomyślność. A co to my pokazujemy światu a co one! 48 lat temu!

Papa Louis idzie szybko od prawej. Starszy pan sympatyczny z kieszeniami wypchanymi gazetami. Kłaniając się na prawo i lewo, zmierza prosto do stolika maman Liedermeyer.

PROFESOR (*gorąco*).
No a teraz jeszcze coś zadeklamować, koniecznie coś zadeklamować.

GIZELA (*w pąsach, zła*).

Czekajże, stary grzybku. Może pani nie umie na pamięć. Ja bez suflera ani rusz.

MELANJA (*stawiając tacę z filiżankami na schodkach, gorąco*).

Ależ umię, umię, umię! Całą „Pannę Orleańską“ umię, wszystkie role...

PROFESOR

Widzisz Gazelko, ona i bez suflera pojedzie... (*do Louisa*). Dobry wieczór, papa Louis! Tylko nie przeszkadzaj... My tu Teatr mamy!

PAPA LOUIS (*dyskretnie*).

Bon soir mes dames... Siadam cicho... Ani mru mru (*siada przy Gizeli*).

MAMAN

No to próbujże Malvaine... Niechże i ja raz usłyszę.

MALWINA (*stanęła z boku, przybrała postawę patetyczną, zwrócona głównie do profesora*):

„Wielebny Ojczy! Zowią mnie Joanną. Ojciec mój z włości królewskich Domremy. Ubogi wieśniak pracą nieustanną uprawia z Bogiem własny kawał ziemi“.

MELANJA (*podniecona, przerywa jej*).

Nie to, nie to Malwinciu. Zlituj się, przebacz! Koniec aktu pierwszego (*podpowiada*). „Nawet nie chcę wiedzieć“.

Malwina najpierw stropiona, potem opamiętała się. Wszyscy wpatrzeni, wsluchani.

MALWINA (*patetycznie*).

„Nawet nie chcę wiedzieć,

Ale ty słuchaj, co ja mam powiedzieć.
Słuchaj i w wiernej rzecz powtórz osnowie,
Tym co przysłali, bo do nich to mówię,
Królu angielski!“

(*do papy Louisa*)

„Księżęta Bedfordu!

I Gloucesteru! Bóg się upomina
Rachunku od was z naszej krwi i mordu!
Bóg sąd swój zaczął, bo przyszła godzina
Przyszła dziewczica, której Pan poruczy
Moc swą nad nami!“

Głos od stolików pod werandą.

Upraszam płacić!

MAMAN (*w pasji*).

Ach, laissez le! Niech poczekają!

MALWINA (z zapalem).

„Ona do was mówi.

Zrzeczcie się naszej korony i kluczy,
Miast i ziem naszych! I pokój ludowi
Naszemu dajcie i idźcie w spokoju,
Albowiem biada! biada wam wodzowie!
I ludom waszym biada, gdy do Boga
Stanie Dziewica! Bo ja to wam mówię,
Że Pan nie dla was Francję przeznacza“.
(odetchnęła z ulgą). Już.

MAMAN, PAPA LOUIS, PROFESOR
(rozentuzjasmowani).

Brawo, brawo, bravissimo! Cudownie!

Od gości z pobliskich stolików słuchających tu
i ówdzie też brawo.

PAPA LOUIS (zerwał się i wzruszony chwytą ją
za obie ręce).

Merçi! Grand merçi...

GIZELA (kapitulując, do mamana).

No tak... to darmo... panna Malwina w rzeczy
samej ma talent.

MELANJA (rzucając się Malwinie na szyję i całując ją).

Widzisz? Słyszysz? A ja ci zawsze mówiłam..
Nawet pani Gizela!

GIZELA (urazona).

Dlaczego „nawet“? Niema żadnego nawet. Jest
wielki talent i kwita. Ślepyby tego nie dojrzał.

MAMAN (wniebowzięta, bierze z kolei w objęcia
Malwinę).

A toś mi frajdę zrobiła! Ravissante! Coute que
coute ravissante. Żeby tego był dożył nieboszczyk
papa!

PAPA LOUIS

Zrobimy z pani pierwszą heroinę!

PROFESOR

Rozniesie pani glorię imienia polskiego po całym
głobie.

GIZELA

Kuli ziemskiej, jeśli łaśka Augustus... Mój stary
z egzageracji zapomniał o puryfikacji.

MELANJA (do Malwiny).

Słyszysz? Słyszysz?

Głos od stolików:

Upraszam zahlić... platit...

MELANJA (zniecierpliwiona, w stronę ogrodu).
Idę, idę, proszę nie hałasować!

MAMAN

Ach, niech ich dunder świśnie.

PAPA LOUIS

Pani się nam specjalnie przyda w nadchodzących czasach. Pani będzie madame Roland w tej wiosnie (*wzruszonym głosem*) wiosnie wyzwających się ludów.

MAMAN

No ale teraz idź ty się przebierz Malwino!

GIZELA (*ironicznie*).

Istotnie w tej szacie nie może panna Malwina roznosić kawę po ogrodzie... kolana widać.

PROFESOR (*gorąco*).

Ależ może, może! Tożto wcielone piękno! Helada zmartwychwstała.

MAMAN

Nie, nie! To nie comme il faut. Na to sobie mogły babki pozwolić ale nie wnuczki... Zresztą to fular, łatwo się niszczy (*wstępuje na schody*). Chodź pociecho moja! Pomożemy ci się przebrać.

GIZELA (*do maman*).

A może po tej zabawnej krotchwili zagrałybyśmy sobie partyjkę pikiety... karty są (*wstaje również*).

MAMAN

Parfaitement! Avec plaisir. Co nam starszym zostało już do szczęścia?... Chodź pani... Tylko nie tu, a na końcu werandy.

GIZELA

Tak. Tuby nam przeszkadzali pani goście.

(*Wchodzą na werandę*).

MAMAN

Pokażemy pani jeszcze cały tresor de ma mere w komodzie. Są tam jeszcze inne roby i garde-roby.

GIZELA

Przepadam za starymi kostjumami (*do profesora*). A ty Augustus pilnuj tu psiny... (*grożąc mu*). Ślicznieś się dzisiaj popisał... Oberwiesz ty w domu!

PAPA LOUIS

Pilnować psiny nie może, bo go zabieram na egzecyrkę Gwardji.

GIZELA (*kpiąco*).

A prawda. Przecież i on się zapisał! A teraz o wszystkim zapomniał. Wszystko mu wylatuje z głowizny! Śliczny Gwardzista! No to przywiąż Nerona mocno do krzesła.

PAPA LOUIS (*biorąc profesora pod rękę*).
Dobrze już dobrze. Au revoir.

Panie znikają w głębi dworku.

PROFESOR (*do papy Louis*).
Coś tak mówił Armandzie do Malwinki tajemniczo. Byłyżby jakie nowalje?

PAPA LOUIS (*rozpromieniony*).
Nie jedna a sto. Nie sto, a tysiąc.

PROFESOR
Tedy mów! mów! Z Wiednia?

PAPA LOUIS
Z Widnia i zewsząd! Ale uzbrój się w cierpliwość. Zaraz tu będzie pan Bochenek z najnowszymi gazetami i sztafetami. Przywieźli mu cилwagonem całą paczkę. Na głos nie mogę się rozgadywać (*wskazuje na stoliki obok*). Szwaregelbery inwigilują, patrzą na nas, strzyżą uszami.

PROFESOR
Więc co? co? Najglówniejsze.

PAPA LOUIS
Do Gubernjum przyszły specjalne instrukcje. Nasze Szwabry już się boją, skóra na nich cierpnie, niektórzy się pakują. Oficerom kazali spać w kasar-

niach i na Wawelu, nie na mieście. Rodzinom beamerów kazali czekać na befehl odjazdu.

PROFESOR (*chwytając go za rękaw i całując w lewy policzek*).

Co ty powiadasz? Armand, co ty powiadasz?

PAPA LOUIS
Opamiętajże się. Co słyszysz przyjacielu? Pi-kiety na mieście mają być rozstawione!

PROFESOR (*podniecony*).
Boże drogi! Może co będzie, może wreszcie? Ale jak my stoimy? W tem sęk.

PAPA LOUIS
No robi się co można. Bochenek nam tu wszystko opowie, on ma wszystkie nici w ręku.

PROFESOR
Ale mój Boże, jak tam z bronią?

PAPA LOUIS
Z tem co jest można już zaczynać. Wczoraj dwie paki fuzyj przyszły sztejnckellerkami niby jako lustra z Wrocławia. W kuźni u Müllera dzień i noc od miesiąca robią groty do pików i lanców.

PROFESOR
A ile tego będzie? Ile będzie? Czy ja dostanę?

PAPA LOUIS (*wesoło*).

Wystarczy i dla ciebie. Ze trzy kopy lanc z grotami już fertig, już rozdano. Na pierwszy apel, wojnę o ojczyznę z tem rozpocząć można. Dwa lata temu gorzej było. Akademiki za nami, cechy za nami, żydowiny, szewcy, rzeźniki przy naszej partji.

MELANJA (*zbliżając się do papy Louis, serdecznie*).

Czy kochanemu papie można czem służyć?

PAPA LOUIS

Dziękuję panno Melańciu. Po powrocie z manewrów konsomation (*biorąc profesora pod rękę, głośno, tak żeby inne stoliki słyszały*). No, profesor idziemy na egzycyrkę! Trzeba nieco karabinami poćwiczyć, bo nadchodzą gorące czasy. Przyda się nam ten kunszt mon cher Spiessburger!

Przy stolikach zdumienie, poruszenie, Papa Louis z Profesorem idą żwawo w głąb i za werandę.

SENATOR (*do prezesa wzgardliwie*).

Cóż ten mentecaptus taki rozpromieniony. Widziałeś panie Janie Kanty?

PREZES

Ano musiał dzisiaj dużo utargować. Zdzierają

kundmanów za swe francuskie jedwabie co się wlezie.

SENATOR

Ej, to nie z tej przyczyny mi się widzi. (*znacząco*). Wszystkie ojczyźniaki znowu podnoszą łby do góry!

Z prawej sunie nowy gość, pan Antykwarz Gaudenty. Jest w bardzo staromodnym kabacie długim, w pończochach i pantoflach z klamerkami. Kłania się na wszystkie strony uniżenie. Podchodzi do stolika senatora.

GAUDENTY

Ściele się do stópek pana senatora. Uniżony sługa pana prezesa dobrodzieja.

Maman i pani Gizela zasiadły na werandzie do pikiety. Melanja kręci się w ogrodzie między gośćmi.

SENATOR (*protekcjonalnie*).

A dzień dobry panie Gaudenty.

PREZES

Dobry, dobry...

GAUDENTY

Padam do nóżek... Przysiąść się czy wolno?

SENATOR

A siadaj pan sobie, prosimy.

PREZES

Co tam nowego? Na co sobie jegomość pozwolisz?

GAUDENTY (*do Melanji*).

Konfiturek talerzyk bym prosił, ze dwie ze trzy grzanki. (*trzępie chusteczką krzesło, wyciera, potem siada*). Nowiny są, a jakże! i to różne nowości, nie sto a tysiąc... tylko przyjemne to nie bardzo. W tej chwili właśnie widziałem się z gazeciarzami z „Jutrzenki“.

SENATOR

Zadajesz się dobrodziej z takimi szmarotzerami? Jak można?

GAUDENTY

Z profesji panie senatorze, z profesji. Zmuszon do tego, zniewolon. Bywają u mnie w księgarni... klienci.

PREZES

A toż te lausbuby teraz suchej nitki na nikim nie zostawią. Toż wypisują na nas co im ślina na ożó przyniesie.

SENATOR

Wstyd na gród podwawelski, że w nim gniazdo sobie takie szelmy nic warte uwiły! Co wypisują o biuralistach, o mnie, o księciu Jabłonowskim, o hrabiu Adamie, wogóle o „Baranach“.

PREZES

I to z miesiąca na miesiąc, z tygodnia na tydzień, coraz czelniej.

GAUDENTY

Wogóle wszystkie „Ojczyźniaki“ bardzo znów zadzierają łbów do góry.

SENATOR

Prawda? Prawda? Właśnie tom przed chwilą skonstatował. Znowu czuć w powietrzu jakąś insurrekcję.

GAUDENTY

Niechże Pan Bóg broni i zachowa. Już i tak biety akcyjne Kolei Żelaznej opadły w cenie.

PREZES (*przerażony*).

Co pan mówisz? Od kiedy?

GAUDENTY

Od wczoraj wieczora. Właśnie mi to w Banku u Helclów mówili. I redukcja bankocetli bardzo wielka.

SENATOR (*niespokojnie*).

To coś znaczy. To coś się kroi. To coś jest zatem. Miał tedy znowu rację ten Rosenstoss.

PREZES

Który?

SENATOR

Ten z Grodzkiej ze Stradomia Korzenny. Tydzień temu mi wróżył. Okropność! Okropność! Ledwieśmy przez te dwa lata odetchnęli i jużby znów jakieś niespokojności zapowiadać się miały?

GAUDENTY

Od Widnia bardzo złe wieści idą. Ino jeszcze nie wiadomo co i jak, ale w każdym razie nie dobrze się szykuje.

PREZES

To chyba gorszejszych czasów być nie może. Gotówki w kaszach brak, kredytu nie znajdziesz ze świecą, mieszkania po realnościach pusto stojące, w handlowaniu zastój, jakiego najstarsi nie pamiętają, rzemiosła w rujnacji. W czym może być jeszcze gorzej?

SENATOR

Ano szarmycle znów zacząć się mogą z Austriakami i perturbacje plebejów. Już są gdzieindziej, to tam i do nas dojdą.

GAUDENTY

Dopóki Metternich regime trzyma, to jeszcze pod dachem naszej monarchji zasnąć można jako tako. Ale niech on się przewali...

PREZES *(stukając zabobonnie w stół)*.

No nie mówże łaskawco, jeszczeby w złą godzinę. Przecież cała Europa jakby na wulkanie teraz.

GAUDENTY

Coprawda, odkąd tam pamiętam, a liczę sobie już sporo, to ta Europa jeszcze z wulkanu nie zlaźła, tylko wciąż na nim siedzi. No i jako tako.

SENATOR

Ale tak niespokojnie, jak teraz nie bywało jeszcze nigdy. W Paryżu rewolucja, we Włoszech rewolucja, u Madziarów rewolucja, a wszędzie karbonariusze i karbonariusze.

GAUDENTY

No i u nas jakieś brewerje zapowiadają Ojczyźniaki. Kręcą się w każdym razie jak muchy w ukropie.

SENATOR

Bochenek we fiakrze uganiał dziś po mieście jak kot z pęcherzem. A to nie dobry znak.

PREZES

Podobno Kirchmajery już także do patriotników przeszły.

SENATOR

Ano doczekamy się głodu, jak amen w pacierzu,

Będziemy pęczak kupowali za szczere srebro! Tak już bywało.

GAUDENTY (*tajemniczo*).

Neupperga z Moltkiem widziałem teraz jak na spienionych koniach drałowali od zamku! Ponoć szukają Excelencji z ważnymi sztafetami, a Excelencja gdzieś na daleki szpacjer wyjechał.

SENATOR (*tajemniczo*).

Nie dobrze też jest, że akurat feldmarszałka od czterech dni podobno brzuch ciężko boli.

PREZES (*cicho*).

Skąd ta wiadomość?

SENATOR

Z apteki od Sztockmarów. Od nich rycynus biorą... Musiał akurat teraz...

GAUDENTY

Brandszryfty podburzające na rogach kamienic już nalepiają. Sam u siebie zdarłem oburzon!

SENATOR

Coraz więcej medyków długie brody zapuszcza, a przecież wyraźnie jest verboten.

GAUDENTY

Ano febra rewolucyjna znów trząść nami za-

czyna. „Morbus Polka“. Widocznie w dekretach Opatrzności jest tak, żebyśmy za żywota spokoju nie zaznali.

PREZES (*pokazując w prawo*).

Patrzcie panowie, oto sam Nedostał zatrzymał fiakra przed furtką.

SENATOR

Też jakoweś jest signum. Zwykle przybywa piechotą.

PREZES

Możemy go wprost zainterpelować?

SENATOR

Zobaczmy przedtem, w jakim komisarz humorze. Jak w złym, to lepiej dać mu spokój.

Od prawej kroczy poważnie pan koncepista cyrkularny B. A. Nedostał. W galowym jest uniformie, białych pantalonach ze złotymi lampasami i złotym kołnierzu przy „rocku“. Wesotą ma minę ale uroczystą, bo przy boku szpadka, a w ręku bukiet w białym, glansowanym manszecie.

Mężczyźni przy stolikach kłaniają się z rewerencją, niektórzy nawet wstali. Senator, Prezes, Ambroży recytują. Guten Abend. Padam do nóżek... Gehmster Diener... Sługa pana komisarza.

NEDOSTAL (*przechodząc przy stolikach i kłaniając się uprzejmie, ale sztywnie*).

Maucta panove! Maucta! Ma poklona! Veczer dobri panove!

Olbrzymie zdumienie wśród wszystkich. Jedni patrzą na drugich. Nedostal zmierza prosto ku werandzie, i zatrzymuje się aż przy ostatnim stoliku. Tu stanął, bukiet złożył i zaczyna zdejmować rękawiczki.

SENATOR (*półgłosem do prezesa*).
Co on mówił? Po jakiemu?

PREZES
Chyba mi się przesłyszało. Wyraźnie było „maucta“.

GAUDENTY
Po czesku! Wyraźnie na głos po czesku!

PREZES
„Ma poklona“... Maucta.

Ogólne poruszenie. Jedni podchodzą do drugich, zapytania, odpowiedzi.

MELANJA (*podchodząc do Nedostala, dyga*).
Bon soir monsieur Nedostal.

NEDOSTAL (*serdecznie, forsownie po polsku*).
Dobri weczer panno Melanjo. Jak wam se wiedze?

MELANJA (*zdumiona*).
O pan komisarz coraz to lepiej po naszemu.

NEDOSTAL (*rzucając białe rękawiczki na stół*).
Bude i jeszcze lepiej. Proto że sem z wami w przatelstwie. Hned pomluwim excellentnie (*siada*).

MELANJA
Proszę siadać. Siostra zaraz przyjdzie! Cóż to za śliczny bukiet.

NEDOSTAL (*z dumą*).
Proto że z Widnia! z oranżerji arciwewoda Ottona. Dla naszej „Orleańskiej Sliczinki“.

MELANJA
Ach to się ucieszy Malwina... Co pan pozwoli na podwieczorek?

NEDOSTAL
Szalke kawy... przewrotną racztę mi dati... Kolaček z powidli. Toto szycko (*z kieszeni uniformu wyciąga książkę*).

MELANJA
W tym momencie (*wesoło*). Oto i idzie Orleańska Sliczinka.

Malwina znów przebrana zbiega z werandy po schodkach. Nedostal zrywa się i staje z bukietem poważnie.

NEDOSTAL

Rączki całuję śliczna Liedermeyer.

MALWINA (*serdecznie*).

Och, jak poważnie kochany panie Nedostal. (*ściska mu rękę*). Mam panu wiele, wiele nowin ważnych do opowiadania.

Melanja odbiega po kawę.

NEDOSTAL

Teszi me że was zdrową patrzę a wesolą.

MALWINA

Aniby pan się nie domyślał co tu zaszło.

NEDOSTAL

Prosim, prosim. Co se to wyprawuje nowego?

MALWINA

Deklamowałam rolę „Joanny“ przed tragiczką naszego Teatru. Wszyscy uznali, że mam talent. I ona także! I że mogę iść na scenę.

NEDOSTAL

Wibornie! wibornie! Neni to nowina pro mnie.

Tolik razy mówiłem. A oto kwietiny z Widnia...
Hommagium für die Künstlerin.

MALWINA (*odbierając bukiet*).

Ach jaki to pan Nedostal zawsze dla nas pocziwy!... To dla mamany bombony, to dla Melanji nuty, to dla mnie kwiatki.

(*ściska mu rękę*).

NEDOSTAL (*uradowany*).

Libi se wam ty to kwietiny? (*uroczyście*). Tak raczcie mnie okamżik posłuchati panno Malwina. Okamżik.

MALWINA (*spłoszona*).

Będziemy zaraz robić próbę.

NEDOSTAL

Ano zasię prosim zwolite posłuchat.

MALWINA

No dobrze, dobrze. A egzemplarz pan ma ze sobą?

MELANJA

Proszę, jest kawa i pierniczek.

NEDOSTAL

Dękuję (*wskazuje na stół*). Czitanka zepsana Szillerem jes zde... (*uroczyście*). Ale poczkejte.

Smim was panno Liedermeyer prosić o... o... o...
audyencję. (*bardzo nieporadnie*). Mam ku wam
wielmi serjo prośbę... Jabych rad... dowoltie naj-
oblibeńsza...

MALWINA (*niby nie domyślając się*).
No dobrze, ale możemy zaczynać.

NEDOSTAL

Poczkejte! poczkejte!... Nechteli byste posłuchał
dziwokrasna panno. Wy dla mnie jako ten paprsk
słońca... Wy dla mnie... oj raczcie pomóc.

MALWINA

No dobrze, ale w czem rzecz. O co panu?

NEDOSTAL

Neni dobrze umię po polsku wysypati se... wy-
słuwiti... Słyszcie... Ja radbych do cęła... Je mi
ciężko, wielmi ciężko...

MALWINA

No to może jeżeli panu tak ciężko...

NEDOSTAL

Och jiseńm rozebrany... do cęła rozebrany.

MALWINA (*śmiejąc się*).

Ale pan wcale nie jest rozebrany. Przecież pan
jest dzisiaj specjalnie w gali.

NEDOSTAL

Szpecjalnie, szpecjalnie... dziwokrasna slieczno...
raczta pomóc... (*ociera pot z czoła*). Ach je mi
ciężko...

MALWINA (*energicznie*).

No to odłożmy sobie na kiedyindziej może...

NEDOSTAL (*z rezygnacją*).

Ano... ano... Vybornie!

MALWINA

Tak najlepiej będzie. (*serdecznie*). A tymczasem
weźmy się zaraz do pracy. Może już za kilka dni
debiutować będę. Tak mi obiecują.

NEDOSTAL (*uradowany*).

Ne chodili se wam dobrze na tentokrat, tak to
odłożim.

MALWINA (*głaszcząc go po ramieniu*).

A teraz do Schillera.

NEDOSTAL (*wzdychając ciężko*).

Do Schillera! Nech bude do Szillera!..

MALWINA

Ale niech pan nie będzie smutny. Mieszka pan
na Wesolej a taki zaraz smutny.

NEDOSTAL

Raczte prosim ne mówmy o tem. (*machnął ręką, wziął egzemplarz, przerzuca kartki*). Kiedyindziej... Akt drugi, scena IV-ta... Ja zaczynam.

MALWINA

Doskonale (*porywa laskę Nedostala, staje obok w heroicznej pozycji*).

NEDOSTAL (*pół czyta, pół recytuje, coraz to więcej zapalając się*):

„O gdybyś chciała czuć sercem kobiety,
Lecz precz ten oręż, precz hełm z Twego czoła.
Ne gardz słodszymi płci twojej zalety
Miłost se zbliżyć ne śmi i ne zdoła
Póki w twych rękach lśni меч Archaniola“.

MALWINA

...,Czego chcesz po mnie?“

NEDOSTAL

...,Złóż oręż i zbroję
Daj se miłosti z twem serdцем oswójć
Stań se newestą!“

MALWINA

...,Ja mam się rozbroić?“

(*wywijając laskę nad Nedostalem*).

„Teraz? O wiedz mnie na mordy i boje!
Na groty wrogów! Tam ja się rozbroję!
Tam! Ale teraz nożem i żelazem
Kryć mi się przed nią i od siebie razem“.

NEDOSTAL (*wybuchowo, głośno*).

„Nedostal kocha ciebie! Ach czyż szczerza
Miłost serc takich ma gorzeć daremnie
Piękne jest zyskat miłost bohatera
Lecz stokroć piękniej kochać go wzajemnie“.

MALWINA (*przerywając mu, kładzie rękę na książce*).

Nie! Tej sceny dalej robić nie możemy!... Pan się zanadto w niej egzaltuje!... Już goście z ogrodu zaczynają patrzeć w tę stronę... Co sobie pomyślą?

NEDOSTAL (*smętnie*).

Ano, ano! szycko jedno.. No, ale ne libi se wam to, bierzmy inne.

MALWINA

Ja wolę pana jako Montgomerego! Niech pan będzie „rycerzem z Walji“. Drugi akt VII-ma scena. Dobrze? (*deklamuje*).

„Zginałeś! krew angielska w żyłach twoich płynie“.

NEDOSTAL (*rozglądając się, zażenowany*).
Ale klęknąć, czy nie klęknąć?... W krzaczkach
klękałem... (*nieznacznie nakłada okulary*).

MALWINA (*szybko*).
Nie trzeba! Można siedząco!

NEDOSTAL (*deklamując, czyta z egzemplarza*).
„Wstrzymaj się! Jam bezbronny! U nóg Twych
jedynie
Chcę błagat ocalenia. Widzisz młodość moją
Ulituj się! Raz pierwszy wyszedłem na boje
Czcza chwała mnie uwiedła. Przebac mej młodości
Weź mnie! Jencem. Mój ojciec pan bogatych włości
W pięknym Waliji kraju nad brzegiem Sawerny
Da złota ile zechcesz, da okup... mizerny“...

MALWINA (*poprawiając*).
Niezmierny!

NEDOSTAL (*zawstydzony*).
...niezmierny.

Gdy se dowi, że żywy wyszedłem z pogromu,
Jam syn jego jedyny, ostatni szczeru domu“.

Od stolików słychać.
Proszę płacić.

MALWINA (*usłyszawszy wpada w pasję, wywija
laską Nedostala*).

„Nieszczęsny! Zły twój Anioł dał cię w moje ręce
Prędzejbyś w krokodylej ocalał paszczęce.
W szponach tygrysich“...

Od stolika głos.

Dwie maślanki!

MALWINA (*ze szczerą pasją, złowrogo patrząc
w ogród*).

...„Litość wyżebrał u lwicy,
Dzieci jej wprzód zabiwszy. Lecz kto miecz Dzie-
wicy

Ujrzał, ten zginąć musi! Próżna twa otucha,
Jam nie jest z tego świata! Wyższa wola ducha,
Rządzi mną nieugięta! Nie może ujść żywy
Kogo mi raz w moc poda wojny Bóg straszliwy!“

NEDOSTAL (*niepostrzeżenie znów nakłada oku-
lary, czyta*).

„Dika jest mowa twoja. Lecz słodycz oblicza
Pociąga me ku tobie, piękność twa dziewicza
Nie wróży okrucieństwa! Przez litość płci twojej
Zbaw mnie! Miej miłosierdzie!“

MALWINA
„...Nie wzywaj płci mojej
Nie myśl, że jestem niewiastą! Jam jest duch bez
ciała!

Slepe narzędzie woli, co mi iść kazała
Krew przelewać na ziemi! Żadna płeć nie moja
Gotuj się umrzeć! Serca niema pod tą zbroją!
Broń się! walcz! Nie unikniesz, co ci Bóg przeznacza,
Lecz biada nędznikowi, co drży i rozpacza“...

Niedomówiła jeszcze ostatnich słów, kiedy za ogrodem z prawej wielki zgielek się czyni, — mnogie kroki słychać. Na ogrodzie popłoch. Wszyscy wstają, patrzą w prawo. Okrzyki: Bochenek! Bochenek! niech żyje pan Bochenek!

Dwójkami od furtki z prawej idą akademicy. W strojach burszowskich są z czapkami i laskami. Wielu duże brody zapuściło. W środku między sobą wiodą z attencją pana Bochenka. Jeden z akademików, wchodząc pierwszy w ogród zakrzyknął: Niech żyje ojczyzna, panowie!

Wzrasta popłoch wśród gości. Maman i Gizela przerwały pikietę. Nedostał szybko nakłada czapkę z bączkiem. Malwina i Melanja podbiegają do przybywających. Niemowa staje na werandzie ogłupiały.

SENATOR (do prezesa).
Masz babo redutę! Zaczyna się.

GAUDENTY

No i oczywiście prowodyr Bochenek.

Niektórzy goście w ogrodzie:
Niech żyje ojczyzna! Wiwat Bochenek!

Pan Bochenek niski, jowialny bon-homme, z bobobodami à la Louis Philippe kroczy z akademikami wprost ku stolikowi, gdzie senator i prezes. Jest rozpromieniony, kapeluszem naokół wywija, w lewej ręce plik gazet dzierży... Okrzyki. .

BOCHENEK (w przechodzie, do stolików).
Tak... Bochenek... i wita was rodacy ze szczęśliwymi nowinami.

Akademicy bezceremonjalnie usuwają gości przy stoliku senatora, podają krzesło Bochenkowi, który wchodzi na krzesło.

PREZES (oburzony).
Cóż to znowu za maniery?

SENATOR
Może na stół? Szkandal! *Bochenek wchodzi na stół, okrzyki, oklaski.*

MALWINA (do Melanji).
Leć na polanę! Dawaj znać naszym! Niech Gwardja przybywa.

Nedostal szybko naciąga rękawiczki, staje w urzędowej postawie, poważny. Melanja odbiega wgląb. Wszyscy już wstali od stolików. Czekają.

BOCHENEK (*wymachując plikiem gazet*).

Ziomkowie! (*głośniej*) Rodacy! (*głośniej*) Obywatele królewskiego miasta Krakowa. Radosną wieścią przychodzi mi podzielić się z wami.

PREZES (*do Bochenka złośliwie*).

Byle ino prawdziwą okazała się.

BOCHENEK (*do prezesa*).

Ostatnie numery „Augsburger Zeitung“ panie prezesie!

PREZES (*śmiało*).

W Augsburskiem wyznaniu często omyłki bywały.

BOCHENEK (*tryumfalnie wyciąga inną gazetę*).

Tym razem i „Wiener Zeitung“ (*do senatora*)
W Wienerkę panowie wierzyć?

Głos z tłumu:

Jak w ewangelję!

Śmiechy.

GAUDENTY (*do Bochenka*).

Raczej! raczej!

BOCHENEK (*machnąwszy ręką, gorąco*)
Krakowianie! Sławetni Krakowianie! Słuchajcie!
Arcykanclerz Metternich padł!

Olbrzymie wrażenie u wszystkich. Okrzyki. Oklaski.

NEDOSTAL (*machając czapkę z bączkiem, radośnie*). Vibornie!

BOCHENEK.

Najgrubszy filar absolutyzmu, despocji obrońca,
Jego Cesarskiej Mości doradca najgorszy, a przyjaciel fałszywy... (*Okrzyki*) Padł! poszedł do dy-
misji!

Oklaski. Okrzyki: Pereat!

BOCHENEK

W Wiedniu barykady! Ludność stołecznego miasta przyszła do głosu! Jego Cesarska Mość wyjechał do Salcburka.

Okrzyki:

Niech żyje Wiedeń!

MALWINA (*rozpromieniona*).

Niech żyje ojczyzna!

Wszyscy podnoszą kapelusze, wiewają chustkami.

Powtarzają.

Niech żyje Wiedeń! Niech żyje ojczyzna!

BOCHENEK

Jeszcze mało! Jeszcze mało Krakowianie! Król Sardynji i Sycylji wypędzony. Madziary powstałi. W bratniej Pradze rewolucja.

NEDOSTAL

Na zdar Polska! Niech żyje! Sława!

Wszyscy wiewają kapeluszami ku Nedostalowi.

BOCHENEK

Niech żyją Czesi!

GAUDENTY (*półgłosem*).

No nie wszyscy, nie wszyscy!

BOCHENEK

Rodacy! Krakowianie! To jeszcze mało! Patent cesarskim cenzura skonfiskowana!

Okrzyki. Śmiechy.

BOCHENEK (*głośno*).

Wolność prasie nadana! Sądów jawność proklamowana! Amnestja! Konstytucja! (*wesoło*) Illuminacja!

Okrzyk z głębi ogrodu.

Wiwat Ferdinand!

PREZES (*śmiało*).

Niech żyje monarcha rodacy!

Dookoła okrzyki:

Niech żyje!

SENATOR (*próbował zaintonować*).

„Boże wspieraj! Boże ochroń...”

BOCHENEK (*gromkim głosem*).

Ale to jeszcze mało ziomkowie! (*z okrzykiem*). Berlin w ogniu! Berlin powstał... Generała Mierosławskiego zrewoltowany naród berliński z więzienia Moabit wyprowadziwszy, do stolicy z tryumfem pod pałac królewski na barkach tłumów, zaniósł. Germanja liberata!

Szał radości ogarnia wszystkich. Ci i owi padają sobie w objęcia. Hałasy! Krzyki. Wiwaty!

BOCHENEK (*przegłuszając, głosem pół-ochrypłym*).

Niech żyje bratni naród niemiecki! Vivat!

Frenetyczne brawa i okrzyki:

Niech żyją Niemcy! Vivat Germania!

MALWINA (*wskoczyła na krzesło*).
Niemcy Szyllera niech żyją!

Znów brawa i okrzyki.

BOCHENEK

Despotyzm pada, rodacy! Jutrzemka wolności
narodów zabłysła. Wolność idzie! Polska idzie!

*Frenetyczne brawa, krzyki. Panie tu i ówdzie
zapłakały.*

BOCHENEK

Rodacy! Krakowianie!

Okrzyki.

Silentium! Pan Bochenek mówi!

BOCHENEK

Sławetni Krakowianie! Oczy Europy skierowane
na nasze miasto. Jak wszędzie rwą narody okowy
reakcji, tak i na nas przychodzi godzina czynu!
czynu! I nie zastaje nas nieprzygotowanych (*schrypnięty*). Nie! już od marcowych dni w ciszy, w ta-
jemnicy, stworzyliśmy Paryża krocząc wzorem,
to co mają inne grody i miasta (*głośniej*) Gwardję!
gwardję cywilną! obywatelską, narodową!

Okrzyki.

Niech żyje Gwardja!

BOCHENEK

Tu w zagajnikach Strzeleckiego Lasu starsi, tam
na dziewiczych Panieńskich Skałach młodszych
egzercycje się odbywały.

*Słysząc z oddali miarowy krok maszerujących.
Wszyscy patrzą ku lewej, wgląd*

Okrzyki:

Idą! Idą!

BOCHENEK

I tę oto Gwardję wam teraz sprezentować
chcemy (*schodzi na krzesło, pot ociera z czoła*).

Z głębi ogrodu słysząc śpiewany unisono marsz:

„A kiedy pomaszeruję,
Kto mnie wtedy pożałuje.
Graj trębaczu nasz,
Graj trębaczu marsz!”

BOCHENEK

Upraszam publikę całą, celem zrobienia placu na
paradę do cofnięcia się na werandę pani Lieder-
meyer.

*Wszyscy teraz cofają się ku werandzie. Panie
wchodzą szybko na werandę i stają. Mężczyźni
przeważnie pod balaskami. Wiele pań i panów na
krzesłach. Senator, Prezes, Gaudenty, stoją nieco
bezzadni, obrażeni, niechętni.*

GAUDENTY *(do prezesa)*.

Wobec tego ja radzę stąd się wynosić. Zaczyna być za gorąco.

PREZES

Ja to samo. Człowiek się czuje jak pies w kręgielni.

SENATOR *(głośno)*.

Panno Malwino: Płacić!... Zostawiam cwancygiera. *(kładzie monetę)*.

GAUDENTY *(dumnie)*.

A ja trzy krajcary!

SENATOR

Już brewerje! Już „Morbus Polka“. Przeczuwałem. W nocy mi się śniło.

GAUDENTY

Lepiej nie być świadkami tych komedjów.

MALWINA *(stanęła przy stole, zgarnia pieniądze)*.
Dziękuję.

PREZES *(kpiąco)*.

Zobaczmy, czy tylko Gubernium cesarskie na to konsens da? *(wychodzi)*.

GAUDENTY

No chodźmy *(wychodzi)*.

MALWINA *(butnie)*.

Obejdzie się bez konsensu! A krzyżyk na drogę!

GAUDENTY *(odwracając się do Malwiny)*
Geś!

MALWINA *(ostro)*.

Kapłon!...

Trzej panowie powoli, ostentacyjnie wynoszą się ku prawej. Z głębi z za werandy wchodzi na polanę ze śpiewem Gwardja Obywatelska. Pierwsza biegnie przed nimi zadyszana Melanja. Poczem Ekielski z szablą odkrytą. Poczem parami uszykowani starsi jegomości z fuzjami, niektórzy z laskami, kijami, nawet parasolami. W pierwszej parze papa Louis i profesor Spiessbürger, zadowoleni ze siebie, z wypiekami na twarzy. Za Gwardją Bractwo Kurkowe. Z boku asystuje Thomain, również ze szpadą w ręku.

Wzruszenie wśród obecnych. Niektóre damy głośno popłakują. Inne wyciągają chusteczki. Inne podnoszą dziećka do góry. Malwina zaczyna pierwszą oklaskiwać, za nią zaraz Nedostal, poczem inni. Niektórzy wpadają w wesołość i podkpiwają.

EKIELSKI *(rytmicznie)*.

Słoma siano! Siano słoma! Maszerujcie chłopcy

równo! Siano słoma, słoma siano, maszerujcie
chłopcy równo.

GIZELA (*entuzjastycznie*).
Brawo Augustus! brawo!

MAMAN
Pan Miłkowski z panem Majeranowskim.

MALWINA
I pan Straszewski jest.

GIZELA
Profesor Steczkowski już dziesiętnikiem?

MAMAN
Ravissant! Einfach ravissant.

MALWINA
Pan senator Kopf mamelko, jak maszeruje!

BOCHENEK (*do mamany*).
No, mamany, masz pani frajdę? Co?

MALWINA (*gorąco*).
Już się nie potrzebują ukrywać w puszczy.

NEDOSTAL
Vibornie! Krasno! Na zdar!

GIZELA
To dopiero parada!

EKIELSKI (*komenderując*).
Halt! Stanąć, stój!... W lewo zwrot... Równaj
front!

NEDOSTAL
Vibornie!

GIZELA (*gorąco*).
Augustus! Cudnie!

W Gwardji lekkie zamieszanie.

EKIELSKI (*groźnym głosem*).
Bacz!... ność! (*ktoś w szeregu kichnął, surowo*)
Kto kichnął?

ROSENSTOSS (*z pierwszego szeregu, nieśmiało*).
Tutaj.

EKIELSKI (*groźnie*).
Kto tutaj?

ROSENSTOSS
My!

EKIELSKI
Co to jest my? Kto my?

ROSENSTOSS
Starozakonny.

EKIELSKI

Firma?

ROSENSTOSS

Stradom 38, kolonjalny.

EKIELSKI

W kolonjach kupiec może kichać! ale tutaj musi mieć każdy trąbę oczyszczoną tak jak na sądzie ostatecznym.

Śmiech w szeregach.

EKIELSKI

Kto się śmiał?

Głos w szeregach.

Matejka.

EKIELSKI

Który Matejka?

GWARDZISTA

Zde. Sem tady.

EKIELSKI

Kto się w glidzie będzie śmiał, to będzie za kwadrans zęby zbierał na placu boju! Baczność to baczność cywilbanda! Gwardja musi stać na baczność jak mur! Jak chiński mur! Słyszane? Panie radco Czerny? słyszał pan? Brzuch cofać. Kto mi będzie bandzioch wypinał, dostanie szpangi na dwie go-

dziny, że go potem rodzona babka nie pozna i weźmie za dziada z ciasnej ulicy. *(nagle)* W lewo zwrot! *(pauza)*. W lewo zwrot!

Lekkie zamieszanie.

EKIELSKI *(twardo)*.

Ty tam z patykiem! Jak pan robisz w lewo zwrot? Gdzie prawa gira? Nasmarować mi pedały, żeby na drugi raz działały klawo. Egzeczyrować to nie cyrować, fuzja to nie konfuzja, lefoszówka, to nie lefuszarka, a bagniet to nie lewatyw. *(nagle)* W prawo zwrot!... Do nogi broń!... Spocznij!... Ruht!

Ogólny entuzjazm, brawa, oklaski, gdzieniegdzie i śmiechy.

EKIELSKI *(stanął przed frontem)*.

Uwaga! Słuchać, co powiem... Od jutra ma być wszystko fajn wykąpane, żeby nie było czuć ani potem ani przedtem. Brody zapuścić. Gwardja musi być brodata. Na święcone za tydzień, żeby już brody po pas były. I żeby mi już żadnego parasola nie było. Na wojnie parasol niepotrzebny. Deszcz to deszcz. Z cukru nie jesteście, tylko pył marny i każdy w pył się obróci. *(raptownie)* Na ramię broń.. Hofrath, na ramię broń! Słyszane czy nie słyszane? Gehorzaamstwo musi być! Hofrath tu jest gemeiner freivilliger Straży Obywatelskiej, tak jak

amen w pacierzu, baczość! Baczość! Odnoża
przednie sztywno! Do nogi broń! Na ramię broń.

Lekkie zamieszanie.

BOCHENEK *(do otaczających).*
No, to jest dopiero początek moje państwo.

NEDOSTAL
Viborne!

GIZELA *(do męża tkliwie).*
Ślicznie Augustus! Ślicznie!

EKIELSKI *(groźnie).*
Do nogi broń! Spocznij w kolanach. *(wesolo).*
Klawo! Klavissimo! *(swobodnie)* Teraz sobie coś
zaśpiewamy, aby naród wiedział, że Gwardja do-
chodzi do głosu. Co chcecie?

PAPA LOUIS *(z szeregu).*
„Gwardja idzie, banda gra“...

PROFESOR
„W Ołomuńcu na Freiplatzu, to ja będę w gli-
dzie stał“.

ROSENSTOSS
„Miała baba koguta“...

EKIELSKI

Nie to, nie to, to nowe naszej Gwardji... „Pocz-
kaj!“... No? Raus!

*Gwardja całą wielkim głosem, ale dość kakofo-
nicznie, tupiąc raz jedną, raz drugą nogą, śpiewa:*
„Poczkać Brandenburku
Mam na ciebie sznurka,
Mam na ciebie ostry nóż,
Tak mi Boże dopomóż“.

EKIELSKI *(nagle).*
Silencium! Maul halten! Baczość! Stańcie
wszyscy ławą! Szykujcie się w prawo! Sypcie proch
do rurki! Odwracajcie kurki!...

*Wszyscy w Gwardji wykonują ewolucje. Kilku
mających strzelby sypie proch... Nabija... Nasta-
wia strzelby do góry. Panie na werandzie i dookoła
zatykają sobie uszy. Lekki popłoch.*

EKIELSKI *(szybko)*
I ognia z dziurki! Tuj! Cel! Pal!

*Tu i ówdzie puknęło. Dużo dymu nad szeregiem.
Jedna z pań na werandzie zemdlala. Kilka osób
ucieka. Oklaski i okrzyki podziwu.*

EKIELSKI *(zadowolony).*
Klavissimo! Do nogi broń! *(staje przed Bochen-*

kiem i salutuje). Obywatelu Bochenek! parada fertig!

BOCHENEK (*wzruszony*).

Krakowianie! Ziomkowie! Rodacy! Wzruszenie odbiera mi kontenans. Tyle tylko wam powiem, że musztra wypadła jak na krótki period...

PROFESOR (*z szeregu wyrwał się*).
Czasokres, jeśli łaska.

BOCHENEK (*wesoło*).

Czasokres tedy... wprost niespodziewanie świetnie. Gwardziści! Tu przytomny, wasz członek, prezes Kongregacji Kupieckiej, pan papa Louis dał sześćdziesiąt łokci jedwabiu lyjońskiego na kokardki i przepaski.

Okrzyki.

Wiwat Louis! Vive Louis! W górę Louis!

Gwardziści porwali go i podnoszą trzykrotnie.

PROFESOR

Pereat Louis Philip! Vive Armand Louis!

PAPA LOUIS (*na barkach*).

Vive la Pologne citoyens! Vive la France! Vive Lamartine!

BOCHENEK

Obywatele! Kto się chce wpisywać do rewolucji, musi mieć kokardki, kto do Gwardji... opaski!

Malwina i Melanja rozdają szybko złożone na tacach kokardki. Wszyscy sobie przypinają.

THOMAIN (*wskakując na stół*).

Krakowianie!

Okrzyki.

Thomain mówi! brawo Thomain!

THOMAIN

Dziękuję! A oto co ja wam powiem. Obywatele, oto za pół godziny! najdalej za godzinę... naszą ukochaną koleją żelazną, pociągiem personalnym parochodu, jadącego z Wiednia... (*uroczyście*) wracają do Krakowa nasi męczennicy, więźniowie polityczni z Ołomuńca, z Kuffsteinu, ze Spilbergu! I z ohydnych austriackich kazamat i lochów!

Okrzyki.

Niech żyją, niech żyją! Hańba Austrii! Pereat!

THOMAIN

Tak, jak tu jesteśmy, idziemy wszyscy na Bahnhof witać ich i do piersi utęsknionych przycisnąć. Wracają uczestnicy Inzurekcji Listopadowej! Wracają walecznicy o niepodległość naszej Rzeczypos-

spolitej Krakowskiej! Na Bahnhoff Krakowiacy!
Wszyscy na Bahnhof!

BOCHENEK (z drugiego stołu).

Jutro zasię rano o godzinie 10-tej punktum
w. Amfiteatrze Nowodworskim pierwsze Zgroma-
dzenie Klubu Wolności.

Głos z ogrodu.

I niepodległości!

Oklaski. Brawa.

EKIELSKI (stanął przed frontem Gwardji i ko-
menderuje).

Baczność! (lekko) Formuj front! Równaj glied!
Głowy do góry... Szlusuj!... Równo... W lewo
zwrot... Śpiewać!... Naprzód, Marsz!

Gwardja półkolem maszeruje ku prawej dziar-
sko i energicznie. Jedni śpiewają: „Miała Baba Ko-
guta“, inni: „Tę onucę, coś mi dała, to ja nosił nie
będę“.

BOCHENEK (objaśniając otaczającym).

W Amfiteatrze wybieramy Komitet Narodowy!
Teraz idziemy!

Akademiki biorą Bochenka na ramiona i niosą.
Bochenek wywija dokoła kapeluszem.

Malwina wzruszona wybucha lekkim płaczem
i pada w otwarte ramiona Thomaina. Nedostał wi-
dzi to nieco zgnębiony. Za Gwardją maszerują pa-
nie i panowie parami.

EKIELSKI (posyłając jawnie całusy Melanji, do
Gwardji).

Słoma siano, słoma siano, maszerujcie chłopcy
rano! wieczór także maszerujcie! ale Austrii się
nie bójcie... Raz dwa, raz, dwa, raz dwa!

MAMAN (w najwyższem podnieceniu, z krzy-
kiem).

Malwina, Melanja! Walek! Sprzątać wszystko
ze stolów! Gości już żadnych nie wpuszcząć! Za-
mykamy budę! Jak rewolucja to rewolucja.

Kurtyna spada.

AKT DRUGI

„NA KLUBIE“.

Amfiteatr Bartłomieja Nowodworskiego. Kawalera Maltańskiego przy Gimnazjum Świętej Anny w Krakowie.

Ma ta biała wysoka aula dwa duże wysokie okna z prawej (od widzów) z widokiem na kościół świętej Anny.

W głębi idą amfiteatralne białe ławki do góry stopniami, ciągnąc się aż pod okna.

Z lewej strony dwa wejścia, drzwi kamienne obramowane na kamienny ganek podwórzowy gimnazjalny. Między wejściami duży gradus dwustopniowy, estrada, na której ustawiony stół, czerwonym suknem kryty. Przy stole poważne karła. Od frontu wzdłuż biała długa ława.

Na ścianach zczerniałe portrety Jagiellonów. Po prawej, między oknami kilka portretów Kawalerów Maltańskich.

Jest Wielki Czwartek. Godzina szósta po obiedzie. Amfiteatr pusty. Słychać wyraźnie zegary miejskie, bijące kolejno godzinę szóstą. Poczem hej-

nał z Marjackiej Wieży. Skrzypnęły teraz klucze w zamkach jednych i drugich drzwi. Równocześnie te w głębi otwiera kapitan Ekielski, te bliżej Malwina i Melanja. Moc światła wpada w dość ciemny dotychczas amfiteatr. Drzwi otwierają się szeroko

EKIELSKI (*wchodząc*).

Wszystko trzeba przygotować, bo za kwadrans zacznie się popołudniowe posiedzenie.

MELANJA

Oj jej, tylko czy my damy sobie radę?

EKIELSKI

Ja wam radzę, żebyście sobie dały radę (*wskazuje na drzwi w głębi*). Tam stanie panna Malwina. I tam będzie puszczała wszystkich akademików, bez kontroli! Niech sobie obsiadą ławki. Ja będę z nimi i będę dyrygować (*podchodzi do nich*), a przy tych drzwiach panna Melańcia.

MELANJA

Oj jak ja się boję, jak ja się boję!...

EKIELSKI

Jak ja się nie boję, to i panna Melańcia niema się bać czego. I tu musi być surowa kontrol. Każda legitymacja musi być wizum repertum, oglądana

jak się patrzy... Dopiero, jak się tamta część Amfiteatru zapelni, to tu się będzie puszczało łyków i pryków.

MELANJA (*filuternie*).

A co to znaczy pryk, panie Ekielski?

EKIELSKI

Pryk to jest skrócenie od piernik (*wskazuje na ławki bliskie*). Te tu siedzenia to dla komromislerów i szwarcgelberów, z którymi dzisiaj będzie ostateczna batalja.

MALWINA

I to akurat dzisiaj, kiedy nam kazano kontrol przy wejściu trzymać.

EKIELSKI

Obowiązek to obowiązek... Proszę teraz spenetrować, czy są: inkausty, gęsie pióra, piasek w piaseczniczkach, papier na stole przydyjmu. Dzwonek. Ordnung muss sein... O jest i Thomain.

Thomain wchodzi szybko głębią i zmierza wprost do nich.

MALWINA (*podbiega doń*).

Jesteś wreszcie, najdroższy. Tak się spóźniasz?

THOMAIN (*gorąco*)

Malwino, serce mego serca, musiałem wszystko przygotować. Servus kapitan. Rączkę całuję panno Melańciu. Jak wam idzie? Nie macie tremy?

MALWINA (*rozkochana*).

Przenigdy, jak tylko ty jesteś... Więc ja stróżuję przy tamtych drzwiach, a Melanja przy tych.

THOMAIN

Doskonale... (*do Ekielskiego*). No druhu, dziś dzień rozstrzygający. Wóz albo przewóz. Co? Tak dalej iść nie może.

EKIELSKI

Ani o jedną dobę dłużej Thomain. Z Rakuszanami trzeba stoczyć decydującą bitwę. Taki Komitet Narodowy a żaden Komitet Narodowy...

THOMAIN (*wesoło*).

To dwa żadne Komitety Narodowe. To do bani. Krzysztoforzy muszą iść precz. My tu jesteśmy kuźnią Cyklopów, a z Komitetu Narodowego zrobił się...

EKIELSKI

Lazaret dla przyków.

Malwina i Melanja krzątają się po sali, porządkują na stolikach i pulpitych.

THOMAIN

Dziś tydzień... słyszysz? Tydzień od tego dnia cudnego, kiedy wrócili więźniowie polityczni... No i co? Broni nie mamy. Na Wawelu Austriaki. Nic się nie zaczęło. Nic nie ruszyło.

EKIELSKI

Ano nie odrazu Kraków zbuntowano.

THOMAIN

Ale tak dalej iść nie może. Centralizacja z Paryża nakazała energję i pośpiech. A my co? Obrali ten Komitet w Krzysztoforach i położyli się na laurach. Tyle, że się tu na Klubie trochę kłócimy. No i co z tego? powiedzieć ci co?...

EKIELSKI

Wiesz że lepiej nie. Choć tam cenzura zniesiona, ale epitetum pewnie będzie ciężkie. Panny słyszą!

THOMAIN

Ano właśnie. Ale dziś musi być szluss z tem wszystkim. Kunktatorów z Krzysztoforów trzeba na świeży luft puścić. Porozpędzać szlafmyce i wietrzyć po nich trociczkami.

EKIELSKI

No ja na dziś zmobilizowałem całą medycynę. Zaraz po nich idę do prosektorjum.

THOMAIN (*tajemniczo*).

A ja mówię ci bracie przygotowałem dwa efekty, poprostu, jak ze Szekspira. Pokażę Rakuszanom „duch Banka“... Wiesz? U Tercjana Jana na dole go chowam. Wiesz? Takiego ci mam więźnia z Kuffstejnu. Wszyscy go w Krakowie znali, a nikt go nie pozna. Taki wymizerowany, wygłodzony, wychudły, blady, żółty jak widmo. Jak zacznie się austrjackie gadanie o zgodzie z Widniem, to go zademonstruję. Ciarki po nich przejdą.

EKIELSKI

Klawissimo Adusiu. Klawissimo! A ja mam kapelę z medyków. To im zagram. (*Do Malwiny i Melanji*). No panienki? Jak tam? Dzwonek?

MALWINA (*kończąc porządkowanie przy stole na gradusie, zadzwoniła*).

Wszystko w porządku panie komendancie (*jeszcze dzwoni*).

EKIELSKI

Tedy na pozycje... Proszę tu do nas.

Panny przybiegły teraz jedna po drugiej.

THOMAIN

Tylko wiesz, że o jedno trochę się niepokoję, kto będzie assemblowi asystował z Gubernium z ramienia zwierzchności?

EKIELSKI

Przy rannem zgromadzeniu był Neupperg. Pilnował szelma porządku, że się aż mierzilo. Co chwila przerywał i groził zamknięciem obrad.

MALWINA

Może na popołudniowe będzie odkomenderowany Nedostal?

THOMAIN

Ach, żeby przysłali Nedostala, wszystkoby poszło łatwiej.

EKIELSKI

No to też zależy od jego humoru.

MELANJA

Ależ on dla Malwinki wszystko robi.

EKIELSKI

Chodzi o to, żeby mało widział, a nic nie słyszał. Niech se słucha, byle nie słyszał.

MALWINA

Tu ja nic nie pomogę. Od kilku dni odemnie wyraźnie stroni i fochy stroi. Wczoraj był u nas w kawiarni, to ze mną dwóch słów nie zamienił.

MELANJA

Ale mnie przyniósł torebkę z bombonami i chleb świętojański... Widocznie tyś go czemś zraziła do

siebie... Możeś nazwisko mu przekreśliła na Dostal.
To go najwięcej irytuje.

MALWINA

Ależ nigdy! Nie o to (*do Thomaina*): Poprostu zobaczył nas razem mnie i... (*zawstydzona nie kończyła*).

THOMAIN (*biorąc ją wpół*).
Mnie i ciebie Adusiu... i zrejterował!

MALWINA

A teraz się do Melańci absztyfikuje.

EKIELSKI (*groźnie*).
No to może mieć ze mną subjekcję.

THOMAIN

Tedy na dzisiaj musisz jeszcze ustąpić Ekielski.
Niech się panna Melanja nim zaopiekuje... pro publico bono.

EKIELSKI

Pozwalam. Na godzinę assamblu. Byle nic nie widział i nie słyszał nasz Precliczek...

MALWINA

Cicho! To jego krok i jego chrząkanie. To on nadchodzi.

EKIELSKI (*podniesionym głosem*).

Tedy panno Liedermeyer. Pani ma swoją pozycję przy tamtych drzwiach... (*do Melanji*). A pani przy tem wejściu... tamte drzwi mają być otwarte, a te jakiś czas zamknięte... Ja idę po młodzie! Servus!

Malwina i Thomain odchodzą ku głębi. We drzwiach bliższych staje pan Nedostal. Jest w urzędowym mundurze i czapie z bączkiem; w ręku ma olbrzymią tekę.

THOMAIN

Serwus Ekielski, a wracaj prędko!

EKIELSKI (*przechodząc obok Nedostala*)
Moja poklona panie komisarzu.

NEDOSTAL

Dobry dzień panie kapitan (*uradowany*). Kogo widuje? Słieczna Liedermeyer?

MELANJA (*również serdecznie*).
A ja kogo widzę? Nasz pan Nedostal.

NEDOSTAL

Procz panna je tadi?

MELANJA

Wydelegowana z Komitetu dla sprawdzania le-

gitymacji. I Malwina także (*zamyka drzwi za nim na klucz*).

NEDOSTAL

Ano. Ano. Przekraśnie se zdarzilo... Welmi rad... wielmi rad.

MELANJA

Proszę mi dać tekę. Położę ją na stół. (*odbiera tekę*). Pan Komisarz nie uwierzy jaka jestem szczęśliwa, że pana znów widzę (*kładzie tekę na stole*).

NEDOSTAL (*uradowany*).

Oprawdu? To opravdu? Mate mnie rada? Je to bardzo dobrze... (*zaciera ręce*).

MELANJA

Pan wie chyba najlepiej, ile dlań mamy wszystkie sympatji... Jeszcze czas, niech pan siada... o tu...

NEDOSTAL

Ano, ano... Me serdce też wam należy damy Lie-dermeyer (*siada*).

MELANJA

Do niedawna to mi było bardzo smutno, bo pan komisarz tylko Malwince asystował.

NEDOSTAL (*machnąwszy ręką, niechętnie*).

Tempi passati, tempi passati. Krótco to było, ale se zmieniło. Takowy umelec me ubieżył... Mój sok...

MELANJA (*zdumiona*).

Jakto sok? Jaki sok?

NEDOSTAL

Ano sok, rywal, mladenec, aktor dworzył se Malwince. Szpatnie jeszcze mówim po polsku... odpuste, ale wnet będę excellentnie...

MELANJA (*siadając obok*).

Przy mnie to się pan Barnabasz prędko nauczy.

NEDOSTAL

Naprawdę? naprawdę? jiseń szczęśliwy, że to słysze, bo wite? wyszte ku podivu czarokrasna.

MELANJA (*smętnie*).

Ach dawniej to pan tak mówił Malwince.

NEDOSTAL

En passant. En passant. Tempi passati Dejte już pokój z tą Malwiną. Co mnie do niej (*wyciąga z kieszeni torebkę*). Dozwoltie Melanie bych bombonki wam sprezentował... Prosim piknie (*wręcza jej*).

MELANJA

Ach, jaki pan dobry! Ślazuje! Skąd pan wie, że ja przepadam za ślazowymi?

NEDOSTAL

Zamarkował jiseń to sobie! Mate mnie tedy rada?
Libi se wam Nedostal?

MELANJA

Także pytanie! Przecież pan widzi. Proszę cukierek (*wsadza mu do ust cukierka*). Niech panu będzie słodko.

NEDOSTAL

Przerozkoszna je z was divka panna Liedermeyer.
W sam raz moja liba... Radbych wam coś powiedział... Wite? Ja mam napad... niejaki napad.

MELANJA (*spłoszona*).

Napad? Jaki napad? Taki łagodny młodzieniec i napad?

NEDOSTAL (*wesoło*).

Napad znaczy se eine Idee... takowy pomysł... proposition. Radbych wam sprezentował mój napad.

MELANJA (*chrapiąc cukierki*)

Proszę! Słucham! Całam w słuch zamieniona.

NEDOSTAL (*gorąco*).

Jehtiszka wy nie chcecie być? Jehtiszka?

MELANJA (*skonsternowana*).

Nie rozumiem co to znaczy?

NEDOSTAL

Jehtiszka... Zakonnica? Do klasztoru? (*zanucil*)
„Bo w klasztorze twarde łóżce.”

MELANJA

Ach nie! Nigdy! Gdzie mnie do klasztoru, kiedy tyle miłych młodych ludzi na świecie... no a pan...

Głębia, drugimi drzwiami wchodzą już klubowcy, młodzież i starsi. Jedni zostają na lewej, drudzy przechodzą na prawą stronę. Akademików gromadę prowadzi pan Ekielski.

NEDOSTAL

Ano, ano! Naskytala se mi taka okazja, to ja wam powiem... prosim. Racze słuchać... Jimienia ja nie mam...

MELANJA

Jakto pan niema imienia? Pan ma dwa: I Barnabas i Alojzy.

NEDOSTAL (*wesoło*).

Jimienia! Majątku... la fortune... Ale moja mamzelka szyćko bede miała: łatki, szmatki, nabytek, bydło.

MELANJA

No to jest przecież chyba majątek, jak bydło nawet?

NEDOSTAL

Bydło to je mieszkanie... lokal! Apartament-
Standesmäßig... Raczte se rozmyślić Melanie... Ji-
sem teraz konceptist, bude substitut, awans, adjunkt,
awans, komisar, awans, potem starosta. A moja ne-
westa pani staroscina.

MELANJA

Ach, jaki to śliczny tytuł: pani staroscina.

NEDOSTAL (*gorąco*).

Ano ano! Wy możecie rychle być panią staro-
ściną. Wy nieobyczajnie krasna Polka...

MELANJA (*smutnie*).

Ja? Gdzieś ja? Gdzie mnie do starosciny znowu?

NEDOSTAL (*biorąc ją za rękę*).

Procz wy nie mogli być starościną? Wy takż he-
ska Polka, ku podziwu heska. Mateli apetyt? rze-
kniete słówko, będę wasz poruczik.

MELANJA (*zdumiona*).

Co? Pan Nedostal do wojskaby wstąpił?

NEDOSTAL (*wesoło*).

Poczekajcie! Ne do wojska. Poruczik znaczy se
opiekun. Slibujem wam być porucnikiem, opieku-
nem, mężem...

MELANJA

Malwinie też pan ślubował! Jak panu wierzyć?

NEDOSTAL (*namiętnie*).

Hrom a pekło z tą Malwinką. Raczte ne sekował
Melanie (*obejmuje ją w pól*). Malwina już ma żeni-
cha i diwadło. Uplne ja w was rozkomilowan...
Wy mnie recht pani żona. Gorzeję ku wam Mela-
nie! Wdasz se za mne Melanie czy nie wdasz?

*Sala już mocno wypelniona. Niektórzy podcho-
dzą bliżej i obserwują ich ze zdziwieniem. Ekielski
się zbliża.*

MELANJA (*przestraszona*).

Ależ panie Nedostal. Co pan wyprawia? Ludzie
patrzą, na rany Boskie! Co sobie pomyślał? Szkan-
dał.

NEDOSTAL (*wyciągając pierścione, usiłuje jej
włożyć na palec*).

Tedi tu prst na prsk...

MELANJA (*odsuwając się*).

Ani prst ani prsk tylko psst, psst, bo ludzie pa-
trzą!

NEDOSTAL (*cofając się*).

Odpuste, pardon...

MELANJA (*łagodnie*).

Cesarski Komisarz cyrkularny i taki przykład daje.

NEDOSTAL (*skonfundowany*).

Odpuste... pardon...

MELANJA

Kompromituje pan i mnie i siebie.

NEDOSTAL

Odpuste! pardon... takowy napad...

MELANJA (*łagodnie*).

Ależ dobrze! dobrze, tylko nie tu! Co w ogrodzie ujdzie, to nie tu w Amfiteatrze, na Klubie.

EKIELSKI (*zbliża się*).

Ma poklona panie komisarz... Serwus.

NEDOSTAL

Servus... Ponizeny służebnik.

EKIELSKI

Pan dziś delegatem z Gubernium?

MELANJA (*trzymając Nedostala za rękę*).

Tak! Nasz kochany! miły pan Nedostal.

EKIELSKI

No to się świetnie składa!... Panno Melanjo, proszę już te drzwi otworzyć i wpuszczać kołtunów...

Melanja odbiega, otwiera drzwi, staje u wejścia i przepuszcza.

NEDOSTAL (*półgłosem*).

Ja wasz kamerad! Dufajcie we mnie... Dawajcie ino szpajskartę debatów (*nakłada okulary*).

EKIELSKI (*wręcza mu papier*).

Chodzi nam o to, żeby pan komisarz dzisiaj... bo to szturmowa debata...

NEDOSTAL (*czytając kartkę, półgłosem*).

Rozumim! szyćko rozumim! (*głośno*). Alles muss stricte protocolliert sein!

EKIELSKI (*cicho*).

Chodzi nam tedy o to, żeby pan Komisarz w berychcie swoim...

NEDOSTAL (*ciszey*).

Rozumim, rozumim... Nic nie widział i nic nie słyszał... Dobrze... dobre (*oddając mu papier, półgłosem, tajemniczo*). Ja wasz kamerad Ekielski!... Ja

wzdychać za wami. Dufajcie... To wam teraz powiem (*ciszej*). Posadzka cła zdublowana (*mocno*). Spieszcie się!

EKIELSKI (*ciszej*).
Posadzka? Jaka posadzka?

NEDOSTAL (*zniecierpliwiony*).
Posadzka! Garnizon zdublowany... Deutschmajstry jadą!... Kowal Müller, co piki robi wird inwigiliert... Kanony dwa na Wawel przyszedli... (*wyprężył się, głośno, sztywnie*). Ja mein lieber Ekielski! Alles wird stricte protocolliert... Neni tu szpasy... Wo ist mein Platz?

EKIELSKI (*ściska mu dłoń, wskazuje miejsce na estradzie*).
Hier bitte... Tadi pane komisar... Prosimy.

NEDOSTAL (*wchodząc na gradus, głośno*).
Ordnung muss sein saperlot!

PROFESOR (*staje we drzwiach, zdziwiony*).
Co to? Panna Melančia? Dobre omen... Proszę... tu moja legitymacja.

MELANJA
Ach, pan profesor nie potrzebuje

PROFESOR
To pięć piękna dziś kontroluje na Klubie?

MELANJA
Tak. Mnie i Malwinę delegowano.

PROFESOR
Ślicznie! Bardzo słusznie. Gdzie djabeł nie może, tam w piecu pali, a gdzie drwa rąbią, tam babę poślą... Servus Ekielski.

EKIELSKI
Sługa pana profesora. Chwała Bogu. Już się bałem, że profesor na popołudniowe nie przyjdzie.

PROFESOR
Jabym nie przyszedł? Tego się po mnie nie pokaze... Jeszczem ani jednego tego... no Assambu... nie opuścił, a tembardziej dzisiaj.

EKIELSKI
Będzie szturmowo. Tylko proszę nam pomagać... Już z Alma Mater wielu jest. I profesor Trentowski przyszedł (*wskazuje w głąb*). Siadł sobie tam z akademikami.

PROFESOR
Z „Emigracji” dużo?

EKIELSKI

Wszyscy będą w komplecie. Rozsadza się ich po prawicy i po lewicy.

PROFESOR

Bardzo słusznie! Tylko proszę was dzisiaj fest, fest!... do ściany ich przycisnąć i sera im dać. Na pochyłe drzewo lada kozak skacze. Wśród serdecznych przyjaciół kowala powieszono. A kto rano wstaje, ten kija znajdzie.

EKIELSKI

Niech pan dziekan będzie spokojny. Dzisiaj im nie przepuścimy. Wrzód musi pęknąć, okowy skruszyć.

PROFESOR (*przechodząc*).

Tylko mocno, mocno, panie Ekielski! (*głośno*) Nie ustępować! nie cackać się! (*klaniając się do sąsiada*). Sługa pana syndyka dobrodzieja... Witam panie Salezy, witam i o zdrowie pytam...

We drzwiach staje obywatel Rosenstoss i podaje legitymację.

MELANJA (*do Rosenstossa*).

Pan mi dał bilet do teatru! To nie jest legitymacja!

ROSENSTOSS

Co znaczy, to nie jest legitymacja?

MELANJA

No to znaczy, że to nie teatr.

ROSENSTOSS

Jakto nie teatr. To jest więcej, to jest Amfiteatr! (*pcha się*).

MELANJA

Ano właśnie. A dyrekcja policji zakazała wpuszczać bez legitymacji. Chyba, że ze Straży Obywatelskiej.

ROSENSTOSS

A kto pani powiedział, że ja nie należę do Straży Obywatelskiej?

MELANJA

Ja tego nie mówiłam (*szorstko*) Legitymacja!

ROSENSTOSS

Czy ja nie wyglądam na Straż Obywatelską? Czy ja wyglądam na biskupa?

MELANJA (*znieczierpliwiona*).

Nie wiem na co pan wygląda. Proszę o legitymację!

ROSENSTOSS (*wyciągając papier*).

No to jak pani prosi, to pani dostanie. Proszę!

MELANJA (*czytając legitymację*).

Hosenstoss. Tak to co innego. Hosenstoss.

GŁOS ZE SALI

Rosenstoss!

ROSENSTOSS

Rosenstoss... Hosen nie Rozen! znać zaraz, że panna jest panna, bo nie umie odróżnić Hosen od Rosen.

MELANJA (*zarumieniona*).

Proszę przechodzić... Niech starozakonny tyle nie gada!

ROSENSTOSS (*zirytowany*).

Co jest starozakonny?... dlaczego zaraz starozakonny? Po czym pani poznała? Dlaczego pani wmyśla?

MELANJA

Ależ proszę przechodzić, bo inni czekają.

ROSENSTOSS

A ja proszę mi powiedzieć, gdzie tu Lewica siada, a gdzie Prawica?

MELANJA (*znieczepiwiona*).

To nie mój obowiązek, ale niech będzie (*wskazuje w głąb*). Tam Lewica, a tu...

ROSENSTOSS

Tu to ja już sam wiem. Pani nie potrzebuje mnie uczyć. A tylko teraz, gdzie starozakonnica?

MELANJA (*zirytowana*).

Wszędzie. I tu i tam.

PREZES (*staje we drzwiach niecierpliwi się, zirytowany*).

Proszę puszczać! Co tu za porządki! My chcemy wejść!

MELANJA (*do prezesa*).

Przepraszam bardzo, ale to pan Rosenstoss (*bada legitymację*). Proszę... Proszę...

SENATOR (*za prezesem, zdumiony do Melanji*)
A panna Melanja co tu robi?

MELANJA (*dygając*).

My też należymy do rewolucji panie senatorze. Bileterki.

SENATOR

Proszę, proszę (*śmiejąc się*), do czego to już dochodzi!

GAUDENTY (*prezentuje legitymację*).

Świat się kończy! Kompletnie jak w rewolucji francuskiej!

(*wchodzą*).

EKIELSKI (*ostro*).

Tylko jeszcze szafotu nie mamy, panie Gaudenty!

GAUDENTY *(do Ekielskiego)*.
Ale chcielibyście! Chcieli!

EKIELSKI

Postaramy się.

PREZES *(wskazując senatorowi młodzież w głębi)*.

Patrz senatorze, co napędzili żółtodziobów i młodziaków...

SENATOR

Ano Wielki Czwartek. Mają ferie Akademiki.

PREZES

Są ferie, będą brewerje...

Amfiteatr już zapelniony. Gwar i przyciszone rozmowy. We drzwiach staje pan Bochenek.

MELANJA *(uradowana)*.

Ach pan Bochenek! Prosimy. Prosimy.

EKIELSKI *(głośno)*.

Jest pan Bochenek!

THOMAIN *(szybko stanął na estradzie za stołem)*.

PROFESOR *(uradowany)*.

Jest pan Bochenek.

EKIELSKI *(do Thomaina)*.
Zaczynamy.

THOMAIN

Obywatele! Krakowianie! Quorum fajne jest... Zgromadzenie w takim komplecie, jak już dawno nie bywało. Przystępujemy do elekcji przewodniczącego. Proponujemy naszego najzacniejszego ze wszech miar najzasłużeńszego, respektem ludności otoczonego, pana bankiera Leona Bochenka.

Odrazu buragan oklasków z głębi.

NEDOSTAL *(ujął za dzwonek i dzwoni)*.

GAUDENTY *(śmiało)*.

A my księcia Jabłonowskiego.

PROFESOR *(stojąc przy Gaudentym)*.
Już prezydował dziś rano.

PREZES

No to pana kasztelana Pieniążka!

THOMAIN *(rozglądnąwszy się, wesoło)*.
Absens! Nieobecny. Nieobecni nie mogą prezydować.

Śmiech na sali.

GŁOS Z GALERJI

Pieniążków wogóle niema! Bochenek! Bochenek!

MELANJA (*uradowana do otaczających*).
Oj będzie gorąco dzisiaj, będzie gorąco!

THOMAIN

Proponujemy tedy pana Leona Bochenka przez
aklamację.

*Huragan oklasków. Wszyscy w pobliżu siedzący,
sztywni i obrażeni. Bochenek wchodzi na estradę,
staje obok Thomaina, daje znak ręką. W mig uci-
sza się.*

BOCHENEK

Za zaufanie dziękuję. Na asesorów będę prosił
pana Straszewskiego Florjana, pana Skorupkę Kac-
pra, pana Salezego Turskiego i pana Kirchmajera
Jacentego.

GAUDENTY (*do prezesa*).

Kirchmayery już całkiem z Ojczyźniakami.

*Na estradę wchodzi kolejno z różnych stron sali
czterej obywatele i siadają przy stole.*

BOCHENEK (*energicznie*).

Na porządku dziennym dzisiejszym sprawy są
ważne i poważne. Sprawy są, które już dzisiaj przed

południem mocno rozogniły gorący temperament
Krakowianów. Zaufaniem Zgromadzenia zaszczy-
cony upraszam o zaniechanie zapalczywości oraz
o flegmę, spokój i zimną krew, jakie zwykle zna-
mionuje Polaków.

Duża wesołość i oklaski.

BOCHENEK

Z ramienia Gubernium asystuje i protokół wie-
dzie cesarski komisarz cyrkularny, pan Barnabas
Alojzy Nedostal, choć officiosus, ale wypróbowany
naszego narodu przyjaciel!

PAPA LOUIS (*z boku*).

Brawo Nedostal!

Owacje, oklaski.

NEDOSTAL (*wzruszony wstaje*).

Dekuje ucziwie. Dziękuję. Wielmi rad... Po-
klona.

*Thomain zeszedł z estrady i przechodzi ku gru-
pie senatorów. Ekielski przesuwa się na drugą
stronę i staje na widocznym miejscu wśród akade-
mików.*

BOCHENEK (*twardo*).

Na porządku dziennym są po primo: sprawa od-
dania broni po ś. p. milicji Republiki Krakowskiej.

W głębi unisono okrzyki.
Broni! Broni chcemy! Oddawać bronię!

BOCHENEK (*lewą ręką podnosząc ku lewej, ucisza*).

Pro secundo sprawa Święconego dla braci wygnańców i tułaczów...

W głębi unisono okrzyki:
Niech żyje Emigracja!

BOCHENEK (*ręką uciszając*).
...oraz w łączności z tem, sprawa zaproszenia na to Święcone reprezentantów Gubernium, Generalicji i Korpusu oficerskiego!

W głębi jednolity okrzyk:
Protestujemy! Nie chcemy! Nie trzeba!

BOCHENEK
...oraz współudziału, czy też ewentualnej rewizyty Komitetu Narodowego.

GAUDENTY (*zuchwale*).
Obywatelskiego.

BOCHENEK
Niech będzie! Obywatelskiego... w recepcji na

bankiecie w Resursie Oficerskiej ku ufetowaniu Namenstagu... dnia imienin cesarza...

SENATOR (*twardo*).
Najmiłościwiej nam panującego.

BOCHENEK
Cesarza Ferdynanda!!

Olbrzymi hałas w głębi i tupania.
Protestujemy! Nie chcemy! Nie damy! Veto, veto!...

Choć pan Bochenek ręką ucisza, wrzawa trwa. Bochenek dzwoni, tupania dalej. -- Nedostal wstaje powoli, pompatycznie, powoli bierze za dzwonek. Ucisza się.

NEDOSTAL
Czteni panowie! Raczte prosim silentium!

GAUDENTY (*do prezesa równocześnie*).
Widzi prezes do czego to doszło!

SENATOR
Nie, to już koniec świata doprawdy!

BOCHENEK (*mocno*).
Do głosu zapisali się na listę panowie...

EKIELSKI

Proszę o głos w kwestji formalnej.

GAUDENTY

Niema kwestji formalnej.

THOMAIN

Jest kwestja formalna.

EKIELSKI

Jest mianowicie jeszcze punkt trzeci!

SENATOR

Niema żadnego trzeciego!

THOMAIN

Jest trzeci.

Jedne głosy: Jest trzeci!

Drugie: Niema trzeciego!

Pan Bochenek dzwoni.

EKIELSKI (*prowokująco*).

A mianowicie votum nieufności dla Komitetu Narodowego w Krzysztoforach!

Brawa i oklaski. Oburzenie u bliskich.

GAUDENTY (*oburzony*).

To bezczelność! Świat się kończy

THOMAIN

Cicho tam szlafmyce!

PREZES (*do Bochenka*).

Panie prezesie! Nas tu obrażają

NEDOSTAL (*odwraca się do prezesa*).

Neni to szympfswort szlafmyca panie predseda.

BOCHENEK (*dzwoniąc*).

Proszę ciszej. Panowie pan senator ma rację. Takiego trzeciego punktu niema. Nikt takiego nie zgłosił dzisiaj rano. Natomiast jest inny punkt trzeci... tak... (*pauzuje*). Jest punkt trzeci (*głośno*) to jest kwestja bardzo ważna i poważna, bo kwestja uwłaszczenia kmieci! stanu włościańskiego!

Huragan braw w głębi. Tupania, oklaski. Bochenek dzwoni i dzwoni. Nedostal nachylił się ku Bochenkowi i coś mu szepcze...

BOCHENEK (*wstając*).

Obywatele! Rodacy! Krakowianie! Właśnie tu oto przytomny pan komisarz gubernialny raczył zwrócić uwagę, że tym trybem ognistym wszczęte Zgromadzenie z trudem obradować będzie mogło.

Domagam się bezwzględnie spokoju. Do głosu zapisało się tym razem sporo kandydatów. Tak jak sztandar nasz ojczysty ma kolory: szkarłatny i biały, tak też zapisali się mężowie z Lewicy i Prawicy jednakowo godni!

OKRZYKI:

Czytać, czytać!

SENATOR (*do prezesa kpiąco*).
Jednako godni?

BOCHENEK (*czytając z arkusza*).
Zaczem w sprawie zwrotu zarekwirowanej przez rząd broni referuje pan... pan Thomain.

Oklaski.

GAUDENTY

My protestujemy. Co ma aktor z Teatru do gadania in rebus politicis.

EKIELSKI

To samo co pan.

BOCHENEK

To samo co każdy.

GAUDENTY

Artyści irritabile genus; możeby innego referenta.

O broni niech mówi vir competens, woskowy. Jak będzie o sztukach do teatru, o dekoracjach, szmin-kach, o perukach...

GŁOS Z GALERJI

Sameś peruka!

THOMAIN (*wskakując na estradę wesóło*).
Zgadzam się. Pan antykwarz ma rację. Zrzekam się głosu na rzecz tu przytomnego i obecnego kapitana wojska polskiego z r. 31, Ekielskiego.

GŁOSY Z GÓRY

Brawo Thomain! Ale go zjawił. Dał mu pieprzu! Brawo Thomain!

BOCHENEK (*dzwoniąc*).

Następni zapisani na liście: Pan Jan Nepomucen, senator Republiki Krakowskiej (*brawa z pobliza*) p. mecenas Sawiczewski, pan konsyljusz Wilkosz, ksiądz kanonik Szyndler, pan nadradca Krzyżanowski, pan podsekretarz Lewartowski, pan profesor Spiessbürger Augustus Hermann.

Dziki brawa u młodzieży: Okrzyki:
Vivat Augustus! Salve Augustus!

BOCHENEK (*dzwoniąc*)

Dalej pan Senator Knopff, auscultant sądowy

Estreicher, redaktor „Jutrzenki“ p. Szukiewicz,
redaktor „Jutrzenki“ prof. Wiszniewski, redaktor
„Jutrzenki“ p. Zienkiewicz, redaktor „Jutrzenki“,
p. Anschütz.

GAUDENTY

Za dużo redaktorów „Jutrzenki“

THOMAIN

To darmo! Z „Wiener Zeitung“ tu niema.

PROFESOR

Bez prasy nie będzie kolaczy.

Śmiechy, brawa.

BOCHENEK *(czyta z listy).*

Dalej pan filozof Trentowski z Fryburga... pan
poeta Wasilewski...

Hałas u młodzieży, oklaski.

BOCHENEK *(czyta z listy).*

Wreszcie panna Malwina Liedermeyer.

SENATOR *(oburzony).*

Co znowu? Panna Liedermeyer? Ależ to kompletny wodewil a nie klub polityczny!

THOMAIN *(wskoczył na estradę).*

Proszę dam nie obrażać! Wypraszamy to sobie!

EKIELSKI *(w pasji).*

I milczeć stare pantofle!

PREZES *(do Bochenka).*

Panie Prezesie, czy pan słyszał? Nas obrażają!

NEDOSTAL *(odwracając się).*

Neni to szympfswort: pantofel!

SENATOR

Według nas, to jest szympfswort!

NEDOSTAL *(zirytowany).*

Odpuste pane senator, ale ja ne glupak *(uderza pięścią w stół).* Wy mnie uczyt nie będziecie! *(pokazuje mu książkę).* Im kaiserlich patentierten Schimpfswortregister gibts so was net! Also ich verbitte mir... ganz amtlich... *(aż się zaperzył).*

Cisza zrobiła się na chwilę, poczem wybucha okrzyk:

Ale go zjawił!

Śmiech na całej sali.

BOCHENEK *(dzwoniąc gwałtownie).*

Silencium! silencium! silencium.. Proszę panów, proszę panów. Kończę listę zapisanych do głosu... A więc jeszcze: pan Skorupka, pan Konopka, p.

Kurc, p. Lang, p. Weiss, p. Schwarc, no i wreszcie pan Rosenstoss.

PREZES

Który?

GŁOS Z GALERJI

Bury!

GAUDENTY

Ale który?

ROSENSTOSS (*szybko stanął na stopniu estrady*).

Grodzka 37, od frontu! Abe!

GŁOSY

L'Abbe? L'abbe Rosenstoss!

ROSENSTOSS

Korzenny! Jestem (*szybko*). A przy nadchodzących Świętach pozwalam sobie przypomnieć Szanownej i Kochanej Klijenteli, co właśnie nadeszły większe transporty prima qualite cynamon, cykata, wanilja, gałka muszkatołowa, imbir opłatki, pieprz turecki, papryka węgierska, proszek perski, kawa Ceylon, żelatyna, czekolada, kasza perłowa, macica perłowa, białe wino, czarne piwo, gorzkie migdały słodkie rodzyunki...

BOCHENEK (*dzwoniąc gwałtownie*).

Panie Rosenstoss, pan niema głosu!

ROSESTOSS (*dalej szybko recytując*).

Ja nie mam głosu? Na czymby go straciłem? Ja mam głos! bo ja płacę podatki... Dalej...: kasza tarczana, grysik, kasza jaglana, krupy, ryż, mysz, sztokfisz, musztarda po obiedzie, musztarda do obiadu, groch szablasy, groch na ścianę, groch przy drodze, groch z kapustą, groch zwyczajny! grog, puncz, likier w kostkach, cukier w kostkach, cukier mialki, lodowaty, a przy większych obślunkach rabat. Niech żyje Kraków! Niech żyje Kraj! Niech żyje Ojczyzna, państwo! i państwo tu wszystkie zebrane niech żyją!... A jeszcze i Rum. Rum Jamaica i Rum barbarum, (*wesoło*) czyli austrjacki! (*zbiega szybko z estrady*).

Spontaniczny wybuch wesołości. Brawa. Bochenek dzwoni i dzwoni. Rosenstoss przyjmuje dokoła gratulacje.

PREZES (*do senatora*).

No i to ma być serjo rewolucja? Ależ to są kpiny.

SENATOR

Człowiek się czuje jak w cyrku

PROFESOR (*do senatora*).

No to dobrze, że nie jak w cyrkule.

BOCHENEK

Proszę Panów, proszę panów. Po tem interludjum

starozakonnem wracamy do posiedzenia... Listę mówców panom odczytałem. Wobec krótkości terminu, jaki nam na ekshibicję każdego sztandpunktu pozostaje, każdej personie pięć minut tylko zarezerwowane! O streszczalność uprasza się.

PROFESOR

Streszczanie, jeśli łaska.

GAUDENTY

Nie! o streszczalność! Tak się u nas mówi.

PROFESOR

To się źle mówi!

Jedni powtarzają: Streszczanie!

Inni: Streszczalność!

GAUDENTY

Trza mówić tak jak się mówi.

PROFESOR

Nie trza mówić trza, tylko trza mówić trzeba! Echt po sarmacku.

Równocześnie drzwi bliższe otwierają się. Melanja już podbiega, żeby nie wpuścić. Wchodzi pompatycznie pani Gizela, ubrana w purpurową suknię. Dokoła zdumienie. — Ukłony

MELANJA (*półgłosem*).

Profesorze! Pani Gizela.

PREZES (*kpiąco*)

Magnificencja.

BOCHENEK (*dzwoniąc*).

Proszę tam o ciszę (*sposstrzega Gizelę, wstaje, kłania się z rewerencją*). Sławetni Obywatele! Zgromadzenie nasze właśnie oto zaszczyliła dzisiaj po raz pierwszy heroina tragiczna naszej sceny, pani Gizela Spiessbürger...

Wszyscy patrzą w jej stronę.

BOCHENEK

Sądzę tedy, że będę wyrazem tu zebranych, jeżeli proponuję, żebyśmy naszą tragiczną heroinę uczcili wszyscy przez powstanie.

Wszyscy wstają, pan Gaudenty ostentacyjnie siada.

GIZELA (*wchodząc po królewsku na estradę, spojrzala po wszystkich, patetycznie*).

Sławetni Mieszczanie Krakowa. Dziękuję wam z głębi serca płonącego i oznajmiam, że godzina wyzwolenia kobiety jako takiej także nadeszła!

GAUDENTY (*zuchwale*).

Mulier tacet in ecclesia!

THOMAIN

Cicho organista!

PREZES

Pani niema głosu. Pani nie jest zapisana do głosu.

MELANJA i MALWINA (*podniecone*).
Ma głos! Ma głos!

SENATOR, GAUDENTY I INNI
Niema głosu! niema!

GIZELA (*z pasją*).

Coo? Ja nie mam głosu? Głosu ja nie mam? (*z krzykiem*). A ktoś ma głos w takim razie? Ja nie mam głosu, która grałam: Semiramidę, Antygonę, Judytę, Kleopatę, Fedorę, Kornelję, Ofelję, Annę Jagiellonkę, Barbarę Radziwiłłównę, Obronę Trembowli, Halszkę z Ostroga, Katarzynę Medici, Marię Stuart.

SENATOR

Pani cały kalendarz recytuje.

Okrzyki i oklaski.

GIZELA

Ja mam głos i będę miała głos. I ja dziś zabieram wszystkim głos i w imieniu kobiet z pod „Smoczej Jamy“ Wawelskiej, w imieniu matek...

SENATOR

Pani nie ma dzieci!

GIZELA

Ale mieć mogę!

PREZES

To pytanie!

PROFESOR (*do prezesa, ostro*)

To nie pytanie żadne! To fakt panie prezesie! My się postaramy!

Szalony wybuch zapalu u młodzieży. Tupią i biją brawo.

OKRZYKI

Salve Augustus! Brawo Spiessbürger! Niech żyje profesor!

GIZELA (*rozgłośnie*).

W imieniu matek podwawelskich, stawiam dziś postulat właśnie że całkiem prozaiczny... właśnie, że (*do senatora*) prozą postulat.

GAUDENTY (*szyderczo*).

Rozwodów od stołu i łóża...

SENATOR

No to mów pani, ale wierszem!

GIZELA

To się pan kawaler grubo myli... postulat obniżenia cła od nabiału i jarzyny... bo jak tak dalej pójdzie jeszcze, to końca z końcem związać nie można... Oto wszystko. Skończyłam

Ogólne brawa, oklaski, śmiechy. Gizela schodzi z estrady.

NEDOSTAL (*zachwycony bije brawo*).
Viborne, viborne! (*podchodzi do niej, winszuje*).

Gizela dziękuje, podają jej krzesło, siada, wachluje się. Mąż przy niej.

BOCHENEK (*wstał, dzwoni przeciągle; do Gizeli*).
Dziękujemy, dziękujemy (*do sali*) Obywatele! Proszę Panów! proszę panów!... Po tem miłem interludjum naszej tragiczki miejscowej, wracamy do posiedzenia serjo. Wesołych epizodów było już dość. Jak w Teatrze. Teraz jesteśmy w Amfiteatrze. Jesteśmy postaciami z historii i musimy działać poważnie... Assamble zaczęty. Oddaję głos kapitanowi Ekielskiemu (*siada*).

Wszyscy wogóle poważnieją. Poprawiają się na siedzeniach. Jest cisza. Nedostal chrząknął. Ekielski wskoczył na estradę. Cisza.

EKIELSKI

Krakowianie! Młodzieży! Naśmialiśmy się do syć. Teraz są rzeczy poważne. Będę mówił krótko, węzłowato i twardo. Raz dwa i szluss! Idzie rewolucja! Tak? Co ja mówię? Już jest rewolucja. Wszędzie, gdzie okiem sięgnąć. Z wyjątkiem jednego cichego zakątka, jednej poprostu dziury! Jest rewolucja, a niema broni, to jest jest broń, ale jest jej mało, sakramencko mało. Piesby się tem nie pożywił. Kotby się na to wykichał. To fakt. A broni dlatego niema, bo Austrjacy skonfiskowali karabiny po milicji krakowskiej, karabiny za nasze guldenty, za nasze podatki zafundowane! Obiecywały zwrot i nie dotrzymały. Domagamy się wypełnienia obietnicy po raz trzeci. Wzywamy Komitet Narodowy...

PAPA LOUIS (*ze swego miejsca*).
L'Autriche triche! Autriche triche!

PROFESOR (*z miejsca*).
Lucus a non lucendo!

THOMAIN
Komitet safandulski!

EKIELSKI
...rezydujący w Krzysztoforach, aby feldmarszałka von Castiglione urgował natychmiast o zwrot broni przez Austrję skradzionej... skradzionej.

NEDOSTAL (*wstając*).
Pardon! odpuste! Teto słowo mi se ne libi.

EKIELSKI
A jakie panie Komisarzu?

NEDOSTAL (*patrząc do papierów*).
Poczkajte... już... „akkaparowanej“!

Śmiech na sali.

EKIELSKI (*wesoło*).
Tedy akkaparowanej ak... kap... parowanej bronie. Jeżeli zaś Komitet Narodowy...

GAUDENTY
Obywatelski.
PROFESOR
Nie! Narodowy.

EKIELSKI
...Komitet Narodowy takowej nie otrzyma, to niech poprostu... niech poprostu idzie do djabła (*szybko*) niech idzie do djabła, a my te bronie weźmiemy sobie własnoręcznie sami. Skończyłem. Amen. Szluss! Fertig.

ROSENSTOSS (*podniecony wskakuje na estradę*).
Sami! Sami! Bis! Brawo!

Huragan oklasków się zerwał i okrzyki:
Broni! Broni! Do bronie!

Bochenek dzwoni i dzwoni. Nadaremnie. Nedostal nachylił się doń i coś szeptem. Bochenek kiwa ku Thomainowi i Ekielskiemu. Ci podnoszą ręce do góry i starają się uciszyć młodzież. Zwolna uspakaja się.

BOCHENEK
Panowie! Panowie! Właśnie oto pan delegat Gubernjalny raczył zwrócić moją uwagę, że dyskusje nasze stosunkowo mało przypominają debaty w Izbie lordów. Z tej przyczyny upraszałbym stanowczo... Pan Senator ma głos! Prosimy.

W pobliżu Senatora raptowne oklaski.

SENATOR
Sławetne Auditorjum! Panowie i Panie!

Wszyscy się odwracają.

SENATOR
Prawic zamierzam, naprawdę węzłowato i krótko. Słyszę o bronie. Dobrze. Ale tu trzeba sprecyzować i wyjaśnić. Broń na kogo i po co? i z czym? Mówmy szczerze. Przecież gdybyśmy i wszystką skonfiskowaną broń z powrotem z magazynów

otrzymali, toż to wszystko jeszcze co? Motyka na słońce!

THOMAIN

Gdzie słońce?

PROFESOR

Nie widziała baba słońca...

Bochenek dzwoni.

SENATOR

Tu na koncepty nie pora ni miejsce. Ni na baraszki i fraszki! O ile nasze informacje sięgają, na Wawelu w arsenale są rakiety, granaty, bomby!

PAPA LOUIS

Rakiety stare, granaty zwilgotniałe.

THOMAIN

Manschaft zdemoralizowana.

SENATOR

Przypuśćmy. Zgadzam się! Tedy przyjdą nowe. Amunicji mają chyba pod dostatkiem... A my co? mamy artylerję? Ciężką lub lekką?

GAUDENTY

Ciężka w butach, lekka boso!

SENATOR

To nie są szpasy panowie. Trzeba się liczyć z circumstancjami. O ile nasze informacje sięgają, nowe kanony zatoczyli na Sikorniku, na Krzemionkach, na Wawelu, wszędzie nowe baterje...

PROFESOR

Działobitnie, jeśli łaska.

SENATOR

Bardzo słusznie. Działobitnie. My zaś tej broni mamy chyba jeno tyle, co dla demonstrancji.

BOCHENEK

Tak źle nie jest, panie Senatorze (*z naciskiem*). Właśnie, że nie wszystką... ad aculos demonstrujemy.

GAUDENTY (*zaczepnie*).

Wiemy o tem, wiemy. Są tacy co ze szwarcowania fuzyj i pistoletów metjer sobie uczynili.

BOCHENEK

O ile mi się zdaje, to pan Gaudenty do mnie pije?

PROFESOR

Pokorne ciele ogonem miele!

GAUDENTY (*do Bochenka*).

Może, może. Ale Pan się ze mną nie trąca.

THOMAIN (*groźnie*).

Tak, ale jegomość się wtrąca do spraw, do których jemu wara. My bronimy potrzebujemy i basta.

EKIELSKI

Młodzi są od tego, żeby się bili, a starzy od tego, żeby się bali.

THOMAIN

Młodzi są od tego, żeby robili rewolucję, a starzy od tego, żeby robili...

EKIELSKI

... pod siebie!

Huragan śmiechu na górze. Tupania, oklaski i okrzyki:

Ale ich zjawił! Fajny gawer z Thomaina! Aduś a duś! Ekielski brawo!

Pan Bochenek dzwoni i dzwoni.

PAPA LOUIS (*zaśmiewając się*).

Świetnie, świetnie! Każdy wiek ma swoje divertissements... (*powtarza*) „żeby się bili“.

BOCHENEK (*wstaje*).

Panowie! Panowie! dyskusja zbiega na niewłaściwe tory.

PROFESOR

No to ją łapać!

BOCHENEK

Nie tak łatwo drogi profesorze! Panowie! Pan Senator jeszcze nie dokończył. Pan Senator ma głos!

SENATOR

Sławetne auditorjum! Sławetne auditorjum! Pozwolę ja sobie dalej przypomnieć, że Komitet w Krzysztoforach dwukrotnie już zabiegał u Ekscelencji barona Kriega, nie pressjonując zbytnio, bo wiem presumpcję miał, że to co jest, na aktualne potrzeby wystarczającym jest.

BOCHENEK (*przerywając*).

Daruję pan senator, ale to już doprawdy dziwne! Że już powiem ostrożnie. Nie wystarczy nawet dla swoich, a coś dopiero dla Emigracji?

THOMAIN

Dziś przyjeżdża parowy pociąg, przeszło 300 tuców przywożący.

EKIELSKI

A jeszcze będzie pociągów kilka.

GAUDENTY (*złośliwie*).

Gdzie się to wszystko zmieści?

Zerwał się ryk oburzenia. U młodzieży tupania i świsty.

THOMAIN (*w pasji*).
Odwołaj to stary!

CAŁA SALA
Odwołać! Odwołać! Wykluczyć go! Wyrzucić!

BOCHENEK (*dzwoni zirytowany*).
Panie Gaudenty! Pan jest dzisiaj ekstraordynarnie podniecony. I pan ciągle cwiszenrufami przerywa. Jak tak dalej pójdzie, będę zmuszony na pięć posiedzeń pana wykluczyć.

Tupania i okrzyki:
Wykluczyć!

GAUDENTY (*cały w ponsach*).
Ja mam dużo racji do irytacji. Pan Prezes też byłbyś podniecony, gdyby panu do mieszkania akademiki dla despektu trumnę przynieśli i pod drzwiami ustawili.

GŁOSY Z GŁĘBI:
Gratis trumnę? bez zamówienia? No to brać!

GAUDENTY (*do otaczających*)
Tak! Trumnę!

PROFESOR (*wesoło*).
Coś pan zrobił z tym fantem?

GAUDENTY
Sprzedałem!

BOCHENEK (*do Gaudentego*).
No to dobre omen! Wyjdzie panu na zdrowie! Będiesz pan żył sto lat (*dzwoni*). Słuchamy panie senatorze!

SENATOR
Na dowód zaś szanowne auditorium, że o broń się stale urguję, ja i przyjaciele z mojej koterji politycznej zaprosiliśmy tu... (*pauzuje dla efektu*), zaprosiliśmy tu dla zdania wam sprawy, prezydum Komitetu Obywatelskiego z Krzysztoforów, które też ze samym panem hrabią z Baranów za chwilę się personalnie pojawi.

Duże wrażenie na sali. Gaudenty i Prezes tryumfujący. Cisza się zrobiła. Thomain i Ekielski przyśkoczyli do Bochenka i naradzają się.

SENATOR (*dumny z wrażenia*).
Sam pan hrabia! Straży Obywatelskiej prezes sytuację sławetnemu auditorjum wyeksplikuje (*głośniej*). Tymczasowo atoli i ja pozwolę sobie was jeszcze zainterpelować! Broń skonfiskowana... przy-

puśćmy, jeżeli oddaną będzie, przeciw komu prawdę rzekąc, ma być skierowaną?

EKIELSKI

To się pokaże!

SENATOR

Oręż przeciw komu, pytam zwrócony? Bajonety na kogo wystrychnione?

PROFESOR

My wiemy przeciw komu!

SENATOR (*ciągąc monotonicznie*).

Kanony w którą stronę nacelowane? Piki na kogo ustawione?

THOMAIN (*z estrady z ogniem*).

Przeciw komu? Przeciw tej, co ostatnią, wolną, niepodległą, neutralną piędź ziemi polskiej nam wydarła! Przeciw tej, co obelisk na grobie ojczyzny stawiony, zwała! Co Rzeczpospolitą Krakowską skasowała!

PREZES (*mocno*).

Ładna Rzeczpospolita 20 kilometrów wszcz i wzdłuż!

BOCHENEK

Jaka tam była, to była, ale była!

THOMAIN

Przeciw tej, co siedemdziesiąt lat temu pierwsza, a dwa lata temu ostatnia, ostatni kawałek ojczyzny zagarnęła i skradła! Przeciw Austrii!

Olbrzymie oklaski i tupania. Nedostał udaje zaczytanego w aktach.

GAUDENTY (*oburzony*).

Ależ to jest zdrada główna! (*podbiega do estrady*).

PROFESOR (*wesoło*).

I poboczna!

Niektórzy z otoczenia krzyczą:
Poboczna!

BOCHENEK (*dzwoniąc gwałtownie*).

Panowie! Panowie! Upraszam liczyć się ze słowami!...

SENATOR

My tego słuchać nie możemy.

GAUDENTY

Nietutejsi nie mają nic do stracenia, ale na nas potem sztrafy się posypią!

PREZES

Łatwo smykom i pauprom rebelję dekretować!

EKIELSKI

Cicho Rakuszenie!

GAUDENTY

Wy Rokoszenie cicho!

EKIELSKI (*do Gaudentego*).

Właż pod piernat szlafmyco!

SENATOR (*oburzony*).

Panie Dostał, pan słyszy?

NEDOSTAŁ (*zrywa się wściekły*).

Imieniuje se Nedostał pane Senator! Prosim raczcie ne insultować cesarskie Gubernium (*do Bochenka*). Pane predseda prosim naganę... officiose (*siada*).

BOCHENEK (*wstając uroczyście*).

Proszę panów, proszę panów! Pan delegat cesarskiego Gubernium uczuł się dotknięty istotnie wysoce niefortunne, nietaktowne i niełojalne wyrażeniem się przedmówcy! Niniejszem tedy udzielam nagany panu senatorowi z nadmienieniem, że skoroby to się jeszcze powtórzyć miało...

Niedomówił, kiedy drzwi z pobliza otwierają się szeroko. Pierwszy wszedł wygalowany wspańiały lokaj z olbrzymią teką i trzymając drzwi staje na baczność.

Z GALERJI OKRZYK:

Barany idą!

Ogromne wrażenie w Amfiteatrze. Drugi wchodzi jakiś wysoki pan w angielskim kratkowanym ubraniu, z bokobrodami; pled trzyma pod pachą. Naprzeciw wchodzących pospieszają Prezes i Senator.

Z GALERJI OKRZYK:

A to ci szopa!

DRUGI OKRZYK:

Makiem panowie! makiem!

TRZECI OKRZYK:

Conclave będzie czy co?

Robi się szpaler. Niektórzy co siedzieli wstają. Teraz wchodzi sam hrabia. Młody, sympatyczny człowiek, w czarnym ubraniu i czarnym krawacie, w ruchach patetyczny. Za nim wspaniały stary rabin z siwą brodą. Poczem pater Societatis Jesu i jeszcze dwóch sędziwych jegomościów. Hrabiego wyprowadzają uroczyście Senator i Prezes. Głębokie ukłony zewsząd i sakramentalne: Padam do nóżek! Moje uszanowanie! Najniższy sługa!

HRABIA (*odklaniając się na prawo i lewo, łaskawie*).

Dobry wieczór panom, dobry wieczór (*przechodząc mimo, do Gizeli*). Witam panią... (*klania się, spostrzegając profesora*). A i mój kochany profesor (*affektowanie*). O jakże się cieszę widzieć tu mego praeceptora.

PROFESOR (*naturalnie*).

Jak się hrabia miewasz?... Dobrze żeście przyszli! Mamy my ze sobą na pieńku!

BOCHENEK (*dzwoniąc*).

Aczkolwiek przedtem nie uprzedzony (*wesoło*), ale że nie uprzedzony, witam ze skwapliwą ochotą delegację Komitetu z Krzysztoforów... Posiedzenie nasze toczy się swym ciągiem... Głos ma pan senator Jan Nepomucen.

SENATOR

Zrzekam się na rzecz prezesa Straży Obywatelskiej.

THOMAIN (*ostro*).

Narodowej.

SENATOR (*nie słysząc*).

...jaśnie oświeconego...

GŁOSY MŁODZIEŻY:

Niema jaśnie oświeconych! Wszyscy są oświeceni! Schowaj se „jaśnie“...

SENATOR

Hrabiego Adama z pod „Baranów“.

EKIELSKI (*ostro*).

Barany nie zapisane do głosu!

MŁODZIEŻ:

Nie zapisane! Nie!

PROFESOR (*machnąwszy ręką do młodzieży*).

No to nie! Pozwólcie! Pozwólcie!

PAPA LOUIS

Tak! Tak! Niech mówi.

Hrabia stanął na wyższym stopniu z prawej, rozglądnął się dokoła życzliwie, uśmiecha się, kiwa głową do pobliskich, czeka.

THOMAIN (*obojętnie*).

Słuchamy! Prosimy!

EKIELSKI

Byle krótko! Dużo mówców zapisanych.

HRABIA (*do Ekielskiego kokieteryjnie*).
Postaram się najkrócej, drogi kapitanie...

EKIELSKI (*obojętnie*).
To się hrabiemu chwali.

HRABIA (*patetycznie*).
Sławetni obywatele stołecznego grodu Krakowa!... Panie i Panowie!

PROFESOR (*wesoło*).
I panny. Są i panny.

GAUDENTY (*do Profesora*).
Filip z Konopi...

PROFESOR (*do Gaudentego*).
Fujara z Mościsk!...

HRABIA
Jako delegowany tutaj przez Komitet Obywatelski...

CAŁA MŁODZIEŻ
Narodowy! Nie Obywatelski!...

HRABIA
Niech będzie Narodowy! Przybywam nie wezwany, ale wybrany. Nie z czyjego, ale z własnego, generalnie popędu i intencji, aby panom stan rze-

czy politycznych sprezentowawszy, wasze dezyderata wysłuchać a nasze czynności skromne przedłożyć oraz przedstawić. Jako rzecznik sferów umiarkowanych, ładu i porządku zwolennik, kraju ojczystego miłośnik, miasta prastarego mieszkaniec, wasz sługa oddany a śmiem twierdzić i wierzy...

Gorące oklaski w otoczeniu.

HRABIA (*klaniając się otaczającym*).
...systemów i metod pokojowych lubownik i obrońca, jako między władzą a obywatelstwem ogniwo że tak rzekę, apelować tu zamierzenie mam do waszej dobrej woli, do serc szlachetnych, rozumów doświadczonych...

Na galerji ktoś sapnął: Uuf. Śmiech wybuchł.

PROFESOR (*do otaczających półgłosem*).
Ależ kadzi! Jak w kościele!

Bochenek dzwoni lekko.

HRABIA
Rozum tedy stanu sławetni obywatele, oraz ciężkie z przed dwóch lat eksperjencje, dyktują nam w danych cynkumstancjach nie co innego, jak li tylko w ramach konstytucyjnych cierpliwe wytrwanie, danych koncesjów całkowite wyzyskanie!

nici, które jeszcze mocne... nierwanie... z procą na Goliata porywów unikanie, mostów jeszcze stojących za sobą niepalenie.

GŁOS Z GALERJI

Brandmajstry!

PROFESOR (*głośno*).

Straż pożarna, jeśli łaska!

HRABIA (*poważnie*)

...czyli... czyli.... mierzenie sił na zamiary, a nie naopak panowie!

THOMAIN (*nieco przedrzeźniająco*).

Czyli: kompromisslerei...

EKIELSKI

Jak zawsze: „Nej bude jak buwało“.

HRABIA (*odważnie*).

Przybywam tedy z Krzysztoforów tym końcem, aby Sławetne Zgromadzenie przekonaniem napoić...

GŁOS Z GALERJI (*kpiąco*).

I nakarmić!

HRABIA

...że stanowisko, jakie zajął Komitet Obywatelski...

GŁOSY

Narodowy do djabła!

HRABIA

Niech będzie Narodowy! jedynie stateczne, przewidujące, roztropne i rozumnie jest i będzie...

PAPA LOUIS

Czy „będzie“ jeszcze kwestja!

HRABIA (*głośniej*).

...oraz, że rozumu stanu i poczucia praworządności naszej wiekopomny dowód dajemy i damy (*odważnie*) zapraszając na nasze nadchodzące Święcone, staropolską gościnnością kierowani (*szybko*) cały skład Cesarskiego Gubernium oraz Korpus Oficerski w Krakowie konsystujący!

Huragan protestów się zerwał. W całym Amfiteatrze tupią nogami. Podnieśli ręce do góry i machają nimi. Ogólne oburzenie.

PROFESOR

My nie chcemy Święconego z Austriakami.

GIZELA (*równocześnie*).

Ale się hrabia wyrwał!

THOMAIN

Święcone dla Emigracji nie dla Biurokracji!

PAPA LOUIS

Nie przyjdziemy, jak oni przyjdą!

GŁOS Z GALERJI

Odebrać mu głos!

MELANJA

Na pohybel Kompromisslerom!

PAPA LOUIS

Nie siądziemy do jednego stołu z mordercami!

MALWINA

Obejdzimy się bez Kriega!

EKIELSKI

Jużeście panowie zapomnieli o rabacji chłopskiej
i o rzezi galicyjskiej?

GAUDENTY

To był Metternich!

EKIELSKI (*ostro*).

Austrja chłopów do rzezi szlachty podmówiła
czy nie Austrja?

PREZES

Metternich, to nie Austrja!

PROFESOR

My chcemy być sami ze sobą i kwita!

THOMAIN

To już całkiem „Barani“ pomysł!

GŁOSY Z GALERJI

Odebrać im głos! Precz z Krzysztoforami! Ab-
cug Barany! Barany Abcug!

*Bochenek zaczyna raptownie dzwonić. Nedostal
wstaje, daje znak ręką, chrząka. Bochenek wska-
zuje na Nedostala. Coś niecoś ucisza się. Gwizd.*

NEDOSTAL

Czteni panowie! Czteni panowie!

PROFESOR (*do Nedostala*).

Pana prosimy ale Szwabów przynigdy!

NEDOSTAL (*do Profesora, kłaniając się
uradowany*).

Dękuję! Welmi dękuję... (*do sali*). Czteni pano-
wie! Czteni panowe! Raczte silencium! Cokolwiek
se zde pomluwi... czyli hesko czyli szpatne przal-
bym piknie silencium! proto że neni to swoboda
słowa takowe tupane a krziki (*do hrabiego*). Graf,
prosim raczte dokonczit...

ROSENSTOSS (*do hrabiego grzecznie*).

Niech pan hrabia się nie boji! Niech pan hrabia
trzyma mowę dalej.

PREZES (*zirytowany*).

Usuń się panie starozakonny.

ROSENSTOSS (*urazony*).

Co jest starozakonny zaraz? Dlaczego ja się mam usuwać! Ja mu dodaję couragu! (*do otaczających*). A mnie się każą usuwać!

HRABIA (*melancholijnie*).

Zaiste w tych kondycjach przy takim umysłów rozgorzeniu i opinji publicznej spaceniu Herkulesowych siły trzeba i Peryklesowego krasomówstwa, ażby sztaendpunkt Komitetu Obywa... pardon! Narodowego w tym tu teatrze przeforsować. Skoro atoli „dura lex sed lex“, przeto jeszcze raz przypomnę, że inwitacja jeno pięknym gestem jest, także wizyta jak i rewizyta, do niczego nie obowiązującym.

EKIELSKI

Ale my o tem słyszeć nie chcemy i przerwania debaty nad tem domagamy się!

GAUDENTY

A my chcemy i prosimy.

THOMAIN

A my nie chcemy i nie damy!

Dał znak ręką. Młodzież zaczyna tupać.

PREZES

A my chcemy! Gdzie jest wolność słowa panie Bochenek?

PROFESOR (*zaperzony wskoczył na estradę*).

A my chcemy... My chcemy żeby na Wszechnicy Jagiellońskiej wykłady nasze, profesorskie prelekcje po polsku odbywały się... I basta! Ot tego my chcemy!

Młodzież w szal wpadła.

Vivat Augustus! Salve Augustus!

PROFESOR (*do Nedostala*).

Jagiellonen waren keine Schwaben!

HRABIA (*donośnym głosem, mocno*).

Otóż i to właśnie! Tego i my chcemy. I broń żeby z Ołomuńca zarekwirowana wróciła! I aby wogóle do swoich prerogatyw wrócił język krajowy.

EKIELSKI (*z pasją*).

Ojczysty, nie żaden krajowy!

PROFESOR (*również z pasją*).

Ciągle to krajowy! Ciągle ten obywatelski!

GAUDENTY

Jak panu nie recht, to nie słuchaj!

PROFESOR (*kpiąco*).

A panu jak recht, to każ się wypchać!

BOCHENEK (*dzwoniąc*).

Panowie! Panowie! Opamiętajcie się! Dajcież mówić hrabiemu.

HRABIA

Ażeby zasię ten język wrócił, Uniwersytet polskim został, broń przywrócona, to tak z Wiedniem, jak i z Gubernium stateczne zgodne obyczaje za-konserwowane być winny.

THOMAIN

Niekonieczne!

PREZES

Właśnie, że koniecznie!

Pół sali: Niekoniecznie!

Część sali: Koniecznie!

HRABIA

W tej intencji też Krzysztofory zamierzenie mają wystylizować petycję oraz wysłać adresową delegację do Tronu.

GŁOSY Z GALERJI

Jeszcze z tronem wyjechał! Precz z petycjami!

THOMAIN

Serenissimus obejdzie się bez waszych petycji!

PAPA LOUIS

Perjod petycjów już minął!

PROFESOR

Czasokres, jeśli łaska!

PAPA LOUIS (*wesoło*).

Czasokres petycjów się skończył. A delegację jeżeli gdzie to trzeba wysłać do Paryża nie do Wiednia.

GAUDENTY

Ten już ze swoim Paryżem wyjechał!

MELANJA

A z czym miał wyjechać?

PROFESOR

A pan z Wiednia nie możesz raz wyjechać?

GAUDENTY

Bliższa koszula ciała...

ROSENSTOSS (*figlarnie*).

...jak gatki! Zastawiaj gatki, płac podatki!

PREZES

Może do Pana Lamartina?

SENATOR

Pan Bóg wysoko, Francja daleko!

PROFESOR

Widen pod nosem!

PAPA LOUIS

„L'Autriche! triche“.

BOCHENEK (*dzwoniąc*).

Panowie! Panowie! Proszę o kroplę zimnej krwi!
Pan hrabia...

PROFESOR

A więc do Paryża!

GAUDENTY

Nie! Do Wiednia!

Jedni: Do Paryża!

Drudzy: Do Wiednia!

BOCHENEK (*dzwoniąc*).

Panie hrabio! Proszę!

HRABIA

Całkiem słusznie ma prezes Kongregacji kupieckiej czcigodny pan Louis. Et hoc hacienda et haec non omittenda...

PROFESOR

Panu Bogu świeczkę, a djabła ma za skórą! A kto na dwóch stołkach siedzi, tam trzeci korzysta!

HRABIA (*poirytowany*).

Ja się profesorowi takimi witzami zrewanżować nie mogę... i do witzów ochoty nie mam. Natomiast twierdzą, że pro publico bono i do Paryża można i do Wiednia trzeba!

THOMAIN

Nie! Do Paryża trzeba, a do Wiednia można!

PREZES

Nie: Do Paryża można, do Wiednia trzeba!

PROFESOR

Nie. Do Paryża trzeba, a do Wiednia się obej-
dzie! Niech hrabia od swego Wiednia odstąpi.

HRABIA (*zły, zaperzony*).

Panie Spiessbürger. Pan mi ciągle swemi cwi-
szenrufami przeszkadza. A ja wiem i ponoszę od-
powiedzialność za to, co mówię i co doradzam. Moji
przodkowie na tej ziemi od 400 lat siedzą...

PROFESOR (*czerwony jak burak, zacisnął pięści*).

I co?... I co?... Co chcesz młodzieńcze przez to powiedzieć? He?... (*groźny*). Słucham!

Nagle się uciszyło. Niektórzy wstali na swoich miejscach. Bochenek wstał z dzwonkiem w ręce.

HRABIA (*nieco skonfundowany*).

Ja... chcę więc zwrócić uwagę na to, że my, co tu od wieków że tak powiem.. to tego... to chyba... (*przerywa jakby zawstydzony*).

GAUDENTY (*wyręczając hrabiego, złośliwie*).

Ano to chciał pan hrabia zdaje się powiedzieć... że tego, że niby na ten przykład (*szybko*) nie wszyscy co w Krakowie niemieckiego pochodzenia są, do Straży Obywatelskiej zapisali się i do polskości poczuwają!

PROFESOR (*patrzy dokoła chwilę, bezradnie*).

Coooo? Co?

BOCHENEK (*dzwoniąc gwałtownie*).

Proszę panów obywateli! My zaledwie ciągle w debatach odstępujemy od porządku dziennego. Ja na to pozwolić dalej nie mogę. Ja upraszam — stricte...

PROFESOR (*wskakując rzeźko na estradę, jeszcze gniewny*).

O ja przepraszam bardzo! Ale to właśnie temat

ciekaw. Pan hrabia i pan antykwarz zakwestjonowali tu polskość Krakowskich Spiessbürgerów?

HRABIA (*szybko*).

Ja tego nie mówiłem!

PROFESOR (*wyciąga papier z kieszeni, wskazując nim Gaudentego*).

Ten cwiszenrufer suspckje tu rzucił, że gente Germani natione Sarmatae nie wszyscy zapisali się do Straży Narodowej... To jest kalumnja! Potwarz, jeśli łaska. Właśnie pozwoliłem sobie wierszem rymowanym ułożyć listę tych wszystkich. Odczytać?

MŁODZIEŻ

Vivat Augustus! Salve Augustus! Czytać! Czytać!

Profesor rozkłada duży arkusz i czyta najpierw jeszcze ze złością, poważnie, później w miarę wesołości w sali, coraz pogodniej:

PROFESOR

Oto czcigodni Krakowianie Lista naszej Straży Obywatelskiej... (*do hrabiego*). Czyli to dobrzy polacy są, proszę osądzić (*czyta*):

Appenzeller, Appelt, Anz,
Anschütz, Adelman, Arzt, Kranz,
Bartel, Balzer, Salzer, Beyer,
Biasion, Brasohn, Bartsch, Buch, Geyer,

Bem, Bursch, Bursche, Brand, Spiess, Rietel,
Bandke, Handke, Riehl, Diehl, Dietel,
Gebethner, Oestreicher, Elterlein,
Kannenberg, Ehrenberg, Friedelein,
Ettinger, Salinger, Staudinger,
Meidinger, Merdinger, Rettinger,
Fierich, Fibich, Fischer, Fechner,
Finkel, Fertig, Lenert, Lechner,
Fuchs und Wolff, Strauss und Lam,
Gross und Klein, Kleiner, Mann,
Grottger, Gurtler, Gettlich, Geppert,
Goebel, Kroebel, Groebel, Leppert,
Geizler, Meissner, Goetz, Schmidt, Melzer,
Rozmanith, Engelke, Stoelzel,
Huber, Meyer, Mayer, Müller,
Gellenhofer, Engelmüller,
Linde, Haber, Hahn und Kosch,
Krieger, Krauze, Krauppe, Frosch,
Hauser, Hausner, Heinzl, Fentz,
Hube, Bittner, Hempel, Lentz,
Henoeh, Henschel, Hoser, Holcman,
Haller, Herold, Hoene, Stolcman,
Hegenberger, Hohendlinger,
Klug, noch Klüger, Kreutz und Klinger,
Froelich, Fischering, und Fritsch,
Thiele, Schiele, Rauch, Voss, Nitsch,
Wolfke, Treutler, Koerner, Keller,
Kaden, Kader, Pohl, VimmPELLer,
Klawe, Krumholz, Kohler, Klotz,

Krämer, Kremer, Keppler, Knotz,
Bach, Kallenbach, Stockmar, Koch,
Mein, Liebchen was willst du mehr noch?

Śmiechy i oklaski.

PROFESOR (*już wesoly, czyta dalej*):
Mitschke, Nitsche, Modest, Mencil,
Marger, Maresch, Mohr, Mech, Wentzel,
Ortwein, Oppman, Morbitzer,
Patzner, Panter, Kamnitzer,
Pauli, Poller, Prokesch, Peter,
Piltz und Piltzer, Puffke, Fetter,
Rydel, Rigel, Jeske, Rimmel,
Stattler, Schneider, Scheiter, Simmel,
Rieman, Kratzer, Freschel, Scheiter,
Rothert, Rothermund so weiter.

Okrzyki, Brawa.

Weiter!

PROFESOR (*głośniej*).
Ropp, Rapp, Redlich, Rettik, Reiss,
Schwarz, Schwarzenberg, Schiller, Weiss,
Wittig, Wenda, Benda, Wohl,
Ziegler, Nigler, Zopoth, Zoll,
Walter, Wolter, Winkler, Wajnert,
Wolert, Wohnout, Weigel, Greinert,
Weyher, Reicher, Birkenmayer,
Setmayer, Ettmajer, Tetmajer, Kirchmayer,

Theobald, Treter, Trötzer, Wehr,
Herr Graff was willst Du noch mehr?

*Wybuch weselości. Młodzież podnosi profesora
w górę. Okrzyki:*
Vivat Augustus! Augustus salve!

Hrabia rozwesolony bije szczerze brawo.

GAUDENTY (*zirytowany do prezesa*).
Oni ze wszystkiego robią błazenady.

PREZES

Tak! To nie jest Assemble! To jest Lajkonik...
Patrz pan co z nim robią?

HRABIA (*do otaczających*).
Ależ to naprawdę było świetne!

SENATOR

Chwalmy Boga że to jest wodewil a nie rewolucja!

GAUDENTY (*zły*).

Nie rozumiem doprawdy z czego hrabia taki kontent?

MŁODZIEŻ

Spisał się Spiess! Brawo Spiess!

*Bochenek dzwoni gwałtownie. Przy nim stanęli
Ekielski i Thomain i odcyfrowują jakiś arkusz pa-
piernu.*

THOMAIN (*poważnym, gromkim głosem*).
Prosimy o uciszenie!

EKIELSKI (*do młodzieży*).
Cicho! Dosyć! Prosimy na miejsca.

BOCHENEK (*dzwoniąc*).
Proszę panów o ustatkowanie się!

PREZES (*do Bochenka*).
Do Ojczyźniaków niech pan apeluje. To oni się awanturują.

BOCHENEK (*trzymając papier w górze*).
Szanowni słuchacze. Niestety smutną wiadomość muszę Assambłowi zakomunikować. Podczas, kiedy my tutaj na Klubie dość krotofilnie sobie dyskutujemy, właśnie w tej chwili depeszę wręczono mi niezbyt pomyślnej osnowy...

Uciszyło się zupełnie. Konsternacja.

PREZES (*uradowany do Gaudentego*).
Oj coś tam zrzędył miny naszym Żyryndystom!

Dookoła:

Prosimy o ciszę!!

GAUDENTY

Można się było spodziewać.

BOCHENEK

...wiadomość jest z Granicy ze Szczakowej...
Nadany przez kierowników pociągu Emigracyj-
nego.

Konsternacja wzrasta.

BOCHENEK

Oto co donosi pan Horoch! Odczytuję (*trzymając arkusz pod światło*).

„Zacni Ziomkowie. Oto co wam donoszę stan rzeczy faktyczny. Powierzoną mi przez Centralizację w Paryżu kolumnę braci z wygnania, paszportami zaopatrzoną, przez Niemcy zrewoltowane cało i zdrowo i ku wolności idące z Bożą pomocą przeprowadziwszy i na Ojczyściej Ziemi stanąwszy, kiedy z wagonów parochodu wysiadaliśmy polską pieśń na polskiej ziemi społem nucący, w Szczakowej z nadkomisarza rozkazu... kolumnę rodaków zpowrotem zwrócono na pruską komorę do Mysłowic, gdzie waszej pomocy oczekując przebywamy“.

Horoch, kapitan.

Głos z galerji donośny: Szkandal!

I wszyscy za nim powtarzają: Szkandal!

Oburzenie na całej sali.

OKRZYKI:

Tfuj! Pfy!

THOMAIN (*do hrabiego*).

Masz obywatel hrabia swoją Austrię.

EKIELSKI

Tydzień temu na plecach Kriega po rynku obnosiliśmy.

ROSENSTOSS

Gdzie jest wolność? Gdzie Konstytucja?

PREZES

Kto ten befehl wydał panie Bochenek?

BOCHENEK (*do Nedostala*).

O tem tylko pan komisarz objaśnić nas zdolen.

NEDOSTAL (*wstając, rozgląda się dokoła, chrząknął*).

Ważeni panowie!

BOCHENEK (*dzwoni*).

Silentium!

NEDOSTAL

Ważeni panowie! (*powoli, cedząc słowa*). Gdo takowe verordnung widawał ja ne kapuje... protoż takowe verordnung... szpatne veordnung... ist stricte, total illegitimum!... unlegal... protoż Erlassu o Sztandrecht ne mamy. Gubernium civilis... tego verordnung nie wydało. Pokładam to to za unfug.

BOCHENEK

Znaczy się, że wydały władze wojskowe... Feldmarszałek Castiglione.

NEDOSTAL (*siadając*).

Neni to moja informacja... Ne smiem wiedzieć... (*do otaczających*). Nur die Civile Insztanc ist kompetent... (*głośniej*). Gubernium ne wydalo!

HRABIA (*stając na krześle donośnie, odważnie*).

Sławetne Auditorium! Posłuchajcie! Zaczem właśnie i w tym incydencie dowód jasny macie, jako że militarne sfery... górę biorą i że przemoc fizyczna całkowicie w ich ręku spoczywa.

THOMAIN

Hrabia głosu nie masz!

PREZES, SENATOR, GAUDENTY

Ma głos! Jeszcze swojej mowy nie skończył.

EKIELSKI

Nikt do głosu nie doszedł bo Barany beczą i beczą.

BOCHENEK (*dzwoniąc*).

Proszę Panów. Ja przewodzę zebraniu, proszę się nie zapominać (*do hrabiego*). Zwracam uwagę pana hrabiego, że jest jeszcze szereg mówców zapisanych.

HRABIA

Postaram się streszczać. Ale co mi na sercu i sumieniu...

BOCHENEK (*do otaczających surowo*).

Jeżeli nie będzie silentium, to każę opróżnić Amfiteatr z tych wszystkich, co bez legitymacji przybyli.

GAUDENTY

To większa połowa! większa połowa bez legitymacyj!

BOCHENEK

Cicho!

HRABIA

Panowie! Obywatele! Na Boga! zreflektujmyż się. Rozważcie do czego to wiedzie. Gdzie rewolty się zaczynają, to wiemy, ale do czego wiodą, przewidywać nie jest możliwem nigdy! Przecież dynastję mamy rzymsko-katolicką nad nami. Toć arcyksiążę Ferdynand d'Este z nami jest! Po polsku mówi.

SENATOR, GAUDENTY
Słuchać, słuchać!

HRABIA
Arcyksiążę Johann mnie osobiście zwierzenie
czynił, jako że demembrement Polski trzyma za
generalny błąd i lapsus swojej ciotki, jak to zresztą
i ona sama tak trzymała.

EKIELSKI
Płakała, ale pierwsza kradła!

GAUDENTY (z *pasją*).
Cicho!

HRABIA
Na członków dynastji Lotaryńskiej liczyć mo-
żemy jak na Zawiszę.

PROFESOR
A wyjdziemy jak Zabłocki na mydle...

HRABIA
Arcyksiężna Zofja i jej syn François Joseph nam
sprzyjają...

PROFESOR
Wśród serdecznych przyjaciół...

PAPA LOUIS
Śmiałków psy gryzą.

HRABIA
Archiduc Ludwik u nas na zawsze zasiąść zamie-
rza... w Lariszów w pałacu na Wolskiej rezydencję
zakłada.

THOMAIN
Obejdzie się!

HRABIA
A pora tu przydać co najważniejsze, że z drugiej
strony, o rodacy! Moskal despota czyha tylko i już
kosmatą rękę wyciąga po Galicję.

EKIELSKI (*kpiąco*).
I Głodomerję!

HRABIA (*ostro*).
W tej konfiguracji europejskiej z Widniem
i z Centralą zrywać... do czego by nas zawiodło?

EKIELSKI
Do Niepodległości!

Oklaski. Hałas.

HRABIA
A przydam tu jeszcze to co najważniejsze, jako
że już wśród nas samych! pod nasze strzechy
wdarły się parszywe owce pewne, Caratu Emisa-
rjusze. I oni to najwięcej na Wiedeń judzą i zrywać
nam doradzają.

Poruszenie i oburzenie u wszystkich.

Hrabia naradza się z Senatorenem.

THOMAIN

Nazwiska! Prosimy o nazwiska!

EKIELSKI

To niecna kalumnja! Wymienić którzy!

GAUDENTY

Nomina sunt odiosa!

THOMAIN

Cicho tam mamucie! Pana się pytają!

BOCHENEK (*surowo do hrabiego*).

Jako przewodniczący wzywam pana hrabiego, aby nie rzucając gołosłownych podejrzeń łaskawie wyszczególnił nam kogo to ma na myśli?

EKIELSKI

Czekamy!

Hrabia nachylony do Senatora i Prezesa, naradza się z nimi. Chwila krępującej ciszy.

GAUDENTY (*prowokująco*).

Ksiądz Kanonik Szyndler niech powie! On wie najlepiej.

THOMAIN (*staje przy stole na estradzie*).

Obywatele! Pan hrabia nie mówi! Tedy ja Barany wyręczę! Oto były Prezydent Republiki krakowskiej tu przytomny, ksiądz kanonik Szyndler, bo przeciw skasowaniu Republiki protestował i Austrjakom subiekcji nagadał! Oto tu przytomny profesor Trentowski z Fryburga, bo za postępem i reformacjami pisuje! Oto tu obecny pan Zienkiewicz z Centralizacji Paryskiej, bo nasz opór przeciw Wiedniowi układa! Oto tu obecny profesor Wiedniowski z Anglii, bo w „Jutrzence“ pisuje! Oto cała „Jutrzenka“ także! I nasz poeta krakowski Wasilewski, bo Ojczyźniak! i cała Centralizacja paryska!! No i pan Mickiewicz także panszlawista jest, prawda?

Huragan oburzenia się zerwał. Tupią, krzyczą:

Na pohybel! Hańba! Brawo Aduś! Gadaj bracie ad infinitum! Wstyďte się! Srom!

EKIELSKI (*w stronę hrabiego*).

Pfuj!

PROFESOR (*głośno*).

Nie pfuj! a tfy!

Jedni krzyczą: Pfuj!

Inni: Tfy!

ROSENSTOSS (*podniecony, skoczył na estradę*).

Panowie! Panowie! Zgoda! Zgoda! I pfuj i tfy to niema różnicy!

BOCHENEK (*do otaczających*).

Ma rację! W tym wypadku i pfuj i tfy...

THOMAIN (*z egzaltacją*).

A na mnie! na mnie, co mnie dobrze znacie... coście tyle razy oklaskiwali, com ten teatr (*wskazuje na publiczność*) tyle razy zapępiał... com wam tu Szyllerowskiego Demetriusa sprezentował!... także kalumnje rzucali, jako na Moskalów partyzanta!... A rewizja wczoraj u mnie w mieszkaniu odbyła się i to przez straż Narodową uskuteczniła.

OKRZYKI

Hańba! Na pohybel! Srom! Srom! Srom! Wstydźcie się! Brawo Aduś! Ma facet fajer!

HRABIA (*cały w ponsach, w pół zachrypniętym głosem, ale mocno*).

No to dobrze. Zgódźmy się!... Więc tedy panowie: dekretujemy pospolite ruszenie na Austrię? Tak, czy nie?

BOCHENEK (*zerwał się przy stole, również w pąsach, do hrabiego*).

Tak! Tak! Ale wprzód dekretujemy tu dzisiaj... włościan uwłaszczenie i pańszczyzny zniesienie!

Wszyscy porwali się na równe nogi. Młodzież frenetycznie bije oklaski. Ci co w pobliżu i po prawicy osłupieli. Obstupuerunt.

SENATOR (*aż dyszkantem*).

Co takiego?

PREZES (*chrapliwie*).

Szkandal!

GAUDENTY (*załamując ręce*).

No to już świat się kończy (*do prezesa przerażony*). Toż już rewolucja francuska.

Inni przy nich powtarzają:

Wstyd, skandal! A to senzacja!

GAUDENTY (*wskazując*).

Patrzcie jaki hrabia spokojny, jak posąg!

PROFESOR

Hic Rhodus! hic salta!

PREZES

To czysty Saint Simonismus! To warjactwo!

PROFESOR

Latifundja perdiderunt Romam!

ROSENSTOSS (*wesoło*).
Da liegt der Hund begraben!

SENATOR
Wyszło szydło z worka tych Jakobinów.

*Hrabia spokojnie stoi, założywszy rękę na rękę
i patrzy po Napoleońsku na salę.*

GAUDENTY
To są nowinki z Fryburga. To wpływ pana Trentowskiego!

PREZES
Tak. Tak! Trentowskiego.

GAUDENTY
„Jutrzenka“, „Jutrzenka“...

BOCHENEK (*dzwoniąc równocześnie*).
Tak panie hrabio! Tak panowie z Komitetu w Krzysztoforach! To nie są żarty, to jest propozycja całkiem poważna i ważna, a kwestja decydująca!

GAUDENTY
Szkandal!

BOCHENEK
Żeby się już nigdy nie powtórzyło to co dwa lata temu było i aby lud kmiecy po naszej stronie sta-

nał, tedy trzeba darować włościanom ich grunta, od robocizny i darmochoy uwolnić, w prawach i obowiązkach z innymi stanami zrównać.

GAUDENTY
Święte prawo własności zdeptać!

BOCHENEK
Wy doradzacie ogółowi skonwinkowanie sobie Widnia, a my doradzamy wam skonwinkowanie dla ojczyzny tysięcy i kroci i kroci tysięcy naszych braci, kość z kości, krew z krwi naszej!

Huragan oklasków.

GAUDENTY
Toż to jakoby Katyлина zmartwychwstał!

PREZES
Grabież na czystym polu.

BOCHENEK
I możemy wtedy starej Austrii zęby pokazać i możemy mieć własny landszturm polski włościański! Ino wy panowie musicie rzec się swych przywilejów, znieść potworne ciężary i zadekretować z nami to co już wszędzie zadekretowane: uwłaszczenie! wszędzie! z caratu wyjątkiem!... Co pan hrabia na to?

NEDOSTAL (*wstając, pokazuje na okna*).
Uważuję czceni panowe, że smraka się... (*chrząknął*).

Lekkie zdziwienie dookoła.

NEDOSTAL (*wskazuje na drugie okno*).
Smraka se! Mroczi se! Dela se szaro... Późdno!...
Spat pudeme!

GAUDENTY
Czekajcie. Hrabia im odpowie.

BOCHENEK (*do Nedostala*).
Jeszcze momencik panie komisarzu.

NEDOSTAL
Raczte tolik trzymać się szpajskarty debatów,
prosim (*siada*).

PREZES (*patrząc w hrabiego*).
No teraz usłyszą Sankiuloty paternoster!

HRABIA (*spokojnie*).
Propozycja prezydium Klubu nie zastaje nas nie-
przygotowanych panowie! My latyfundiści, dóbr
posiedziciele bynajmniej nie jesteśmy tem zasko-
czeni...

Zdumienie u otaczających Hrabiego z Baranów.

HRABIA (*w stronę Senatora i Prezesa*).
Raczej zaskoczeni jesteśmy tą indygnacją dziwną,
jaka się maluje na obliczach naszych z mieszczań-
stwa krakowskiego przyjaciół (*z uśmiechem*). Ale
nie należy być plus Pape que le Pape panie Gau-
denty dobrodzieju i więcej konserwującym, niż my
sami konserwować chcemy.

Okrzyk z galerji: Ale go zjawił!

I drugi: Fajnie gada!

HRABIA (*głośno, demonstracyjnie*).
Nad uwłaszczeniem włościan braci trzy konwen-
tykle stan ziemiański już odbył. Rzecz w zasadzie
jest postanowiona.

Ściemnia się.

*Kompletna konsternacja w pobliżu hrabiego. Hu-
ragan oklasków na Sali. Cały stół Prezydium wstał
i bije oklaski.*

GIZELA (*w głos*).
No to teraz wszystko potanieje!

Śmiech, okrzyki z galerji:
Wiwat Potocki! Niech żyją Barany! Wiwat
Szlachta! Wiwat Lud! Wiwat wszystkie stany!

Wzruszenie u wszystkich.

GAUDENTY (*machnął rękami, opada na krzesło*).
No to już świat się kończy!

PREZES (*pouczająco*).
A nie bywali to czerwoni w familji Burbońskiej
panie Gaudenty!?

PROFESOR (*do prezesa wesoło*).
Nil novi sub sole. Bywali, bywali!

HRABIA
My też bowiem, szanowni rodacy nie chcemy się
cofać przed postępem. My także idziemy z Czasem.
Wiemy, czego się domaga powszechność i wiemy
za co nam wdzięczna będzie potomność (*głos pod-
nosząc*). Wiemy atoli również, że niczem innym, ni-
czem innym, jak takim właśnie własnowolnem,
względnie przedwczesnem uwłaszczenia zadekretow-
aniem najwięcej i na wieczne czasy urazę i obrażę
Centralnego rządu na swoje i wasze barki osiągnę-
libyśmy.

PROFESOR (*wesoło, serdecznie*).
Raz kozie śmierć panie hrabio!

HRABIA (*uśmiechając się mile i przytakując*).
Godząc tedy utile cum dulci, to co rozumne
z tem co konieczne, to co nowe z tem co starsze,
od Świętego Jana, od zasiewów termin usamowol-

nienia wiejskiego gminu i od robocizny i czynszu
uwolnienia wspólną ziemian deklaracją... (*ironicz-
nie*) mówiąc po austriacku Kundmachung...

PROFESOR
Obwieszczenie!

SENATOR (*do profesora*).
No, to słowo się nie przyjmie profesorowi.

HRABIA (*wesoło*).
Obwieszczenie... trudne słowo profesorze! (*uro-
czyście*) opublikować zadekretowaliśmy!

THOMAIN (*zrywa się, gorąco*).
To zapóźno. Rząd chytrze może was uprzedzić.
*Nedostal kiwając demonstracyjnie głową potaku-
jąco, chrząka.*

THOMAIN (*porozumiewawczo z Nedostalem*).
Tak panie hrabio! Rząd was Centralny uprzedzi.
L'Autriche triche!

PROFESOR (*namiętnie*).
Bis dat qui cito dat!

THOMAIN (*łagodnie, lirycznie*).
Uprzedzamy was. Prosimy. Opieramy się na wia-

domościach pewnych. Rząd Centralny może was uprzedzić. I co wtedy? Co macie czynić, nie odkładajcie! Centralizacja od was tego domaga się. Europa na was patrzy. Lud siermiężny czeka. Lud siermiężny, ta wielka niemowa, ugina się pod ciężarem.

GAUDENTY

A to deklamator!

PREZES

Zamki na ludzie!

THOMAIN

Wielka Niemowa sama nie przemówi. Za nią mówią pisarze, filozofowie, literaci, artyści!

GAUDENTY

Aktorzy!

SENATOR

Trentowski!

THOMAIN

Złóćcie potomkowie rycerzy tę ofiarę na ołtarzu Ojczyzny. Zyskajcie dla narodu chłopą, a nie Wiedeń. Nie odkładajcie szlachetnych zamierzeń. Dawajcie rolę tym co na roli siedzą! na roli się znoją panowie dziedzice! Wolność, wolność im oddajcie Sir!

SENATOR (*półgłosem*).

Ależ to jest rola markiza Pozy ze Szyllera!

PREZES (*głośniej*).

Co ma aktor do roli?

Ściemnia się

THOMAIN (*nieco patetycznie*).

Austrja dała kmicemu stanowi równość! Wy im dajcie ziemię i wolność!

Entuzjazm i oklaski.

PROFESOR (*gorąco*).

Ma fajer Thomain!

HRABIA (*oklaskując*).

Brawo! bravo caro maestro! Prześlicznie! Jak zawsze tak i dzisiaj przejął się nasz pan Thomain rolą! (*swobodnie*). Tylko, że dziś wyszedł ze swej roli, a zajął się naszą... Oklasków mu poskąpić nie godzi się. (*poważnie*). Nie mniej przeto artyści wszyscy i ludzie imaginacji, w gorącej wodzie kąpani są i do gwałtownych decyzji skłonni. My zaś się prosimy i szarzy ludzie... my filistry, bourgeois, zjadacze chleba! musimy liczyć się z okolicznościami!... Łatwiej rozdawać tym co żadnej tabularnej własności nie posiadają...

NEDOSTAL (*wstając, wyciąga zegarek i patrzy nań*).

Odpuste pane graf ale je już pozdno! Fajeramt!

GAUDENTY

Mamy latarki. Można posłać po świecę!

PAPA LOUIS

Ja funduję niniejszem dziesięć kilo świec!

ROSENSTOSS (*wskoczył na estradę*).

Ja mogę fjakrem przywieźć miłońskie świece „Apollo“, najlepszej sorty.

NEDOSTAL

Neni pozwolone diełat przy świecach Volksversamlungi.

PROFESOR

Żadne rezolucje jeszcze nie powzięte.

Tu i ówdzie zapalają hubkami światło w latarkach.

Mrok zapada.

HRABIA

My atoli i cały Komitet w Krzysztoforach, wiedząc i zdając sobie sprawę, jakąby przedwczesne ujawnienie planów co do włościan wywołało w Wiedniu kontrakcję, terminu uwłaszczenia naszych braci przyspieszać nie zamierzamy, gdyż czem dla nas Polaków jest Monarchja Habsburgów, zdajemy sobie sprawę.

THOMAIN (*twardo*).

No to w takim razie, czem jest ta wasza Monarchja Habsburgów, my wam teraz pokażemy.

Jest już całkowity półmrok. Wszystko ginie w cieniach. Na estradzie przed stołem prezydjalnym pojawia się postać młodego człowieka, wychudzonego na szkielet, z siwą brodą, omal w łachmany odzianego. Dokola stojący oświetlają widmo latarkami. Cisza dokola. Szmer zdumienia. Słychać bijące zegary krakowskie, a po nich Hejnał na Marjackiej wieży.

EKIELSKI (*suchym, groźnym głosem*).

Poznajecie go, czy nie poznajecie?

Szmary: Kto to? Kto to?

EKIELSKI

Znaliście go wszyscy! Dzisiaj o świecie wrócił piechotą z twierdzy Spielbergu.

Szmary: Kto to? Kto to?

EKIELSKI

Siedem lat w niej przebył. Na dwanaście lat był skazan. Młodzieńcem szesnastoletnim poszedł. Cała jego wina była w tem, że do narodowców, do demokratów należał, w towarzystwo patriotyczne się wpisał.

THOMAIN

Poznajecie czy nie poznajecie? Jest różnica między Szpielbergiem a Szlisselburgiem, Kuffsteinem, a Cytadelą Warszawską?... Niema! To i tamto Niemcy budowali!

EKIELSKI

Oto kochani Krakowianie jest Austrja... (*wskazuje na widmo*). A to jest pan Dunajewski (*gdy szmer się wszczął*). Tak, Tak! Albin Dunajewski z Ukrainy!

Wrażenie olbrzymie. Wszystko ruszyło z miejsca i zmierza do estrady. Pan Bochenek dzwoni i dzwoni.

Pomruk: Szkańdał! Szkańdał! To Dunajewski! Zgroza! Zgroza!... Wstyd!... Hańba Austrji! Precz z Austrją!

ROSENSTOSS (*wpatrzony w postać, w podnieceniu najwyższem*).

Panowie! Panowie! Jeżeli tak się obchodzą z politycznymi więźniami w Spielbergu, to ja pluę na Austrję! Słowo honoru daję: pluę na Austrję!

NEDOSTAL (*surowo*).

Teto słowo w mojej pritomności se mi ne libi.

BOCHENEK (*dzwoniąc*).

Wzywam pana do porządku, panie Rosenstoss, Pan musi to odwołać.

ROSENSTOSS

Jak ja mogę odwołać, kiedy ja już naplułem.

BOCHENEK

To pan musi cofnąć!

ROSENSTOSS

No to ja cofam. Ja nie naplułem jeszcze na Austrję!

SENATOR (*mocno*).

Wobec zapadającej szarówki, stawiam formalny Antrag na schluss der Debatte.

Ze wszystkich stron głosy: Fajeramnt! Fajeramnt!

Na galerji ktoś zanucił: Ne pójdem do domu aż rano...

Głos z galerji: Jest schluss!

Inne głosy: Niema schlussu! Nie rozchodzić się.

Inne głosy: Jest schluss!

BOCHENEK (*dzwoniąc lewą ręką, a prawą bijąc w stół*).

Panowie! Panowie! Spokój! Spokój! Zaraz kończymy! Proszę na miejsca! Jeszcze nie rozwiązane.

HRABIA (*stoi odosobniony na krześle*).

A wszelakoż panowie ja jeszcze raz muszę wam zwrócić uwagę na smutne i złowrogie następstwa zbyt rewolucyjnych zamierzeń!... Rozchodzi się o to, aby tegoroczna Rezurekcja nie zmieniła się na Insurrekcję... aby tegoroczna Rękawka nie przeszła w nową ruchawkę, aby do krwi rozlewu nie doszło! Panowie bracia! Dziś Wielki Czwartek! Z piśmem świętym godzi się nam być w zgodzie... Co jest cesarskiego, oddajmy cesarzowi, a co...

THOMAIN (*z kąta komenderując*).

Malwina! Teraz Ty!

*Na estradę wskakuje Malwina Liedermeyer. Sta-
nęła na krześle. Teraz latarki kierują się w jej
stronę. Ogólne zdumienie, raczej wesołe! Melanja
z książką sufleruje siostrze. Malwina rozpoczyna
z ogniem i patetycznie.*

„Żadnych układów! Żadnego przymierza!
Bo przyszła chwila, że wstanie obrońca
Pod Orleanem wróg kresu domierza,
Dzień chwały jego chyli się do końca.

ROSENSTOSS (*półgłosem do otaczających*).
To jest Jungfrau von Wilhelm Tell! Cymes!

NEDOSTAL (*również półgłosem, poprawia*).
„Orleańska Sliczinka“ od pana Szyllera.

MALWINA (*z ogniem*).

„Dojrzał na zgubę, jako plenna niwa.
I już żniwiarka z krwawym sierpem w ręce
Zbliża się, przyjdzie i z wzdargy pozrywa
Z gwiazd dumy jego rozwieszono wieńce
Nabierzcie serca! Ludzie małej wiary!
Bo nim ten księżyc dojdzie pełni swojej,
Żaden angielski koń nurtów Loary,
Żaden krwią naszą wróg się nie napoi,
Oto rodacy przyszedł już czas cudu
I orzeł biały wzleci wielkim lotem
Spadnie na sępów chciwych na krew ludu
Skruszy nam wrogów, położy pokotem
Błuźnierców Nieba i z tymi wszystkimi
Najeźdźnikami naszej pięknej ziemi
Łamać się będzie i wszystkich wyżenie
Jako lew trzody, lub tygrys jelenie,
Bo Pan z nią będzie, bo jak wiatr pałacy
Duch jego przed nią, bo on jej prawicy
Da siłę gromu i w słabej dziewicy
Okaże światu, że on wszechmogący
Krajby nasz upadł, Kraj zwycięstw i chwały
Raj krajów świata wybrany od Boga

Dzieciby jego wiecznie dźwigać miały
Hańbiące więzy przemocnego wroga?
Czyliż król, obcej wychowaniec ziemi,
Którego przodków nie tu prochy leżą,
Co dzieckiem z dziećmi nie igrał naszemi,
Młodzieńcem z naszą nie kochał młodzieżą,
Któremu słowa naszej pięknej mowy,
Czczym tylko dźwiękiem, pamięć wielkich
[czynów

Przeszłości naszej chwały narodowej
Nie zabrzmi w duszy jak pieśń cherubinów!
Będiesz on ojcem swej ojczyzny nowej
Lub czyż w niej dla się znajdzie miłość synów?
Żadnych układów! Żadnego przymierza,
Bo przyszła chwila, że wstanie obrońca,
Bo pod Wawelem wróg kresu domierza,
Dzień chwały jego chyli się do końca!"

Oklaski. Owacje.

THOMAIN (*do młodzieży, komenderująco*).
Teraz chór!

Młodzież rozpoczyna pieśń uniwersytecką „Gaudemus igitur“. Drzwi amfiteatru na ganki otwierają. Zwolna zaczynają się wszyscy wysypywać. Prezydentum bezradnie schodzi z estrady. Jedni z drugimi gaworzą.

GAUDENTY (*do Prezesa*).

No i powiedź teraz panie Janie Kanty! Czy to rewolucja, czy to jakaś komedja poprostu?!

PREZES

Poczekajmy, panie Gaudenty, co będzie dalej i jaki tej komedji akt następny...

SENATOR

Byle nie smutny! Byle nie smutny!

Kurtyna wolno spada.

KRAWALL W GUBERNIUM

Kancelarja Gubernjalna w cesarskiem Starostwie Cyrkularnem, na pierwszym piętrze przy ul. Świętego Jana (Hof-Komisariat).

W głębi trzy okna, a w środku szerokie drzwi szklane na balkon, otwarte. Na oknach poustawiane lichtarze srebrne ze świecami. Z prawej (od widzów) drzwi kryte ciężką aksamitną portjerą, wiodą do prywatnego gabinetu Excellencji. Drzwi z lewej bez portjer, wiodą do antykamery dla petentów. Z lewej, bliżej w rogu, skośnie ustawione olbrzymie biurko, frontem do sali, zavalone papierami, aktami.

W przeciwległym rogu pod oknem, z prawej bardzo wysoki pulpit urzędowy na cienkich nóżkach, obok niego wysokie krzeselko również na cienkich nóżkach.

Przy ścianach szafy; wszystkie otwarte, pełne tek, aktów, fascykułów, papierów. Jedna ze szaf specjalnie olbrzymia, w prawym rogu z frontu stoi skośnie do sali tak, że za nią znalazła miejsce wielka blaszana umywalnia.

Na ścianie nad biurkiem z lewej, duży pontyfi-

kalny portret cesarza Ferdynanda, w szerokich złoconych ramach, z koroną apostolską w górze.

Na biurku i na pulpicie lampy z zielonymi umbrellkami, wysokie szklanki z gęsiemi piórami, inkausty olbrzymie, piaseczniki pełne piasku i kafałki z wodą na patarałkach.

24-ty kwiecień. Wigilia „Kaisers Geburtstag“. Nad balkonem i nad oknami powiewają już czarno-żółte chorągwie. Również zwisają także same z domu naprzeciwko. Wszystkie okna otwarte na ulicę.

Przy pulpicie siedzi na wysokim zydlu Garbaty i pisze i pisze. Przy biurku pan Nedostal siedzi i pisze i pisze. Pióra gęsie ino skrzypią. Graf Neupperg of Belahaza stoi przy szafie i wyciąga jakieś akta. Baron w tureckim, długim szlafroku, w pantoflach, z fajką na krótkim cybuszku, spaceruje po kancelarji; na głowie ma szlafmycę z olbrzymim czarno-żółtym kutasem; za uchem gęsie pióro.

Kukułka z zegara kuka godzinę siódmą.

Baron trzymając papier w ręku i czytając zeń, dyktuje, łamiąc sobie język i krztusząc się. Nedostal to spisuje.

BARON

„Wzwyż powiedziane zważywszy“... saperment... „powołując się przy niniejszem na odnośne paragrafy cesarskiego Reichsgesetzbuchu“ (do Neupperga). Może być nie po polski: Reichsgesetzbuchu?

NEUPPERG (kiwając głową).

Ja... ja... doch...

BARON (kpiąco).

No teraz mus każdemu bardzo dobrze uważać lieber Graf (przedrzeźniając) Kons - ti - tu - cja... Marcowa!... Märzber saperment... Szycko po polsku... Akkomodieren...

NEUPPERG (grzebiąc w szafie).

Ja, ja... To je prawda hahaha.

BARON (do Nedostala, dyktując).

„Reichsgesetzbuchu“... Ciffry to se dopiszetie pan Nedostal... „uraz“, nein, „oraz na odnośne ustępy“... (zdziwiony) ustępy?... Aber „ustęp“ ist doch „loca“... „loca obscura“?

NEDOSTAL

Ano, Ano! Amtlich: „ubikacje pierwszej naglącej potrzeby“.

BARON (wesół).

Wo selbst Seine Majestät zu Fuss geht?... Na al-so?... Kann sein dieser „ustęp“? Pasuje pandobrodzeju?

NEDOSTAL

Pasuje Excellenz... Sztimmt... dubeltowe verbum...

BARON (*kiwając głową, nieufnie*).

Na, na. Seltsam. (*dyktuje*) „odnośne ustępy Konstytucji z dwudziesty czwarty marca“ (*skrzywił się fatalnie*) pfui Teufel nochmal (*dyktuje*) pagina tertia. Wzywa się“... (*zdziwiony*) wzywa się? aber das stimmt nicht?... „Wzywa“ das heisst doch „szimpfen“.

GARBATY (*od swego biurka, poprawia*).

Wzywa! Szimpfen to je wyzywać. Er schimpft das heisst „wzywa na pojedynk“. A tu je: wzywa.

BARON (*uradowany*).

Aha, aha. Passt schon. Rozumim (*dyktuje*) „Wzywa się pleno titulo publikę cyrkułu Krakowskiego“...

NEDOSTAL

Passt nicht: „publikę“... Ogól... ludność... Mieszkańców...

BARON (*zdziwiony*).

Mieszkańców? Wie so denn: Mieszkańców donner-
vetternochmal? Was heisst den: Mieszkańców?

NEDOSTAL (*poprawiając*).

Mieszkańców. Einwohner. Krajany. Autochtones.

NEUPPERG (*wesoło*).

Ziwilistenpack...

BARON

Aha, aha. Also: „pleno titulo mieszkanców cywilnych cyrkułu krakowskiego wraz z przyległościami“... ja... ja (*dumnie*) „z przyległościami! do konserwacji spokoju“, pandobrodźeju!

NEDOSTAL (*poprawia*).

„do zachowania spokoju“.

BARON (*dyktuje*).

„do zachowania spokoju, ciszy, subordynacji, obojętności, rygoru, karności... uraz... oraz posłuszeństwa zwierzchności... ja... ja... zwierzchności, czego dzień uroczysty urodzin najmiłościwiej nam panującego cesarza Ferdynanda, Apostolskiego Króla Węgier“... (*składa papier na czworo*) et cetera... et cetera... „specjalnie wymaga“... (*wesoło*) das ganze Zeug so wie gewöhnlich... „specjalnie wymaga“... Amen.

NEUPPERG (*do Nedostala*).

Nur Wenedig Nedostal vergessen Sie nicht! Es ist specieller Wunsch des Armees-Ober-Commandos dass man Wenedig...

BARON (*lekko zirytowany*).

Ja, aber es ist specieller Wunsch des Ministerialrathes, dass wir polnisch... mein lieber Neupperg... Musimy sztudować po polsku pandobroźeju.

NEUPPERG

Ja umiem, ja się nauczyłem Excellencjo... trochę, całkiem doskonale.

BARON (*podchodząc do niego, klepie go po plecach*).

Wim, wim... i dla czego i dla kogo... (*tajemniczo*). Die Flamme im Schützengarten. Dla niej... Es wird sich schon machen. Tylko cierpliwość, cierpliwość...

GARBATY (*złazł ze swego zydlu, staje naprzeciw*)
Excellencjo, pozwalam sobie przypomnieć, że delegacja czeka (*wskazuje na lewo*).

BARON (*bagatelizująco*).

Wim, wim, prince Karadzordżewicz. Niech se poczka.

NEUPPERG (*odchodząc od szafy*).
Cóż za delegacja znowu?

BARON (*machnął ręką*).

Mieszkańców! Komitet Obywatelski i Klub z Amfiteatru... Chcą pertraktować. Wiedzą już że garnizon doppelt... Udają huncfotty baranków!

GARBATY (*typnął złym okiem*).
Przyszli o piątej, teraz już siódma...

BARON

Szycko jedno. Niech se poczka. Bardzo za

wiele mają fumy die Panpolaki. Oni kombinują so: jak konstytucja... tfy... (*splunął*) to zaraz Polska. A będzie Polska, to nie będzie konstytucja. Und verkehrt. Niech se poczka... (*do Garbatego*). Jak tam prince z plakatami o chłopach?... wydrukowane?

GARBATY

Za godzinę zacząć policjanty nalepiać.

NEUPPERG

Cesarski patent?

BARON (*zacierając ręce*).

Jawohl. Une surprise, une grande surprise (*do Nedostala*). No Nedostal! Fertig?

NEDOSTAL (*wstając*).

Gotów Excellence! (*ustępuje mu miejsca przy biurku*). Proszę.

BARON

Tedi budem subskribować (*idzie za biurko*)... I pan Karadzordżewicz co ma do podpisu... szybko, proszę.

GARBATY (*zbierając ze swego biurka plik arkuszków*).

Służę Excellencji, wszystko przygotowane.. Wcale dużo na dzisiaj, bo to jutro „Sławność Ferdinandowa“, kancelarje zamknięte.

BARON (*siada za biurkiem, na nos nakłada „zwicker“ na grubym czarnym sznurku, wziął olbrzymie gęsie pióro, podpisuje*).

Na, also...

Garbaty stanął przy biurku i kolejno podaje mu arkusze. Nedostal popatrzył na niego niespokojnie. Garbaty kiwa mu głową porozumiewawczo.

BARON (*podpisując równocześnie akt po akcie*).

A pan Nedostal spreparuje taki cyrkularz o latarkach (*podpisuje*). Nach bekannten Mustern... Każda cywilista po godzinie ósmej ma przy sobie na ulicy trzymać sogenannte „latarka“...

NEDOSTAL

Ano, ano...

BARON (*do Garbatego, wskazując na papier*).

To jest o tym kowalu? Tak? Do Inspektoratu Policji?

GARBATY (*zaniepokojony*).

Tak... tak...

NEUPPERG

O którym kowalu?

BARON

So ein Spitzbub, ein verdammter Kowal Müller... Unser Landsmann... Aus Steiermark... Morbus Pol-

ka... żona Polka... rychtuje piki i kosy dla panów insurgentów. Soll heute arretiert... stante pedante... (*do Nedostala*). Also, lieber Nedostal... Wy mi takowy cyrkularz o latarkach... (*podpisuje papiery dalej*) Zaraz to będę adjustował i subskrybował... A szperra ma być od jutro o ósma... Każda nieruchomości godzina ósma... zu... (*do Garbatego*) bardzo wiele dzisiaj do podpisierunku?...

GARBATY (*podając dalej*).

Tak Excellencjo, zebrało się... proszę.

Baron podpisując odkłada jeden papier na bok. Garbaty i Nedostal, nieco przestraszeni.

BARON (*do Nedostala*).

Pan Nedostal proszę weźmie z szafy „Codex Ferdinandeus“ Tomus Octavus... i do mojego kancelarzu na biurko...

Nedostal zmierza do szafy, skąd wyciąga olbrzymie foljo nadnaturalnej wielkości, poczem z trudem je udźwignąwszy, przenosi do kancelarii na prawo. Wychodząc, jeszcze raz z niepokojem zerknął na Garbatego.

BARON (*równocześnie do Neupperga*).

Panów Polaków mus jest teraz fest anfassować! Sztrabancle bardzo będą za frech... Jak Gubernium

nie weźmie die Panpolen za hals, to wy nam ich odbierzecie... Militär! (*wesoło*) Castiglioni-Maccaroni... (*podpisuje prędko*). Teraz już się nie da fortwursteln ani schwammdrüber... (*podpisując*). Man muss fest anpacken... Hammer oder Ambos... Austrjackie gadanie już nie pomoże (*wręczając jeden arkusz Neuppergowi*). No a teraz panie Graf... Ich möchte Sie persönlich bitten. Nehmen sie ihren „Bułanek“ und reiten sie sofort aber „klusem“ mit einem Halbschwadron zu dieser kuźnia... Den kowal muss man arretieren ja? und die kuźnia petschiren... Schön?

NEUPPERG (*stając na baczność, odbiera papier*).
Jawohl Excellenz.

Nedostal staje z powrotem we drzwiach. Garbaty uradowany wraca z papierami do swego biurka.

Neupperg już chce się wynosić, szurgnął nogami.

BARON

Noch ein Moment... bitte... Pane Nedostal, wy mi nie referowali wczorajsze „Szwiencone“... My by chcieli się dowiedzieć... Ja, wie wars den pandobrodzeju? (*zjął zwicker z nosa*).

NEDOSTAL (*rozpogodzony*).

Sehr gemütlich, imposant, kollosal.

BARON

Po polsku, po polsku! Im Dyalekt der Autochtonen pandobrodzeju.

NEDOSTAL

Cirka pięć setek gości... Aristokracja... Emigracja... Demokracja... Ovationes... Orationes... Illuminationes...

BARON (*kiwa głową*).

Ja. Ja... Schön, schön... Na... na...

NEUPPERG

Niemieccy kupcy i kamieniczniki przybyli?

NEDOSTAL (*uradowany*).

Ano. Ano. Szyccy. Komplet szyccy. I korzenni i bławatni. I mnogo wiele beamterów Szwabów.. też było Excellenc.

BARON

Na so was... so was... (*do Neupperga*). Panu Nedostalu szycko szmakuje co je polnisch!

NEDOSTAL

Wina były francuskie z oberży pod „Trzema Różami“. Od pana Armanda de Parlis. Piwo gratis przysłali: „Schmidt und John“.

BARON (*zirytowany*).

Gratis?

NEDOSTAL

Gratis! Dwa tuziny beczków.

BARON (*podejrzliwie*).

Jak pan Nedostal to szycko wie... Gratis oder ungratis sakramentnochamal.

Garbaty zerknął w tył. Nedostal spojrzął ku niemu znacząco.

NEDOSTAL

Byłem privatissime. Excellencja dał placet ad personam. Więc byłem. Wina francuskie... Viborne... Też pono gratis.

BARON (*do Neupperga*).

Papa Louis i papa de Parlis beide polizeiwidrige Subiecta. „Oberzę pod Różą“ oddał gratis Emigrantom (*do Garbatego*). Oba muszą być inwigilowane, kontrolowane, eventuell internowane... Szpasów z nimi robić się nie będzie (*do Nedostala*). Aha! a toasty byli?

NEDOSTAL

Na zdar? To se wi. Hoho... Auf Ehren Seiner Majestät. Vive la France! Das deutsche Volk soll leben! Na zdar Szilleru! Berliner Volk hoch! Praga hoch! Czeski bratni naród hoch. Budapest eljen! (*głośno*). Serbowe brati živio!

Garbaty uradowany ogląda się.

BARON (*wstając, kpiąco*).

I pan Nedostal eljen... pandobrodźeju! ne?... za bardzo ślicznie panu Nedostalu to szmakuje (*grozi mu palcem*), za bardzo pan jest kontent panie Cirkular-Komissar. Morbus Polka, morbus polka. Febris cracoviensis (*klaszcze w ręce i woła głośno*). Macierzanka. Macierzanka!

Drzwi z lewej otwierają się. Staje w nich feldfebel Macierzanka. Wyprężył się jak struna. Drzwi za nim zamknęli.

BARON (*podając rękę Neuppergowi*).

Nanu moi panowe. Szycko skończone urzędowanie. Jetzt kommt unser Fest... (*uroczyście*). Kaisers Geburtstag meine Herren... Mundus vult circenses pandobrodźeju... Platzmusik na rynku... Wachtparade... Capstrzyk... Godzina ósma Festessen... Selbstverständlich o ile nie przytrefi się incydent jaki!... Feldfebel Macierzanka. Idziemy se galować pandobrodźeju. Servus Neupperg...

Neupperg maszeruje na lewo. Macierzanka na prawo i otwiera szeroko drzwi.

BARON (*idzie ku drzwiom zamyślony, jeszcze raz się obrócił i do Nedostala podejrzliwie, grożąc mu palcem*).

Wy mi jesteście pan Nedostal za bardzo teraz kontent. Szycko wam se podoba tutaj... A Excellen-

cji to se ne podoba... To neni dobrze dla waszego awansu Nedostal, taka reservatio monumentalis... Merken sie sich das... Man kann singen, springen, tanzen, aber niemals mit powstancen Nedostal... Verstanden? (*i zmierza szybko ku drzwiom otwartym*).

Macierzanka za nim.

Tylko Feldfebel Macierzanka za baronem zamknął drzwi, Nedostal i Garbaty zrywają się od swych biurerek i biegną do siebie, rozglądając się tylko, czy drzwi dobrze zamknięte.

NEDOSTAL (*tajemniczo*).

Jest? Jest?

GARBATY (*radośnie*).

Jest. Subskrybowane wszystko jak się patrzy... Erlass Gubernium do Najwyższego Trybunału, aby ze wszystkich więzień wszystkie kerkermajstry wypuścili politische delikwenten... Do inspektoratu policji także...

NEDOSTAL (*uradowany*).

Vyborne, Vyborne...

GARBATY

Podsunałem durnemu, kiedy już był zmachany. Nie czytał, podpisał... Oto jest (*pokazuje arkusz*

Nedostalowi, zaczyna czytać). „Auf grund des Paragraphen“ ooo

NEDOSTAL (*podniecony*).

Viborne... (*całuje Garbatego w czoło*). Oto co znaczy: viribus unitis... Hahaha... Wnet z tem pojedziecie na miasto?

GARBATY

Tylko będzie okazja. Wprost jadę do świętego Michała.

NEDOSTAL

Baronowi ani ne napadne co podepsał. W takim dzisiaj humorze... Ciągłe ino pandobrodżeju i pandobrodżeju.

GARBATY

„Ferdinandowa Sławnost“... Festessen... Będzie Tokayer. A jak powtarza pandobrodżeju, to zawsze znaczy, że łajdaki nowe gałgaństwo obmyślili. Ażeby ich pioruny! (*zaciśnął pięści*).

Słychać pukanie z prawej.

NEDOSTAL

Uważajcie (*półgłosem*). Hned ta cała Austrja pujde na szmelc, byle my tylko viribus unitis. Co?

Pukanie się powtarza. Obaj na palcach powracają do swoich biurerek. Znowu pukanie

NEDOSTAL (*głośno*).

Entrez. (*nikt nie wchodzi*). Podivete se prince Karadžordzewicz gdo klepał.

Garbaty złazi z wysokiego zydła, biegnie do drzwi. Otwiera.

GARBATY (*w prawo*).

Vejdete, vejdete (*do Nedostala*). Mademoiselles Liedermeyer.

NEDOSTAL (*zdumiony*).

Zde?... Co to znaczy? (*wybiega z za biurka*). Prosim, prosim, vejdete.

Malwina i Melanja w mantylkach, wchodzą z pięknymi dygami, poważnie.

MALWINA i MELANJA

Bon soir. Bon soir citoyen.

NEDOSTAL

Veczer dobry obywatelki Liedermeyer. Prosim bliżej... prosim... (*prezentuje*) prince Karadžordzewicz, nasz kancelist. Slieczne Liedermeyer.

Panny dygają grzecznie.

NEDOSTAL

Prince prosim raczcie... Wielmi nas cieszy tato

wizyta. Wielmi rad was widal... (*zdziwiony*). Procz aber?

MALWINA

Zaraz opowiemy panu komisarzowi... (*siadając*). Chcemy otrzymać audyencję u barona Kriega.

NEDOSTAL

Dzisiaj? Teraz? „Ferdinandowa Sławnost“. Capstrzyk, Festessen! ne bude tak łatwo, ale dla slieczynek.

Garbaty stoi obok wpatrzony w nie.

MELANJA (*blagalnie*).

Pan nam przecież dopomoże. A pan tu wszystko znaczy. Baron także nasz sztagast. Zna nas.

NEDOSTAL

Radi wam budem służyty, radi se postaramy. Wite panny Liedermeyer jak szecką waszą familję miluję do gromady (*dyskretnie*), a już pannę Melanje...

MALWINA

Właśnie o nią się rozchodzi... Pan widzi jaka zapłakana?

NEDOSTAL

Ano, ano... Procz pak?

MALWINA

Aresztowali po południu kapitana Ekielskiego.

NEDOSTAL (*zdziwiony niemile*).

No to i co?

MALWINA

Ona beczy i beczy i lamentuje. Trzeba go ratować.

NEDOSTAL

Nerozumal jisem. Tak libi se wam ten to dostojnik?

MELANJA (*lekko becząc*).

Tak.

NEDOSTAL (*ponuro*).

Neni mi to wiadomo, że aresztowan (*do Melanji*). Tedi co wam do niego Melanie?

MALWINA

Czemuż pan zaraz taki smutny? Mieszka pan na Wesolej...

MELANJA (*pobekując*).

On w kryminale!

NEDOSTAL (*do Melanji*).

Procz wy tak za nim? Je ten mlodik wasz mile-niec czy co?

MALWINA (*szybko*).

Ależ nigdy panie komisarzu! On nasz sztamgast. I on przecież Melanji metr do muzyki. Cantatrice z niej zrobi.

NEDOSTAL (*uradowany*).

A to i prawda. Kapitan Ekielski musicus. I śpiewak. Eee takiego nie damy aresztować. Musim go wydobyć.

MELANJA (*z admiracją*).

Szablą umie świecę zgasić!

MALWINA (*poprawiając*).

On z niej obiecał zrobić krakowską Catalani! Któż ją teraz będzie uczył? Dlatego tak biedaczka rozpacza i beczy!

MELANJA (*placzliwie*).

Czy wypada, żeby sztamgast aresztował sztamgasta?

MALWINA

W Rynku go osadzili na głównym odwachu.

NEDOSTAL (*energicznie*).

Ee to my go ne damy. Wszystko se zrobi żeby wypuścili naszego musicusa. Ja wzdy za wami (*do Melanji*). Ne bude uplakana... Viribus unitis damy rade (*wstaje, idzie do szafy*). Pomożemy...

MALWINA (*rozglądając się po sali*).
Ach! jak tu ładnie!

MELANJA (*wskazując na portret*).
A to pewno będzie ten cesarz?

GARBATY (*lekceważąco*).
Ee co tu ładnego panno Liedermeyer! Zwyczajnie austriacki kanclarz obskurny. Papiery same.

NEDOSTAL (*szukając czegoś w szafie*).
A cesarz uplny glupak!

MALWINA (*splotzona*).
Ależ panie Nedostal!

NEDOSTAL (*wesoło*).
Mentecaptus... Tak... A woda w łebie aż chlupie.

GARBATY
Tak, tak. Ma rację pan szef (*zaśmiewa się*).

NEDOSTAL (*rozweselony, wraca do nich*).
O to je bonbonierka z bombonami... (*wręcza pudełeczko Malwinie*). Teto dla jednej divki, a te to czekoladowe... (*półgłosem do Melanji*) lepsze! dla mojej newesty.

Panienki obie zrobiły piękne dygi, poczem siadają. Otwierają pudełeczka. Chrupią.

MALWINA
Merci!... Ach jakie dobre!...

MELANJA (*częstując Garbatego*).
Może pan pozwoli?

GARBATY
Dziękuję, dziękuję... (*bierze*).

NEDOSTAL (*uszcześliwiony*).
Tedi teraz zrobim takowy Kriegersath... Viribus unitis... To bude moja ostatnia protega... (*wskazuje dookoła kanclarję*). Mam dosyć tego beamtiowania... pluję na austriacki galimatjas. Ale wam panny Liedermeyer jeszcze pomogę. Raczte słuchać. Tedi pójдете do zadu do Parlatorium. A ja pójde meldować baronowi. Jak dam znat... to wy herein. Baronowi szycko opowiecie... Że Ekielski nie politisch werdächtig... (*wesoło*). Że ne jest „turbulenter Element“... że jest wierny poddany... kapujecie? W Austrji że se zalibil... Że rano wyspiwuje: „Gott erhalte Gott beschütze“... I nie możecie kontrować! kapujecie? Na szycko odpowiadać: Ano, ano! Kiwaty główką i: ano, ano.

MELANJA i MALWINA
Ano, ano!

Słychać mocny dzwonek z lewej.

GARBATY (*do panien*).
Excellenz.

NEDOSTAL (*szybko*).
Wstawajcie slieczinki. Pokwapcie se i pakujcie se
wen... Do parlatorium.

Panienki przerażone zerwały się.

NEDOSTAL (*zmierza ku lewej*).
Karadzordzewicz, asystujcie slieczinkom... Na
szykie pytania odpowiedź: Ano, ano... Bude do-
brze... Na schledaniu.

*Nedostal wychodzi w lewo. Panny z Garbatym
szybko wybiegają w prawo. Teraz slychać z Rynku
orkiestrę wojskową, grającą uroczyście hymn au-
strjacki. Z lewej wchodzi baron z Nedostalem. Ba-
ron w doskonałym humorze, poprawia na sobie
mundur galowy z orderami, przygladza fryzury,
nastrasza zafiksowane wąsy. Nedostal za nim.*

BARON (*spiesznie*).
Prosim... Prosim...

*Nedostal biegnie do drzwi z prawej, otwiera je
szeroko. Baron idzie naprzeciw.*

NEDOSTAL (*uroczyście*).
Panny Liedermeyer, entrez!

Panny wchodzą, Garbaty za nimi.

BARON (*w lansadach*).
Tato wizyta bardzo mi konwenjuje... proszę...
proszę...

Panny dygają dworsko.

MALWINA, MELANJA
Bon soir Excellenz!

BARON
Bon soir mademoiselles Liedermeyer... Proszę,
coby panny se siadły. Commode, commode (*do Gar-
batego i Nedostala*). A panowie raczcie se ne inco-
modować (*palcem surowo na biurka wskazał*).

*Nedostal wraca za swoje biurko, Garbaty do
swego sekretarzyka. Panny siadają na taburetach.
Baron wśród nich w środku.*

BARON
Takowe supplikantki bardzo śliczne trefiają mi
się mnogo rzadko... J'ai suis à vos ordres... Raczcie
befehlen pandobrodżeju.

Panny zarumienione tracą kontenans.

BARON (*szybko*).

Co rozkażecie, będzie momentan wypełnione...
Tylko courage, courage! Odwagenheit... Pani ma-
man je zdrowa?

MALWINA i MELANJA

Oui Excellenz.

BARON

Gottseidank, Gottseidank. Bardzo śliczna jeszcze
maman. Fest gebaut. Viel Temperament... saperlot...
A córeczki. (*mlasnął, jedną i drugą klepnął po ko-
lanie*). Hübsch und munter. Froh und frisch... zier-
lich manierlich... Szecka trójka feshowna comme
il faut...

MALWINA (*ośmielając się*).

Pan baron taki doprawdy łaskaw... sympatycz-
ny... I tak już dobrze mówi po polsku.

BARON

Steram się, steram się pandobrodźezu... Taki
czaszy nastać teraz. Muss muss den Mantel nach
dem Winde hängen... Konstytucja panienki, kon-
stytucja!...

MALWINA

Ach ta konstytucja! Konstytucja. Ile to z nią
kłopotów.

MELANJA (*odważnie*).

Byleby tylko teraz pogoda dopisała.

BARON (*nie rozumiejąc*).

Pourquoi, pourquoi mademoiselle? (*i kładzie jej
rękę na kolanie*).

MELANJA (*cała w ponsach*).

No bo wtedy ta cała rewolucja może się udać.

Nedostal, Garbaty dają jej znaki ostrzegawcze.

MALWINA (*ratując*).

Nie rewolucja Melanjo a konstytucja. My mó-
wimy o konstytucji (*usprawiedliwiając*). Melanja
kszałci się w muzyce. Chce być śpiewaczką...

BARON

Bardzo ślicznie pandobrodźezu, bardzo ślicz-
nie... Śpiewaczki, bardzo ślicznie śpiewają pando-
brodźezu. I jeszcze płacą im za śpiewanie saperlot,
piano, forte... forte piano... wie beliebt...

MALWINA

Tylko, że właśnie jej metra muzyki aresztowali
dzisiaj.

BARON

Bardzo ślicznie pandobrodźezu. Tylko szkoda,
szkoda... (*przysuwa się do Melanji, kokieteryjnie*).
Blondinen, to mój feblik... Ma marotte... spécialité,
hehehe...

MALWINA

Aresztowali najniespodziewaniej w świecie bez żadnego powodu... ot tak...

BARON (*do Melanji*).

Aresztowali? Armer Kerl... Herr Musikus... A panience jest bardzo żalobnie?... Sztimmt?

MELANJA (*omal z płaczem*).

Tak panie baronie. On niewinny... On jest wier-
ny poddany... On co rano śpiewa „Gott erhalte“...
On w Austrii zakochany. On (*i rozplakała się*).

BARON (*serdecznie*).

No nie beksać, nie beksać... Proszę bardzo...
Niech panna mi opowie szycko... (*bierze ją wpół
i sadza sobie na kolanie*). O tak, tak będzie bar-
dzo lepiej... Ja na lewe ucho ślepy... Teraz proszę...
Schwatzen sie mal was sie wollen pandobrodźeju.

*Nedostal obrażony i zły. Malwina i Garbaty
spojrzeli na siebie porozumiewawczo.*

MELANJA (*jeszcze płacząc*).

Kiedy ja się... kiedy ja się...

BARON (*figlarnie, wesolo, huśtając ją*).

Hop, hop, hop, koniku galopp... Courage!... Nie

taka Excellencja straszna, jak o niej panpolaki opo-
wiadają, pandobrodźeju.

MELANJA

Ano, ano...

BARON (*wpatrzony za gors, figlarnie*).

A ja teraz widzę Bielany, takowe bardzo śliczne
Bielany...

MELANJA

Ano, ano...

*Nedostal zaciska pięście. Malwina wacha chu-
steczkę, paczulą naperfumowaną. Garbaty ziryto-
wany.*

BARON (*filuternie*).

A jak ja uwiłdzał takie białe Bielany, to ja się
zawsze robię ponsowy.

MELANJA

Ano, ano...

BARON

A może to nie są Bielany? A może to Panięńskie
Skąły pandobrodźeju?... To jeszcze bardziej ślicz-
nie...

MELANJA

Ano, ano...

BARON

No teraz już się nie będzie bała panienka Excel-
lencji. Tylko szycko mu wyśpiewa? Tak? Szycko?
Hop, hop, hop...

MELANJA

Wszystko, wszystko (*spojrzała na Malwinę i Ne-
dostala*).

Oboje dodając otuchy kiwają głowami.

BARON

Tako jako w konfesjonale? Samą prawdę pan-
dobrodżeju.

MELANJA

Samą!

BARON

I szycko co boli i gde boli, jak doktorowi?

MELANJA

Ano, ano...

BARON

Metr muzyki... Aha... I on jest arretiert... Tak...
A jest „Unschuld vom Lande“. Nichtwahr? Mów-
my... może... niewinny jak archanioł?

MELANJA

Ano, ano...

BARON

Pewnie tylko same Kleinigkeity, les bagatelles?...
Pewnie takie rewolucyjne brandszyfty czytał,
a może i pisał? (*bierze ją pod bródkę i każe wpatry-
wać się w siebie*). Was?

MELANJA

Ano, ano...

BARON

Może i komandirował takimi co takie kleinig-
keity nalepiają? Prawda?

Nedostal chrząka mocno.

MELANJA

Ano, ano...

BARON (*wesolo*).

Może się zabawił w takie strzelaninki... jak
w „Strzeleckim Parku“? I Akademików egzercy-
rował...

MELANJA

Ano, ano...

Nedostal i Garbáty chrząkają.

BARON

Może sobie tak pour passer le temps szympfo-
wał na Cesarza, na Gubernium... Prawda?

MELANJA (*uradowana*).

Tak, tak, ale dla śmiechu, dla żartów...

Malwina i Nedostal, zrezygnowani dają jej jeszcze znaki ostrzegawcze.

BARON

Był instruktorem nocnym Gwardji Obywatelskiej?

MELANJA

Ano, ano...

NEDOSTAL (*chcąc ratować*).

Sliczna Melanjo, trzeba odpowiadać inteligentnie Excellencji! Nie jeno: ano, ano...

BARON (*przerywając*).

A może nawet należy do „Centralizacja paryska?... Co?

MELANJA (*z dumą*).

A należy panie baronie, serjo należy.

BARON

A panna tego metra muzyki bardziej lubi od grafa Neupperga?

MELANJA (*szczerze*).

Oo, sto razy, tysiąc razy. Co mnie graf Neupperg obchodzi?

BARON (*sztywnie*).

Und wie ist der werthe Name von dem Musikanten?

MELANJA (*cicho*).

Ekielski.

BARON (*sadzając ją z powrotem na taburet, chodzi powoli*).

Ekielski... Der Name kommt mir bekannt... Ekielski... (*surowo*). Was ist mit diesem Ekielski Nedostal? Przeskrobał co?

NEDOSTAL (*wstając*).

Neni to ważne Excellenz.

BARON

Ist doch politisch verdächtig?

NEDOSTAL

Pobytkarta nie w porządku. Arretiert durch Zufall... Irrthum...

BARON (*zły*).

U panu Nedostala szyscy aresztowani durch Zufall und Irrtum. Zeltsam... Proszę pan Nedostal do mojego gabinetu... Tam je na biurko taki... teka (*dobitnie*) „Kapitan Ekielski“... Holen sie das. (*do panienek*). Gleich werden wir wissen wie stehts...

Panienki przerażone. Nedostal przygnębiony, zmierza ku prawej.

MELANJA (*bezzadnie*).

Ano, ano...

BARON (*wstając sztywnie, nieco kpiąco*).

Ano, ano, ano! Teraz après la petite indagation pomówim z pannami serjo (*surowo*). Ekielski ist ein Lumpaci — Vagabundus, verstandez-vous? (*do Malwiny*). Und monsieur Thomain der Lampenputzer ist ein verflixter Saltimbank! A summa summarum beide Kerle unverschämte Rebellen...

MALWINA (*przerażona, chce coś mówić*).

Ależ Excellencjo...

BARON

Pardon, laissez-la... Panny już nie potrzebują nic powiedzieć. Ja tu powiedam (*do Malwiny*). Szycko zależy od panna... I może dostać rangę w Teatrze... Może być asenterowana do Teatru... I może sobie tam odgrywać Jungfrau von Orlean. Pani Gizela Spiessburger dostanie Laufpass. La Bella ist eine enragierte Klempa. Joanna D'Arc de Triomphe była młoda (*pokazuje na mały wzrost*). Die Spiessburger ist schon bardzo za stara... Gaża będzie 20 talarów!... Verstandez-vous? Ale panna musi w trą-

bę puścić Thomaina... to wtedy i Ekielski będzie wolny... (*trzyma Melanję w pół*).

MALWINA

Ależ panie baronie!

BARON (*objął Malwinę i całuje*).

No spokój, spokój aniołeczku... Excellenz nie jest takie monstrum... Szycko będzie faj... Ekielskiego puścimy za godzinę... (*całuje znowu Melanję*). Tylko musicie moimi burszami z kancelarzu się zająć. Oni bardzo już zgłupieli... Morbus Polka. Der Nedostal ist total verrückt... durny... duren... durak... (*znów całuje to jedną, to drugą i zwolna podprowadza do drzwi z lewej*). Panny pokonwersują z pani mamam. — Ja już z Liedermeyerką o tem konwersował... Sie hat verschwiegen... Die Gnädige... (*do Melanji*). Graf Neupberg auch Musikus... Gra na cello... Violoncello... Violon... cello... On będzie nowy metre... (*jeszcze je całuje*). No a teraz pamdonóg pandobrodżeju... Mein compliment... Servus aniołki... Ekielski wird bald frei... (*wypycha je powoli za drzwi*). Adieu... adieu... Servus Dżewica Orleańska.

Panny dygając, dały się wyprowadzić. Garbaty kłania się grzecznie, ale jest wściekły, zaciska pięści. — Baron wraca na środek sali, zaciera ręce z zadowoleniem, poprawia wąsów i fryzurę. Garbaty

siedzi przy sekretarzyku. Udaje, że pisze, a obserwuje wszystko z pasją.

BARON (*wesoło do Garbatego*).

Naa Prince Karadzordzewicz... Que pensez-vous?... He?... Umiem z pannami konwersować?... he?... (*ni stąd ni zowąd*). Krassiwe dziewczki?... Niczewo?... He?... A która pierwsza wyjdzie zamąż... he he... ob Nedostal, ob Neupperg, tam ja Hausfreund (*zacierając ręce zadowolony, potem poważniejsze*). Sprawa je ale serjo... Bierz prince gęsie pióro i pisz... Der Ekielski to je verdammtes Hochverräther... pisz pan.

GARBATY

Excellenz, śmiem przypomnieć, tam delegacja czeka.

BARON (*przypomniał sobie, skonsternowany*).

Aha... prawda. Trzeba prosić prędko... Tedi bez psania Karadzordzewicz! Mündlich... Ustnik... (*klepiąc go po ramieniu*). Also lieber prince... Nehmen Sie ihren „Sziwek“ und reiten sie sofort nach „Odwach“ und sagen sie dem Oberleutenant Rinaldini... Ekielski soll sofort nach Zamek transportiert werden, im Loch der „Kurza Stopka“... Spangen... Ist doch der gefährlichste Kerl... Emissar der Centralisation! also ein Herrscht!... Mogą go jeszcze dziś odbić die Herren Insurgenten.

Garbaty raz po raz kiwał głową. Baron pompatycznie wraca teraz do biurka. Garbaty bierze czapkę z bączkiem i kiedy baron odwrócił się, pokazuje mu język i fik-mik na dziesięciu palcach. Baron dzwoni.

GARBATY

Zrobi się... (*wychodzi w lewo*).

BARON (*głośno*).

Nedostal (*znieczepiony dzwoni*) Sakrament-krucifixnochmal.

Nedostal staje we drzwiach. Jest blady, ponury i zły. Spojrzał z podłogi na barona. Baron patrzy na niego podejrzliwie.

BARON (*zdziwiony*).

Na, na, długo szukaliście tej teki über Ekielski pan Nedostal... A demoiselles już są fort.

NEDOSTAL (*wymijając*).

Neni to dało se wyszukać. Nigdzie niema.

BARON (*twardo*).

Sakrament. To nie dobrze. Jaby bardzo prosił, żeby jeszcze dzisiaj się znalazło

NEDOSTAL (*lekceważąco*).

Budu, budu szukat Excellenc.

BARON (*podejrzliwie*).

Jaby bardzo pressirował, żeby se to znalazło. Ist doch seltsam... (*wstaje*). Teraz siadajcie Nedostal... Und machen sie eine andere Fratze... Ne bójte se pane Komissar... Es kommt an der Weichsel die Insurrekcja. Ale krótko... Ne bójta se. Alles war vorgesehen! Prophylaktisch... Preparanda jest. Pół dywizji Deutschmajstrów na Podgórzu... Kanoniery na Wawelu mają lonty przy armatach... Unsere Waffenbrüder die Russen sind schon an der Gränica. Seine Kaiserliche Hoheit der Czar aller Reussen przysyła subsydia. Courage Nedostal!... Ne zjeżdż pana polaki...

NEDOSTAL (*siedząc przy biurku, obojętnie*).

Co bude Excellenz do pisania? (*wziął pióro w rękę*).

BARON (*chodząc tam i z powrotem*).

Prinzipielle Anordnung... z ramienia Gubernium rozkaz do Prezidium Landesgerichtsrathes. Aby wszelkie kryminalisty zostały dzisiaj stande pede wypuszczone... frei.

NEDOSTAL (*zdumiony*).

Co? Co?

BARON

„In casu rebellionis“ im Falle eines Aufstandes mają być wszystkie kryminalisty frei! na miasto...

Podpalacze... złodziei... einbrecher... zbójcy... szycie... Pan skoncupuje taki erlass Gubernium do Sądu.

NEDOSTAL (*odłożył pióro*).

Jakto? kryminalisty? na miasto?

BARON (*objaśniając*).

Codex Ferdinandeus. Tom VII, pagina V... In casu rebellionis... Dura lex sed lex... W Krakowie bede tego dreihundert Mann. Die Ojczyźniaki winszą sobie, żeby puścić politycznych! A my im puścimy złodzieji. (*kładąc mu rękę na ramieniu, łagodnie*). Na, setzen sie sich liebster Freund und schreiben sie schöpniknie.

NEDOSTAL (*zrywa się błąd z oburzenia*).

Odpuste Excellenz! Pisat takowe se mi ne libi.

BARON (*zdumiony, stanął przed nim*).

Waas?

NEDOSTAL (*zuchwale*).

Dass, że pisat takowy erlas se mi ne libi.

BARON

Sofort werden sie das konciepieren, Nedostal.

NEDOSTAL

Pro secundo. Takowy paragraf w Codex Ferdinandeus se mi ne libi.

BARON (*w pasji*).

Wam se ne libi? Procz pak wam se ne libi?

NEDOSTAL (*śmiało*).

Proto, że ten to paragraph pokładam za szwej-
nerei (*wychodzi z za biurka*).

BARON (*w pasji*).

Ich muss sie aufmerksam machen pan Nedostal!
pan je chory? Sie sind wohl verrückt... Wy se bojite
tej rewolucji?... Pane Nedostal, ne bójte se!... Garni-
zon jest consigniert... Wszystko na swoich placach...
Kanony gotowe... (*ni stąd ni zowąd z rosyjska*).
Wsio obstojit błogopałoczno.

NEDOSTAL (*usuważąc się*).

Mi to ne służy... To je szwajnerei wypuszczać drei-
hundert Gauners und Strolche na bezbronnych
cywilów...

BARON (*ostro*).

Ja was ist ten tas Nedostal? Pan musi być chory.
So ein eminenter Beamter. So ein offener Kopf...
No siadaj pan i koncypuj... Jako koncypista pan
musi szycko koncypować. Sie sind doch subalter-
nus.

NEDOSTAL (*usuważąc się*).

To ne bude k'niczemu. Ja tego nie piszę... To je
szpetna, malicherna, sakramencka szwajnerei.

Marne se namachasz panie baron ze swymi nam-
luwami.

BARON (*poważnie, z pasją*).

To je casus insubordinationis Nedostale... Die
Sache wird disciplinarisch behandelt... Merken sie
sich das Nedostal... Sie haben wohl maligna? „Mor-
bus Polka“?... Setzen sie sich und schreiben sie recht
schön.

NEDOSTAL (*podniesionym głosem*).

Psat teto mi se ne libi i basta. Pokładam to za
szwajnerei i basta... Namluwy wasze pane baron są
dla mnie luft i basta. Isem contra takowe szwajne-
rei i basta...

BARON (*purpurowy z pasji, szybko stanął za
biurkiem, surowo, poważnie*).

Barnabas Alojzy Nedostal!! Sie sind suspendirt.

NEDOSTAL (*również urzędowo*).

Excellenz Krieg de Hochfelden ich bitte ganz for-
mell um meine Demission (*szybko rozpina urzędowy
mundur*).

BARON (*zaperzony, dławiąc się, szybko rozpina
sobie kołnierz munduru, jakby go dusiło*).

Sie haben Ihre Demission Barnabas Aloizi Ne-
dostal.

NEDOSTAL (*w pasji, zrywając z munduru order*)

Und jetzt weg mit dem Plunder (*zrywa jeden order, potem drugi, potem trzeci, i rzuca kolejno na podłogę i na biurko*) pokładam to to za szwajnerci... (*biegnie do szafy, zrzuca z siebie mundur, nawdziwia prywatny kabat z alpaki*). In casu rebellionis... ha ha...

BARON (*zakrył twarz rękami, żeby tego nie widzieć, sapie*).

O Gott! O Gott! O Gott!... (*opadł na fotel*).

NEDOSTAL (*również sapiąc z alteracji, ubiera się szybko, patrzy z pogardą na barona*).

In casu rebellionis... Codex Ferdinandeus... (*z krzykiem*). Ich pfeife auf Codex Ferdinandeus (*zrywa bączek z czapki*). Ich pfeife auf bączek... ich pfeife auf...

BARON (*zerwał się ostatnim wysiłkiem, wskazuje drzwi, zachrypnięty*).

Raus! raus! zum Teufel... Kreutzhimmeldonnerwettersakramentkrucifiksnochamal... Raus!

NEDOSTAL (*wesoło*).

Porucim se Excellenz... moja poklona... Poniżeny służebnik pane baron (*Otwart drzwi i w drzwiach*) und küssen sie mich sie wissen wohl wo... (*i trzasnął za sobą drzwiami*).

Baron opadł na fotel znękany, ręce opart na biurku, twarz w dłoniach zakrył i tak trwa chwilę, głośno wzdychając. Teraz słycać delikatne pukanie i kiedy baron jęknął cicho: Herein! wchodzi mały oddział żołnierzy. — Na wysokich żerdziach niosą tekturowe tablice, na których wypisane na każdej po jednej dużej literze: A. E. I. O. U. Za tymi trzech z dużymi kandelabrami, w których zapalone świece. Pierwszy wszedł feldfebel. Zdumiony, widząc Kriega, staje na baczność salutując, wpuszcza żołnierzy, którzy kolejno wchodzi, stają na baczność, potem ustawiają się w szereg naprzeciw Barona, poczem szurgnąwszy nogami odmaszerowują jedni na balkon, gdzie przymocowują żerdzie z napisami, drudzy do okien, gdzie ustawiają lichtarze, jeden kandelaber na biurku. Baron ochłonął, pije teraz wodę z karafki i patrzy na nich.

BARON (*mrucząc do siebie, zapala Virginia*).

Pfui Deibel nochamal... So ein Szubienicznik... Ungezogener Bengel... Szlawake aus dem Knedellande sakrament...

Żołnierze lekko przerażeni uwijają się szybko.

BARON (*zerwał się raptownie, dzikim głosem*).

Feldfebel Macierzanka. Wirds schon fertig?

FELDFEBEL (*stając na baczność, wyprężony*).

Już je fertig Excellenz.

BARON

No to raus... I prosić mi tu te panowe, co w Parlatorium.

Żołnierze zbiegli się. Już stają w szeregu na baczność, poczem tupiąc ciężko nogami, wylazą.

FELDFEBEL (*salutując*).

Jawohl Excellenz.

Baron pije drugą i trzecią szklankę wody. Żołnierze wyszli. Drzwi otwarte. Wchodzi delegacja czarno ubrana: pan Senator, pan Gaudenty, pan Bochenek, papa Louis i profesor Spiessbürger. Baron uroczyście wstaje. Delegacja w milczeniu kłania się i podchodzi. Parasole i laski mają ze sobą.

BARON (*wychodząc z za biurka, serdecznie podając kolejno ręce*).

Servus... servus... servus... Ja raduję się bardzo ślicznie panów u siebie dzisiaj zobaczać... Proszę... proszę... Rzadko wcale mam okazję... Servus... Proszę... Niech se panowie rozsadzają... Może cygary?... Regalitas?...?... Virginia?

PROFESOR (*jowjalnie*).

Ja proszę Virginia (*wesoło*) na pamiątkę... (*bierze i chowa do kieszeni*).

BARON

Proszę czuć się commode... jak u siebie w domu pandobrodźjeu... Proszę... O tam jeszcze jeden stolec... (*wskazuje na wysoki zydel Garbatego*).

Wszyscy siadają. Profesor na wysokim zydlu.

BARON

Wielmi rad (*ni stąd, ni zowąd z ruska*). Rad starsia pandobrodźjeu. Proszę... (*wraca za biurko*). J'ai suis à vos ordres citoyens! Czemu mamy przypisać? Co panowie winszują?

BOCHENEK (*poważnie*).

Excellencjo panie baronie... widzi pan przed sobą grono mężów, prezentujących powszechność krakowską...

BARON (*uśmiechając się*).

Ja, ja lauter Capacitäten...

BOCHENEK

Wybranych tak z prawej jak i z lewej ręki, tak, że tak powiem Ojczyźniaków, jakoteż że tak powiem kompromisslerów.

PROFESOR

Polubowników, jeśli łaska.

GAUDENTY (*oburzony*).

Panie Spiessbürger, jakże można?

PROFESOR (*do Gaudentego*).

Poлюбowników jest po sarmacku.

BOCHENEK

Przybywamy do pałacu Gubernium cesarskiego
cyrkularnego w ciężkim momencie, jaki przeżywa
prastary gród Jagiellonów i Piastów...

BARON (*westchnął*).

Ja, ja...

Wszyscy spowaźnieli, westchnęli.

PROFESOR (*dość lekko*).

I Popielów...

SENATOR (*oburzony*).

Panie Spiessbürger.

BOCHENEK (*chrząknął*).

Solidarnie stajemy przed obliczem Excelencji,
aby postawić mu najpokorniej kilka pytań oraz
kilka odpowiedzi na to otrzymać.

BARON (*poważnie*).

Mit grössten Vergnügen meine Herren... Avec
plaisir... J'ai suis a vos ordres citoyens...

BOCHENEK

Jakoteż pewna gravamina, pewne, że tak powiem
skargi przed waszą Excellencją roztoczyć.

BARON (*zakładając na nos cwiker na grubym czar-
nym sznurku*).

Selbstverständlich...

SENATOR

...I pewnych informacji zasięgnąć...

GAUDENTY (*szybko, słodziutko*).

Oraz ostatnie słowo usłyszeć.

BARON (*kiwając głową do Gaudentego*).

Ja, ja... ich verstehe Herr Gaudenty... ich ver-
stehe (*do Bochenka*). Also?

BOCHENEK

Stosunki między nami... mieszkańcami tego grodu
a władzami centralnymi oraz lokalnymi w ostatnim
perjodzie zaostrzyły się.

PROFESOR

Czasokresie jeśli łaska.

BOCHENEK

Tak, zaostrzyły się.

BARON

Leider ist schon wahr meine Herren.

BOCHENEK

Było nam bardzo boleśnie, że korpus oficerski oraz personel Gubernium, nie zaszczyliły naszego Święconego, aczkolwiek oficjalne zaproszenia rozesłane zostały.

GAUDENTY (*wstając*).

Ja rozpisywałem Excellencjo.

BOCHENEK

Ale jest nam stokroć przykřej, że bez żadnej widomej racji garnizon krakowski zdubeltowany i skonsygnowany... że pikiety wojskowe porozstawiane... że ostre ładunki rozdane... że panie małżonki oraz córki urzędników oraz oficerów do Widnia wysłane... że policja arestuje dziś kogo jej się podoba...

PROFESOR

A raczej kto się jej nie podoba.

SENATOR (*do profesora*).

Profesorze...

PROFESOR

No bo jest tak... Nie jest tak?...

BOCHENEK

I wogóle nie wiadomo nam wszystkim: jest konstytucja, czy niema konstytucji?

PAPA LOUIS

Jest amnestja czy niema amnestji?

PROFESOR

Jest Metternich czy niema Metternicha?

BOCHENEK

Jest wiosna narodów, czy niema wiosny narodów?

Wszyscy popatrzyli na siebie, potem wszyscy na barona. Pauza.

BARON (*grzecznie, ale ironicznie*).

Jest skończone panie Bochenek, czy nie jest skończone?

BOCHENEK

Narazie excellencjo... już...

BARON

Tedi ja będę odpowiadać panom. Kurz und bündlich... per longum et latum. Pro primo (*chrząknął*) pro primo...

Wszyscy poprawili się na siedzeniach. Profesor przesunął swój zydel bliżej biurka i znowu siada.

BARON

Konstytucja może jest, ale Ordnung musi być.

WSZYSCY

Tak, tak, tak.

BARON

Konstytucja jest dana i nie może być skonfiskowana.

WSZYSCY

Tak, tak, tak.

PROFESOR

Kto daje i odbiera, ten sam smoli.

BARON *(głośniej, dobitniej)*.

Konstytucja ale była marcowa. Pasowała na marzec... im März... A teraz jest April.. Co było dobre im März... to nie jest już dobre im April... Prawda?...

GAUDENTY *(wyrwał się)*.

Bezwarunkowo prawda.

PAPA LOUIS *(do Gaudentego)*.

Nie dla wszystkich prawda.

BARON

Konstytucja była z felerami. Konstytucja była wypisana in articulo mortis... Konstytucja była mankamentna. A Ordnung musi być ohne Mankamenten. Ordnung musi pasować do wszystkich i wszyscy muszą pasować do Ordnung.

DELEGACI

Tak, tak, słusznie...

BARON

Ruhe ist die erste Bürgerspflcht, jak rzekał Napoleon.

PROFESOR *(półgłosem, przechylony)*.

Narazie kto inny, no ale...

BARON *(uśmiechając się słodko do profesora)*.

Ale fahren wir weiter... *(głośniej)*. I Ordnung już z powrotem jest... W Berlinie jest, im Posen jest.

BOCHENEK

Nie bardzo.

BARON

Im Praga jest, im Lemberg, im Budapest...

PAPA LOUIS

Tam dopiero się zaczyna excellencjo.

BARON

Wnet, ale się skończy monsieur Louis. Jego Cesarska Mość (*wstaje*) der Czaaer aller Reussen raczył allerhuldsvoll naszej Jego Cesarskiej Mości.

Gaudenty zerwał się również i staje.

BARON

Przymaszirować z sukkursem (*siada*).

Gaudenty również usiadł.

BARON

Ordnung bowiem musi być. L'Ordre regne a Vin-dobona panowie. (*uroczyście*). A tylko jedno miasto! jeden sogenanter gród, gród an der Weichsel ist wie der Vesuv! wie Aetna! wie Popopokatepetel... Und das kann nicht geduldet werden meine Herren (*palnął ręką w stół*).

Ogólne przygnębienie. Tylko profesor na wysokim zydlu fika zabawnie nogami i podśmiewa się.

BARON (*tragicznie*).

Die Paupren und die andrusy insultują cesarskich infanterystów! Patrole obrzucają kasztanami.

GAUDENTY (*do swoich*).

Jest, jest tak. Czy nie jest tak?

PROFESOR (*do Gaudentego*).

Cicho pan siedź. Nie przeszkadzaj Excellencji.

BARON

Na ulicach, na platzach wszędzie allzuviel von Civilbagage... Ósma godzina wieczór jeszcze szycie miasto na nogach... Dziesiąta godzina jeszcze światło w oknie... Szpera nie jest respektowana... passircetle nie noszone... A to szarmycle z żołnierzami! katzbalgerein!... Meuterein... Katzenmusik... Fackelzug!... Komersy in Brauerei: „Schmidt und John“... Aufreicung zum Hass.

PROFESOR

Und zum Fass.

BARON (*tajemniczo, półgłosem*).

A jest w Krakowie jakoweś zbrodnicze indiwiduum, które ośmiela się sypać po kancelaryjach i magistraturach takowy proszek śmierdzący.

GAUDENTY (*oburzony*).

„Assafoetida“.

BARON (*potakując ze zgrozą*).

Ja, ja... ja... die sogenannte „assafoetida“ das stinkt grässlich. Ja... ja... Tego szyciego my tolerować sobie nie winszujemy. Prawda? Co pan o tem opowie panie Bochenek? He?

SENATOR (*do Bochenka*).

No mów pan teraz, broń się pan!...

BOCHENEK

Ja o tem powiem Excellencji, że my z tem nie mamy nic wspólnego.

GAUDENTY (*kpiąco*).

No, no...

BOCHENEK

Za ekscesy szkrabów i skutów nie odpowiadamy!

SENATOR

To jest nie wszyscy.

BOCHENEK

To dowodzi plebs przedmiejski... Młodzież niedowarzona...

GAUDENTY

I Emigracja dodaj pan!

SENATOR (*szczypiąc go za rękaw*).

Dajże pan spokój!

PAPA LOUIS

Wstydzilby się pan Gaudenty.

BOCHENEK

Gorące temperamenty zniecierpliwione Excellencjo tem, że konstytucja jest tylko na papierze, a w Krakowie jej jeszcze nie widać.

GAUDENTY (*z uporem*).

Klubiści w Amfiteatrze temu winni! Klub podżeguje i podnieca opinię publiczną. Z Klubem trzeba zrobić porządek.

PROFESOR

Z panem także!

BARON (*lekko uderzając ręką o biurko*).

Ist mir gantz Pomade kto je tam winien. Wulkaniczne miasto musi być spacyfikowane, a Straż Obywatelska...

PAPA LOUIS

Narodowa Excellencjo.

BARON

No to już chyba międzynarodowa, panie Louis. Są w tej Straży przecież Francuzi, Niemcy, Szwaby, są obywatele (*wesoło*) z Florencji, Wenecji, Smoleńska! z Jerozolimy... Also!! międzynarodowa...

Ogólna wesołość.

SENATOR (*zaśmiewając się*).
Świetny witz! międzynarodowa.

GAUDENTY
A bo jest tak. Istotnie jest tak.

BARON
Miasto tedy musi być spacyfikowane a Straż
Międzynarodowa epurowana.

PROFESOR
Chyba przeczyszczona, jeśli łaska.

BARON (*łagodnie*).
Niech profesor będzie kontent... przeczyszczona!
basamateremtete trudne słowo... przeczyszczona
z turbulente Elemente, z „parasitäze Egzistencen“,
z lästige Ausländer“... ohne Discussion.

Lekkie przepłoszenie w delegacji.

BOCHENEK (*twardo*).
Wolno wiedzieć co Excellencja pod tem rozumie?

GAUDENTY (*do Bochenka*).
Bardzo łatwo się domysleć.

BARON (*do Bochenka sztywnie*).
Ja ganz gewiss. To są takowe panowe, z powodu

których akurat ani Gubernium ani generalicja nie
mogła wizyterować to wasze Święcone.

PAPA LOUIS
A kto są ci „lästige“ „Ausländer“? ci panowie?

BARON (*do papy Louis*).
To są monsieur Louis... to są panowie z Paryża...
ce sont les Panszlawist... die panpolaken... die Her-
ren Emissäre aus der Centralizacja im Paris.

PROFESOR (*zeskakując z zydła, namiętnie*).
Ależ to są Sztockpolaki, autochtones Excellencjo.

GAUDENTY (*do barona*).
Brawo, całkiem słusznie Excellencjo.

PAPA LOUIS (*do Gaudentego*).
Nikt się pana nie pytał.

GAUDENTY
Ale ja mówię. Mam prawo, jako członek dele-
gacji.

BOCHENEK (*szybko*).
Wstydlivy.

LOUIS
Bezwstydney.

BOCHENEK *(do Gaudentego)*.

Ja panu głosu nie dałem.

GAUDENTY

Ale ja sobie go biorę.

BARON *(ujmując dzwonek, lekko tknął)*.

Meine Herren, meine Herren!

GAUDENTY *(zaperzony wprost do Kriega)*.

Excellencja ma rację. Paryżanie sobie uzurpowali prawa. Paryżanie nas za łeb wzięli. Paryżanie nami rządzą i kierują klubem. Paryżanie do tego nieporządku doprowadzili. A oni są dziś tu a jutro tam. Oni tyle bigosu narobili i tyle piwa nawarzyli a potem se pójdą. A my tu zostajemy. I nas sztrafami obłożą a nie ich. A drożyzna znowu tu nastanie, gdy oni już gdzieś będą za górami, za lasami, djabli wiedzą gdzie...

SENATOR *(raz po raz ciągnął go za rękaw)*.

Dajiesz pan spokój... Przestańsz pan *(teraz ostentacyjnie odsuwa swoje krzesło od niego)*.

Profesor spaceruje po sali. Inni członkowie delegacji też lekko usunęli się ze swemi krzesłami.

GAUDENTY *(aż zachrypnął i ślina mu z zębów cie-cze)*.

A my tego wszystkiego sobie nie życzym. My

chcemy mieć porządek, spokój *(zerwał się, wstał)*.
My stoimy i stać chcemy przy Waszej Excellencji...

Właśnie orkiestra na Rynku po raz wtóry zagrała „Gott erhalte“.

Profesor wrócił na swój zydel.

GAUDENTY

I przy Jego cesarskiej Mości najmiłościwiej nam panującym Ferdynandzie... I wszystkim Polakom przy swojej władzy stać radzimy i radzić będziemy... To jest nasz Sztandpunkt. Tego się nie wstydzę. I będę go bronił aż do samej, naglej i nie spodziewanej Boże ochroń... śmierci... Amen... *(zacharknął się, zapocił, czoło chustką przeciera, stoi, popatrzył na swoich)*.

Wszyscy z delegacji odwrócili się. Senator zirytowany. Inni milczą.

BARON *(popatrzył nań najpierw poważnie, potem kpiąco, teraz sięga po karafkę, troskliwie)*.

Danke vielmals, danke vielmals... Bin virklich... Może pan ein Glass Wasser? Pan jest bardzo zapocony. Na und sehr liebenswürdig pandobrodżeju *(podał mu szklanę)*. Ale pan jest bardzo za stary i to pana szlag może trafić... apopleksion.

SENATOR (*wstając, poważnie*).

Tak, panie baronie. Mój przyjaciel polityczny, pan Gaudenty jest istotnie egzaltados i we wrzącej wodzie kąpany...

BARON (*do Gaudentego, wskazując krzesło*).

Proszę. Niech pan siada. Zmęczył się pan.

Gaudenty siada.

SENATOR

Sztandpunkt pana Gaudentego jest excepcjonalnie personalny (*wstał*).

PROFESOR (*aż zatyka uszy ze zgrozy na tyle słów obcych*).

Oj, oj...

SENATOR

Nie ze wszystkim się też z nim zgadzam, aczkolwiek za polubownymi manierami jestem a contra rozstrojom wszelakim. My tedy z konstytucji uradowani na dalszy Wink von Oben czekamy. Ratować substancję obywatelską chcemy. Viribus unitis pracować zamierzamy. By do tego celu dojść o zniesienie Inkwizycji kryminalnej u Świętego Michała prosimy! inwigalacja z braci naszych emigrantów aby zniesioną była proponujemy! wypełnienia amnestji, jakoteż natychmiastowego wypuszczenia

wszystkich więźniów politycznych obligatoryjnie domagamy się... I to bezwłocznie...

Bochenek, Papa Louis, Profesor potakują głowami: tak, tak, tak. Profesor bije nawet brawo. Gaudenty ostatecznie także potakuje.

BARON

To to panom mogę obiecować (*wskazując papiery na biurku*). Referat o uwolnieniu zbrodniarzy i zdrajców stanu jest fertig. Sam go adjustowałem. Niech tylko Wink von Wien extra pocztą przyjdzie, szycko se zrobi... sofort wird der Erlass subskribiert.

Bochenek, Papa Louis, Profesor, Gaudenty, Senator kłaniają się, dziękują.

BARON (*zadowolony*).

Übrigens meine Herren... ja... upraszam bardzo nie traktować Kriega de Hochfelden jako monstrum... „Ne taki djabeł czarny“...

PROFESOR (*szybko*).

Jak się wyśpi.

Wesołość.

BARON (*wesoło*).

Übrigens meine Herren, ja trzymam waszą par-

tję. Meinetwegen. Dla mnie może być i cała Polska restytuowaną od pierwszego Maja. Ich hab nichts contra. Od morza do morza... Vom Land zum Meer... (*ręką po stole uderzył*). Na to ale musi być patent cesarski! Jak będzie takowy patent, może być Polska. Musi być ale Ordnung przed szykiem. Suprema voluntas panowie... Subordination... Rigor... Ordnung...

SENATOR, GAUDENTY

Słusznie... słusznie...

BOCHENEK

Zapewne... zapewne.

BARON (*zadowolony, rozglądnął się wokół, spostrzegł uśmiechniętego kpiąco profesora*).

Ordnung (*wesoło*) Na... a nasz szanowny astrolog co na to? Profesor jeszcze głos nie zabierał nikomu.

PROFESOR

Przedewszystkiem nie astrolog a astronom. Po drugie nie astronom, a gwiazdowidz. (*z naciskiem*). Wszyscy musimy się uczyć mówić raz recht po polsku. A po trzecie panie Excellencjo, ja tam politykiem nie jestem. Nie tkam palca między drzwiami... bo „nie rusz — rzekła Rózi matka — nie rusz Róziu róży kwiatka“...

Wesołość u zebranych.

BARON

Brawo, brawo... Profesor zawsze swoje szpasse. Brawo.

PROFESOR

Ale kiedy mnie pan baron za język ciągnie, to nie będę ukrywał pszenicy pod korcem. Ja proszę tedy, by wykłady na Wszechnicy po polsku się odbywały!

BARON (*kiwając głową, potakująco*).

W języku krajowym? Rozumim...

PROFESOR

Nie krajowym a ojczystym Excellencjo... Ojczystym. I nie obywatelskim a narodowym. Następnie: Konstytucja, amnestja...

BARON (*wesoło*).

Saperlot hahaha... To nie są słowa ojczyste.

PROFESOR

Obce ale piękne Excellencjo. No, a co do tych szpassów, to kilka przysłów służę.

Gaudenty oburzony.

BARON

Prosim, prosim.

PROFESOR

Patrz szewcze swego kopyta, gdy nikt o inne nie
pyta...

Kto pod kim dołki kopie, śmiałków psy gryzą...
Człowiek strzela, to go za drzwi wynoszą...
Przyganiał kocioł garncowi, że się w piekle ponie-
wiera...

Nie czyń drugiemu, co nagle to po djable...
Gdzie drwa rąbią, tam djabeł w piecu pali...
Czem chata bogata, tem na starość trąci...
Gadał dziad do obrazu, a obraz oblaźł...
W starym piecu nie dla kota sadło...
Gdzie kogo nie proszą, to go wypaproszą...
Oddaj cesarzowi co jest cesarskiego, a co jest pol-
skiego Polsce... Ooo... Już...

*Ogólna wesołość. Tylko pan Gaudenty wzrusza
ramionami i patrzy z lekceważeniem na astronoma.
Baron zaśmiewa się.*

BARON

Hahaha... Kollossall... Pyramidal pandobro-
dżeju... Ja nie szycko kapuję, aber kollossal...

*Z ulicy słychać teraz coraz większą wrzawę
i gwar. Nagle do drzwi raptowne pukanie, poczem
drzwi pchnięte mocno, roztwierają się. Staje w nich
blady, przerażony graf Neupperg. Wszyscy od-
wrócili się. Neupperg szybko maszeruje na środek
sali, staje na baczność. Ogólne zdumienie.*

BARON (zdziwiony).

Ja! was ist ten tas? Ohne Annoncieren?

NEUPPERG (zziajany).

Excellenz ich melde gehorsamst...

BARON

Sprechen Sie polnisch. Tu są panowie goszcze...

NEUPPERG

Melduję pokornie, że Jego Excellencja feldmar-
szałek leutnant Orlando de Castiglione oblany i ra-
niony.

Wszyscy zerwali się. Przerazenie.

BARON (zerwał się).

Kreutzhimmelherrgottsakramentkrucifixdonner-
unddorianochamal. Was schwatzen Sie denn?

NEUPPERG (wypreżony jak struna).

Oblany i raniony!

BARON

Was heist „oblany“ teremtete? Kurtz und bün-
dig.

NEUPPERG

Na ulicy Grodzkiej, gdy jechał ze sztabem na
Rynek, wylano nań pełny... (urwał).

BARON

Was pełny? Wo pełny?

NEUPPERG

Oblany pełnym... pełnym...

BARON

Aber was zum Teufel nochamal? Kwas pruski?

DELEGACI

Witryolej? Ukrop?

NEUPPERG (*kiwa głową*).

Nie. Naczynie używane... używane w nocy...

PROFESOR (*pomagając*).

„Niedziennik“.

NEUPPERG (*kiwając głową, z wdzięcznością*).

Ja... ja... Niedziennik.

Hamowany śmiech u niektórych.

BARON (*zirytowany*).

Na meine Herren es ist nichts zum Lachen... So eine Gemeinheit... (*do Neupperga*). Gdzie raniony?

NEUPPERG

Nic groźnego... Czcionką drukarską... Lekko.

PROFESOR (*do Polaków*).

Czczionka drukarska, symbol wolności.

BARON (*krzycząc*).

Gdzie raniony?

NEUPPERG (*wyprężony*).

Melduję pokornie, że teren poranienia, zważywszy na dostojność rangi, nie kwalifikuje się do spreycyzowania... Visum repertum jest! żadnej komplikacji... Musiał zsiąść z konia i komenderuje teraz piechotą.

PROFESOR

No to in sempiterna?

NEUPPERG (*do barona*).

Jawohl. In sempiterna. Lekko. Bagatella...

Mimowoli parsknęli śmiechem: Senator, Bochenek, Papa Louis.

BARON

Gottseidank! Gottseidank (*do Polaków*). Moi panowie, to nie są szpasy. Castiglione Italiano furioso. On szpasów nie robi (*do Neupperga*). Parada ale na Rynku będzie?

NEUPPERG

Będzie Excellenc. Teraz maszerował na odwach.

BARON (*do Neupperga*).

Nehmen sie ihren „Sziwek“ und reiten sie sofort nach „Odwach“ und melden sie dem alten Macaroni, ich komme bald...

Neupperg szurgnął nogami i wybiega.

BARON (*odsapnął*).

Gottseidank... (*nagle roześmiał się*). Ist doch aber komisch. (*znów serjo*). Moi panowie. Ich muss sie aufmerksam machen... (*znów się roześmiał*). Haha... Macaroni in sempiterna saperment.

Delegacja odważyła się i wszyscy w śmiech. Nawet Gaudenty.

BARON (*nagle poważniejąc, plasnął ręką w papiery*).

Moi panowie... tu niema szpasów... Dobrze jest, że incydent tak się zakończył. Gottseidank! Byle teraz Castiglionemu włos z głowy nie spadł.

PROFESOR (*wesoło*).

Przecież chodzi w peruce.

BARON (*ręką w stół uderzył*).

Satis. Genug des Guten. Machen Sie keine faule Witze Profesor... Tak dalej iść nie... pójdzie! Ar-

mja nie będzie insultowana. Ja teraz stricte officiose. Incydent je egzemplarisch (*bije pięścią w stół*). Ja panów będę już żegnać.

Gaudenty, Senator, Bochenek wstali.

BARON

Ja czego nie mogę znosić!... Takowa premanentna rebelja nie będzie zniesioną przezemnie! Diese „Jutrzenka“ sakramencka wird likwidiert (*pięścią w stół*). To co wypisują pan Anczyc, pan Szukiewicz, pan Trentowski und der Versmacher und Poet dazu der Wasilewski! to jest nie do zniesienia. Ja tego nie znoszę. Panowie rebelizanci egzemplarycznie sztrafami będą obłożeni (*plasnął dłonią w stół*). Die panszlafisten pójda w kamasze i do regimentów... Die Staatsraison muss respektiert werden! (*palnął pięścią*). Szycka Umsturzpartei będzie rozpędzona. Umsturzpartei nie jest do zniesienia. Ja tego nie zniosę (*wali pięścią w stół, zczerwieniał, zasapał się, przerwał, popatrzył na wszystkich, jakie robi wrażenie*).

Papa Louis ostentacyjnie patrzy na zegarek. Pan Bochenek lekko ziewnął, szybko usta ręką zakrył. Pan Louis patrzy przez monokl badawczo na portret cesarza. Gaudenty zaniepokojony przysłuchuje się od chwili rosnącemu gwarowi z ulicy.

PROFESOR (*spokojnie, lekko*).

No dobrze, ale dlaczego Excellencja bijesz pięścią w stół...

BARON (*aż go zatknęło, sponzował*).
Was? Waaas?

PROFESOR (*spokojnie*).
Szkoda ręki!

BARON (*zrywając się oburzony*).
Na das ist schon aber zu stark! Co mi tu profesor gada? Profesor będzie mi tu uwagi gadał. Ja to sobie wypraszam. To jest ale za frechowne (*zachrypl, zachłysnął się*).

GAUDENTY (*usłużnie, podbiegł do biurka*).
Excellencjo! Proszę się nie irytować. Może szklankę wody? (*nalewa szybko z karafki, podając mu szklankę*). To przecież jest ryzyko. W tym wieku.

Baron pije wodę pośpiesznie.

Delegaci skonsternowani.

GAUDENTY (*do profesora*).
Widzisz pan teraz coś zrobił? Wstyd doprawdy!

BARON (*sapiąc z alternacji*).
I to profesor Almae Matris! Powinien dawać

egzemplum. Und ein biederer Schwabe... (*do Spiessbürgers*). Sie sind doch mein Landsman? teutonisch catolisch!... Urgermane? (*pije wodę*).

PROFESOR (*zuchwale, obrażony*).
Przenigdy. Jestem Sarmata... Sarmata „aus Wahlverwandschaft“. Gente Germanus natione Polonus sum.

BARON (*popatrzył nań z oburzeniem, poczem na innych schrypnięty*).

Panowie delegacie! Patrzcie. Słuchajcie. Do czego dochodzi furor panszlawikus. Ecce individuum infekowane morbus Polka! Astrolog! Astronom! Und so ein ferflikster Rebelizant Kreutzhimmeldonnerwetterdoriasakramentkrucyfixnochamal! Sarmata sum! sagt das Mensch. Also nicht einmal Galizier! Nicht Lodomerier! ein Panpolake sogar! „Aus Wahlverwandschaft“ sagt das Delikwent.

Ponieważ krztusi się raz po raz, więc pan Gaudenty prędko przynosi drugą karafkę większą a pan Louis trzecią największą: stawiają na biurku i nalewają szklanki.

BARON (*wypijając jedną szklankę po drugiej z wściekłością*).

I tacy panowie jesteście wszyscy! Das ganze Pak! die ganze Bande! Aufwieglery in summo gradu. —

Powstanie pandobrodzeju! Bez dyferencji (*wali pięścią w stół, drugą ręką podnosi szklankę i pije*). Ich kenne meine Pappenheimer! Die ganze Sippenschaft lauter „Ojczyźniaken“. Nikt wam już nie wierzy w Widniu. Nikt. Tu każdy ma swoje conto. I każdego conto belästigt.

Delegaci słuchają, patrząc na niego, jak na warjata. Teraz z Rynku znów po raz trzeci dochodzi: „Gott erhalte“.

BARON (*chrypiąc*).

O każdym Krakowiaczku mamy tu referencje detaliczne.

Gaudenty chce przerywać, rękami macha.

BOCHENEK (*przerywając*).

Od szpicli referencje!

BARON

Ist egal. Od szpicli. O panu Bochenek najgorsze. Szmugluje saletrę jako sodę. Pulwer do nabojów fabrykuje. Brandszryfty pakami z Paryża sprowadza. Emisarjuszom Centralizacji dawał sztellungi kolektorów Loterii Państwowej... A o panu — pan Louis też jest foljał z aktami. A pan Senator także niby kompromissler a kontrabandą poezje z Paryża sprowadzał (*zaparskany*). A wasz hrabia z Ba-

ranów! Z jego Sesarskimi Wysokościami Aryksięciem Leopoldem Ferdynandem Francem Salwatorem D'Este per du. Duc-freund! A od dwóch roków z Hamburga w skrzyniach bajonety sprowadzał... (*do Gaudentego*). Tylko może pan unikat! Jedynek! No ale pan posiada rupturę i hemoroidy! A kto nie posiada tutaj ruptury, to każdego ojczyźniał in summo gradu!

PROFESOR (*kpiąco, twardo*).

Ale nie mentecaptus in summo gradu.

BARON (*ręce oparł na biurku, przechyla się i ryczy formalnie*).

Gyby nie der Bauer, der Polnische Bauer, der Kmiotek, der Włościan! der Gazda! der Chłop! wy panowie szlachcice, dawno byście nas austrjaków wypędzili. Nur der Gazda, der Bauer, der Kmiotek, der Włościan, jest nasz fidelis subditus (*przewrócił karafkę z wodą*). Nur der Bauer, der Gazda stoi wiernie za nami przy tronie. Bo der Gazda, der Kmiotek, der Kmieć, to wasza ofiara!

Z ulicy dochodzi wzrastający hałas, szmer tłumu, tupot nóg maszerujących ludzi... Nagle brzęk szkła z szyby.

BOCHENEK (*w pasji*).

To się pan grubo mylisz panie Krieg, bo oto wła-

śnie kongres dóbr właścicieli zniesienie pańszczyzny uchwalił i do Wiednia z tą decyzją do Cesarza jadą by termin ustalić.

Teraz z ulicy słychać tłum maszerujący i śpiewający: „Miała baba koguta...” Równocześnie dochodzi z Rynku: „Boże wspieraj”. Wszyscy pięciu otoczyli biurko. Zirytowani, groźni, wymachują rękami.

GAUDENTY (*triumfalnie, z gniewem do Kriega*).

A widzisz pan, tegoś się pan nie spodziewał (*i pogroził mu pięścią*).

BARON (*z dzikim triumfem, krzycząc*).

To ban się grubiej mylisz pan bankier Bochenek. Fatygują się gratis i franco die polnischen szlachcicen. Jużemy o tem wiedzieli, ha, ha, ha, ha! Za godzinę patent cesarski o wywłaszczeniu będzie rozlepiany... w affiszach. Da haben die Polaken die Rechnung ohne den Wirth gethan.

Nie domówił, kiedy nagle słychać brzęk tłuczonych szyb i z ulicy okrzyki tłumu: Na szmelc z Kriegem! Abzug Krieg! Do bani z Kriegem! Równocześnie tupot nóg po schodach, z lewej strony znów brzęk szyb i przeraźliwe gwizdy. Przerażenie u delegatów. Baron blady, żółty, zielony.

GAUDENTY

O rany boskie! Rewolucja.

SENATOR (*do Kriega*).

Chowaj się pan, chowaj się pan.

Okrzyki z dołu:

Na szubienicę Excellencję! Stryczek! Dawajcie stryczka.

Baron biegnie do drzwi swego gabinetu, szarpnął klamkę.

BOCHENEK

Prędzej, prędzej, bo pana zlynczuja.

PROFESOR

Ukatrupią, jeśli łaska.

BARON (*szczękając zębami*).

Geschlossen! Fermer... Closed... Zapirane...

GAUDENTY

No to gdzieindziej. Na Boga! Ratujcież bidaka.

PAPA LOUIS

Może do szafy, do szafy?

BARON

O Gott! O Gott! O Gott!

SENATOR

Nie, to lepiej za szafę.

PAPA LOUIS

Tak, tu za szafę. Tu nikt go szukać nie będzie.

Baron biegnie za szafę, nogi się pod nim uginają. Gaudenty mu pomaga. Inni stają między biurkiem i szafą, ażeby go zasłonić. Baron przycupnął przy umywalce. Wrzawa z prawej i z lewej. W tej chwili wywalono drzwi z lewej. I wbiega tłum rewolucyjny. Na czele Thomain. Garbaty już w cywilnem ubraniu. Malwina, Melanja, Akademicy. Równocześnie z prawej słychać zgrzyt klucza, i we drzwiach pokazuje się Rosenstoss, trzymający w jednym ręku sztandar, czerwoną — w czarne kropki chustkę do nosa, przytwierdzoną do laski, w drugim paradny pirog austriacki z zielonemi piórami; jest czerwony, spocony, groźny i komiczny. Za nimi kilka kucharek, stróżów i pauprów.

THOMAIN (*wpadając na czele tłumu*).

Krieg! Gdzie jest Krieg obywatele?

ROSENSTOSS

Na latarnię z Excellencją!

BOCHENEK (*przerażony serjo*).

Panowie, Panowie! zastanówcie się! Co wy robicie? Toż zgroza!

ROSENSTOSS

Co jest zastanówcie się? To niech oni się zastawia! Do mojego sklepu bomba wpadła.

THOMAIN (*do delegatów*).

Panowie tu debatierklub robicie, a tam naszych mordują!

PAPA LOUIS (*przerażony*).

Co pan mówi, co pan mówi?

THOMAIN

Jakto, co mówię? Wojsko na ulicach.

MALWINA

Grodzką ulicę strychują armaty z Wawelu!

MELANJA

Łazienki na Piasku się palą!

GARBATY

Race padły na dach Panny Marji!

SENATOR

Ależ obywatele! Co wy robicie? Poco ten napad na Gubernium? Zlitujcie się!

ROSENSTOSS

Na latarnię z Kriegem! abzug Krieg!

TŁUM

Abzug Krieg! Gdzie Krieg? Gdzie Krieg? Dawać
Kriega!

ROSENSTOSS

Niema Kriega obywatela! Ist nyś du! Tu jego
pirog!

GARBATY

Znikł jak kamfora!

RYKI Z DOŁU

Kriega na balkon! Pokazać Kriega! Dawać
Kriega!

Znowu świsty i tłuczenie szyb.

THOMAIN (do Senatora).

Milczeć stary. W marjasz wam grać! Tabakę niu-
chać. Teraz my górą!

PROFESOR

Starzy są od tego, żeby się bali, Młodzi od tego,
żeby się bili.

MELANJA

Ten łotr obiecał uwolnić z więzienia Ekielskie-
go! I skłamał (wskazując na Garbatego). Pan świad-
kiem!

GARBATY

Tak! Ja jestem świadkiem (przewraca na zie-
mię swoje biurko z papierami).

THOMAIN (do Bochenka).

Teraz na nas kolej panie Bochenek! Dosyć cac-
kania i certowania (wskazał na krzesło). Gasić
świece chłopaki! Zrywać chorągwie czarno-żółte!
Rewidować biurka! Papiery na wierzch!

ROSENSTOSS (rozindyczony).

Dawać Kriega! Co tu za porządki? Gdzie jest
baronek?

MELANJA

Zawsze był tchórz!

MALWINA

Na szmela z Kriegem!

*Młodzież rzuciła się do gaszenia świec, do wy-
ciągania szuflad. Zrzucają na dół na ulicę strzępy
chorągwi. Na dole tłum wita to okrzykami.*

GARBATY (rozgłośnie).

Niech panowie sobie nie robią ceremonji! Klucze
są przy szufladach.

ROSENSTOSS (staje na baczność przed Tho-
mainem, salutuje).

Komendancie oto zdobyty pirog (wręcza Tho-
mainowi pirog Kriega).

THOMAIN

Złóż go pan na biurku, jako pierwszą zdobycz rewolucji (*do młodzieży*). Wszystkie świece gasić! Niema żadnej iluminacji! Jest rewolucja! Cesarz Ferdynand zostaje zdetronizowany!

MALWINA

Precz z tyranem Ferdynandem!

MŁODZIEŻ

Precz z Ferdynandem!

Baron zyskał już nieco przytomności, podszedł do szafy i przez dużą szparę w tylnej ścianie obserwuje demolowanie kancelarii. Znów słysząc okrzyki: Dawać Kriega! Baron zadrżał, skulił się, znów podpatruje.

THOMAIN (*komenderując*).

Wszystkie papiery i akty na jedną kupę! Będzie całopalenie!

Rosenstoss wwijając się gorączkowo tu i ówdzie, znosi teraz z balkonu żerdzie z napisami A.E.I.O.U. Młodzież rzuciła się do roboty.

BOCHENEK (*przekonywując*).

Panie Thomain, panie Thomain! Czy to konieczne? Bójcież się Boga! Co wy robicie?

THOMAIN

Proszę się nie wtrącać! Już przeszliśmy Rubikon. Lud cały za nami. Odwrotu niema (*do akademików*). Tu! na jeden stos!

PROFESOR (*skoczył na krzesło, roznamietniony do Bochenka*).

To jest konieczne (*do młodzieży*). Commilitones! Słuchacze! Panowie! W tych szafach gnieździ się cała głupota najeźdźników. W tych aktach, w tych fascykułach, w tych tekach. To jest austriacki Schlendrian! To Sanctus Biurocratius. W tych stosach papierzysków są relacje szpiegów i szpicli. W tem tkwi „febris protocolaris“! Na ulicę z tem śmieciem! Na ulicę!

MŁODZIEŻ

Wiwat Augustus! Jazda Koledzy! Rozrzuć!

Rosenstoss z dwoma akademikami, trzymającymi żerdzie z literami w każdej ręce, sam z jedną w lewej, staje przed Thomainem. Akademicy ustawili litery.

PROFESOR (*zaśmiewając się*).

A. E. I. O. U. „Austriae Est Imperare Orbi Universo“.

THOMAIN

Na strzępy i na ulicę!

Zaczynają teraz wyrzucać przez okna papiery i akty. Tłum na ulicy uradowany.

THOMAIN

I wszystkie gęsie pióra tych kurzych mózgów!
Żeby mi tu jednego papieru nie zostało!

Teraz słysząc kolejno dzwony we wszystkich kościołach krakowskich. I pierwsze strzały dalekie. Rosenstoss przegląda szybko na biurku jakieś teki i jedną pośpiesznie chowa pod surdut.

PAPA LOUIS (*dostrzegłszy to, surowo*).
Panie kupiec, co pan tam chowasz?

ROSENSTOSS

Jakto, co ja chowam? Pamiątkę! Souvenir...
Andenken.

PAPA LOUIS (*ostro*).
Rabować nie wolno.

ROSENSTOSS

Co zaraz rabować? Gdzie kto rabuje... Pan widzi, jak wszystkie papiery wyrzucają? To ja właśnie jedną tękę uratowałem. Na niej napisane jest „Stradom“. To może być o naszej firmie.

Młodzież zrzuca jedną szafę na ziemię. Jednocześnie spada karafka i tłucze się.

OKRZYKI Z ULICY

Thomain! Thomain na balkon!

MALWINA (*błagalnie*).

Mów! Trzymaj mowę Adusiu. Lud domaga się ciebie.

MELANJA (*do Malwiny*).

Ach jak to ślicznie, jak zabawnie! Byle tylko deszczu nie było (*padają sobie w objęcia, całują się*).

Teraz słysząc pierwszy gruchot armatni. Lekka konsternacja u wszystkich. Baron odwrócił głowę, już nie podpatruje. Jest teraz zadowolony, zatarł ręce.

Thomain wbiega na balkon.

Tłum z ulicy

Brawo Thomain! Bis Thomain! Niech mówi! Mówić! Mówić!

Thomain staje w środku balkonu, przybiera nieco teatralną pozę i zaczyna. Kancelarja Gubernium jest już prawie zdemolowaną. Ostatnie papiery wyrzucają jeszcze przez okna. Rosenstoss wyciągnął teraz z kieszeni torbę papierową, wydobywa z niej jakieś ingredjencje i wwijając się po sali tu i ówdzie rozsypuje po podłodze.

Bochenek, Senator, papa Louis zastaniają sobą nadal wejście za szafę. Gaudenty ze zgrozą zakrył twarz rękami. Malwina, Melanja, Garbaty, stanęli blisko Thomaina. Znów gruchot armatni.

THOMAIN

Ludu Krakowski! Mieszczanie! Wyrobnicy! Rzemieślnicy! Starozakonnicy! Godzina czynu wybiła! Jutrzenka wolności zablęśla. — Komitet Narodowy nas zawiódł. Nie spełnił nadziei w nim pokładanych. Paktował z najeźdźcą. I ugiął się. Władza przechodzi w nasze ręce!!

Wrzawa, okrzyki, wiwaty.

THOMAIN

Feldmarszałek Castiglione nas sprowokował. Będziemy mu za to wdzięczni. Rękawicę rzuconą podnosimy. Nie boimy się, jesteśmy na to przygotowani. Damy sobie radę z żołdakami z Wiednia. Pięści każdego Krakowianina niech będą w pancerzu. Pierś każdej Krakowianki niech będzie murem! Każdy dom fortecą! W każdym oknie ukrop! Baron Krieg stchórzył i ukrył się jak mysz pod miotłą. Broń jest na odwachu! Musimy ją odbić! I odbijemy.

BOCHENEK *(do Rosenstossa rozsypującego proszek po różnych kątach, półgłosem).*

Co pan rozsypujesz do diabła? Chcesz nas w powietrze wysadzić?

ROSENSTOSS *(figlarnie).*

Po co ja mam w powietrze wysadzać? Ja chcę powietrze zepsuć! Ja chcę, żeby rewolucja już stąd wyszła na ulicę.

BOCHENEK

To po co pan cukier rozsypujesz?

ROSENSTOSS *(wesolo).*

Ładny cukier! Kto panu powiedział, że to cukier? To jest „assafoetida“ z apteki. To zacnie za chwilę tak okropnie śmierdzieć, co nikt nie wytrzyma! I wtedy wszystko pójdzie na ulicę... Do czynu obywatela!

THOMAIN *(kończąc mowę).*

I odbijemy! I tą bronią przepędzimy wroga za dziesiątą granicę, gdzie pieprz rośnie! Rubikon jest przekroczony! Alea est jacta!

Halasy, okrzyki, świsty, wiwaty. Rosenstoss teraz nagle znalazł się za plecami delegatów. Sypie proszek dookoła. Podnosi głowę i nagle dostrzega barona Kriega. — Ten zaś widzi rozsypującego assafetidę Rosenstossa. Baron przerażony kładzie palec na ustach błagalnie. Rosenstoss chwilę się namyśla, rozglądnął się, wreszcie zdecydował... Na sali niektórzy w tłumie rewolucjonistów zaczynają kichać. Inni zatykają nosy. Najbliżsi trzymają chu-

steczki przy nosach. — Dzwony dzwonią. — Orkiestra na Rynku: „Gott erhalte“. Tłum wznosi okrzyki na cześć Thomaina.

ROSENSTOSS (*uradowany, nagle głośno*).

Uuuuuj! Kogo to ja widzę? Tuś mi się ukrył łobuzie jeden! W ciuciubabkę ci się zachciało bawić? Trzy dni mój sklep zamknięty. A dzisiaj bomba? Dam ja ci bombę!... Choć tu lubusiu... Kim her pitzele (*poważnie*). Baronie Krieg! Excellencja jest pojmana! (*wrzeszczy na salę*). Panowie! Panowie! Obywatele! Rodaki! Jest lubuś! Jest! Krieg jest! (*ostro do Kriega*). No prędzej! Wychodzić z dziury! (*ciągnie go za rękę*). Baron jest więźniem stanu! mojego stanu!

Olbrzymie wrażenie na sali.

Okrzyki.

Jest Krieg! Jest Krieg!

THOMAIN (*wskoczył na krzesło, wesóło*).

A jest Excellencja? Zostaje pan naszym zakładnikiem (*do młodzieży*). Brać go na barana i „pod Barany“ z nim! Idziemy!

ROSENSTOSS (*ciągnąc Barona, który się wzdryga i broni*).

No jazda!... Teraz my górą mopanku! A pana czeka szafocik! Szubieniczka świeżo lakierowana.

Wsadzają Kriega jednemu akademikowi na plecy. Nakładają mu pirog na głowę. Wszyscy kierują się ku lewej. Dzwony dzwonią. Wrzawa, hałasy.

THOMAIN

A teraz bracia na barykady!

Wszyscy (wychodząc).

Na barykady! Na barykady!

GAUDENTY (*ze strachem*).

A to już są te barykady?

SENATOR

Podobno są!... Pobudowali.

PAPA LOUIS

Ależ to tu śmierdzi! Co tu tak śmierdzi?

PROFESOR (*wesóło*).

Ano biurokracja.

MALWINA

A może to marcowa Konstytucja?

BOCHENEK

E nie! Pro prostu „assa foetida“! Rosenstoss ją rozsypywał! Widziałem na własne oczy...

PAPA LOUIS

No to my też na barykady?

BOCHENEK (*rzeźko*).

Chyba! Straż Narodowa!

PROFESOR (*gorąco*).

Ależ naturalnie! (*wywija parasolem*). Ja mam dzisiaj wychodne od mojej żony do rana!

PAPA LOUIS

En avant citoyens! En avant (*również wywija parasolem*).

SENATOR

Wszystkiego byłbym się spodziewał po naszym Krakowku, ale czegoś podobnego!...

GAUDENTY

No to już chyba skandal!

BOCHENEK

Ale piękny...

SENATOR

Owszem, owszem! Idziem!

PAPA LOUIS

Idziem!

Wywijając groźnie parasolem idą żwawo za tłumem.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY

ODJEŹDŹAJĄ...

Tam, gdzie w pierwszym akcie. Ledwie w tydzień potem. Szósta godzina wieczorem, ale dzień pochmurny. Znów słyszeć stukot kregli, pukania w Strzelnicę, a ze stacji, z Bahnhofu dzwonki, gwizdy, bulgotanie wody w kottach, świst puszczanej pary, uderzanie buforów wagonowych.

Niemowa sypie wałęsającym się kogutom okruszki.

Przy wszystkich stolikach krzeselka, przechylone ku stolikom na znak, że zajęte. Żadnych kwiatów na stolikach niema. Tam, gdzie były dawne tablice tekturowe, teraz są nowe z napisami:

„Tu pomówi się tylko po polsku“.

„Borguje się tylko nietutejszym“.

Klatki z kanarkami zdjęte.

Przy ostatnim stoliku z prawej siedzą:

Senator, Prezes i pan Gaudenty, zaczytani w gazetach niemieckich, które wyciągają sobie z kieszeni.

Przy ostatnim stoliku z lewej, tyłem do nich odwrócona, w czarną suknię spowita, siedzi madame Liedermeyer i stawia passjansa; w humorze jest fa-

talnym. Senator i Prezes też są w czarnych czamarkach i kapeluszach. Pan Gaudenty zwyczajnie pyka z fajki.

GAUDENTY (*trzymając wysoko gazetę, z napisem „Wiener Zeitung“ czyta z niej*).

„W Paryżu na placu Caroussel zaprowadzono w zeszłym tygodniu lampiony z elektrycznym oświetleniem“... no... no...

PREZES (*zaczytany w swojej*).

W czym to?

GAUDENTY

W „Wienerce“!

SENATOR

Co to znaczy?

GAUDENTY

No to, że elektryczne!

SENATOR

Ja wiem, ale co to znaczy?

GAUDENTY (*pykając z fajki*).

To znaczy, że już nie takie gazowe a elektryczne!

PREZES

Dobrze, ale co to znaczy?

GAUDENTY

No to, że już teraz nie kupują gazu, co go niedawno wprowadzili, ale elektryczność.

SENATOR

Ja rozumiem, rozumiem. Tylko co to znaczy? Z czego to?

GAUDENTY

Z czego to ja też nie wiem, ale wiem, że elektrycznie... Zapalają elektrycznie.

PREZES

Wartoby się dowiedzieć z czego to robią?

GAUDENTY

Będę przechodził koło apteki Stockmara, to się tam u prowizora zapytam (*pyka z fajki*).

Pauza. Czytają.

SENATOR (*krzywiąc nosem raz po raz, do Gaudentego*).

Co pan za tabak palisz w tym cybuszku!

GAUDENTY

Jak zawsze: Dreiköniga. Kupuję go w dystrybucji na Szczepańskim Rynku.

PREZES

Zaraz poznać... Cuchnie, że nie daj Boże...

SENATOR

Mógłbyś sobie dobrodziej pozwolić na lepszy...

GAUDENTY

Trza szparować, szparować panie senatorze. Ciężkie czasy na nas wszystkich idą...

Pauza. Czytają dalej.

SENATOR (*głośno ku mamam Liedermeyer*).
Upraszałbym o sztrucelkę z anyżkiem.

PREZES (*czytając*).

„Generał Wrangiel na czele dywizji meklemburskiej wkroczył wczoraj do Berlina“.

SENATOR

W czym to?

PREZES

W „Augsburgerce“. Stoi jak wół (*westchnął*).

SENATOR

No to musi być prawda (*ku pani Liedermeyer*).
Mógłbym dostać sztrucelkę z anyżkiem?

GAUDENTY

Tak, tak. Miłe złego początki, lecz koniec żaloty. Jam tam to wszystko przewidywał, ostrzegał, mówił.

PREZES (*zirytowany*).

Ech przestańże dobrodziej raz już się bawić w tę Orakel! Pytyjską wyrocznią nie jesteś.

GAUDENTY

Jestem czy nie jestem, to tam wurszt. Nie o mnie idzie. W każdym razie ja namawiałem jak mogłem i zimną wodę na te niedowarzone łby lałem, co się wlezie. A teraz co? Jenerał Windischgrätz zdobył Pragę... Lwów zbombardowany.

PREZES

Madziary jednak trzymają się sztorcem.

GAUDENTY

Niedługo, niedługo. Czekałmy cierpliwie.

SENATOR (*ku Liedermeyerowej*).

Możnaby też prosić o sztrucelkę z anyżkiem?

MAMAN (*zirytowana, odwraca się z kartami w rękę*).

Ach, proszę przestać. Widzisz przecie pan senator, że dziś w interesie solitaire, enfin seule. Można

chyba zaczekać. Rozedrzeć się nie potrafię (*odwraca się*).

PREZES (*półgłosem*).

Oj, coś departament niższej Sekwany dzisiaj w złym humorze!

GAUDENTY (*tajemniczo*).

Ma do tego swoje powody chyba.

MAMAN (*do Niemowcy*).

Walek, zanieś tam jegomościom czego winszują. Sztrucelkę z anyżkiem.

Niemowa szuka po werandzie, znajduje, zanosi.

PREZES

Lepiej jej dziś nie tykać.

SENATOR (*cicho*).

Co takiego?

GAUDENTY

Podobno obie demoiselles uciekają dzisiaj z epuzerami.

PREZES

Gdzie? Co? Jak? Gadajże pan!

GAUDENTY (*lubieżnie*).

Ano w świat! Przed mamą udają, że to tylko

odprowadzki, ale w gruncie rzeczy na wieki wieków.

SENATOR (*zaciekawiony*).

Ale z kim? Dokąd?

GAUDENTY

Ano kiedy feldmarszałek wydał befehl, że wszystkie „turbulente elemente“ znaczy się Emigracja cała ma w 24 godzin Kraków opuścić i siupąsem sakumpak do granicy, jak się należy wendrować...

Walek stawia z hałasem talerz na stole.

GAUDENTY (*do Walka z pasją*).

Mógłbyś delikatniej stawiać kocmołuchu jeden.

PREZES (*gorączkowo*).

No więc, no więc?

GAUDENTY

...Więc panny postanowiły razem z amantami dzielić dołą i niedołą... no i jazda... Paryża im się zachciało...

SENATOR

A przed matką tają?

GAUDENTY

Przed matką, że niby tylko do Szczakowej i Myśłowic.

PREZES

Szkandal...

GAUDENTY

Pewnie, że szkandal... Niedaleko pada jabłko od jabłoni...

SENATOR

Serce nie sługa... nie zna co to pany... (*wraca do czytania*). Ale szkandal jak się patrzy.

Przed furtką z prawej zajechał fiakier, z którego wysiada kupiec korzenny, pan Rosenstoss.

GAUDENTY (*patrząc w prawo*).

Jakiś fiakier zajechał!

SENATOR (*odkładając gazetę*).

Ato może hrabia z pod Baranów... Miał tu wstąpić o wpół do szóstej na naradę.

PREZES

Ależ skądże! Hrabiaby einspännerem nie jechał. Ma przecież swoje karety!

SENATOR

Podobno wszystkie pięć einspännerów mieli zarekwirować.

GAUDENTY (*zdumiony*).

Wiecie kto wysiada. Rosenstoss. Abe Rosenstoss. Świat się kończy.

PREZES

No, no. Korzenni zaczynają rozbijać się fiakrami.

Z prawej sunie kupiec Rosenstoss. Jest jakiś zaaferowany i tajemniczy. Pod pachą dźwiga z trudem dość dużą skrzynkę i co nieco sapiąc, zmierza prosto do mamana Liedermeyera.

GAUDENTY (*zirytowany*).

Ech wogóle po kigo diabła te fiakry wprowadzili, to też nie wiadomo. Oczywiście paryska moda, więc i my zaraz musimy małpować.

ROSENSTOSS (*przechodząc, kłania się kornie*).

Moje uszanowanie panom senatorom! Guten-abend...

Senator i Prezes protekcjonalnie kiwają mu rękami.

GAUDENTY

Przejsć teraz z jednej strony na drugą formalnie nie można. Czasem się zdarzy, że jeden w jedną, a drugi w drugą stronę i karambol gotów... No i po co takie luxury w takie ciężkie czasy?... Na piechotę człowiek niema, a tu mu każą jeździć einspännerami.

SENATOR

Jest nawet jeden zweispänner dla krezusów.

GAUDENTY (z pasją).

Ach żeby je zarekwirowali na stałe!... To człowieka może apopleksja trafić ze złości na te wszystkie wymysły.

Rosenstoss podchodzi do maman, zagrzebanej w pasjansie. Rosenstoss zakastał. Maman nie widzi i nie słyszy.

ROSENSTOSS

Rączuchny całuję pani obersztowej dobrodziejki.

MAMAN (*przestraszona*).

Ach to pan. Dieu mon Dieu. Ależeś mnie przstraszył!

ROSENSTOSS

Niechąco, z przypadku. Przepraszam po sto razy. Niechąco.

MAMAN (*zdziwiona*).

Co to? Pan kupiec sam swój towar dźwigasz? Co to znowu takiego? Pourquoi? Wyglądasz pan teraz, jak jaki handeł, co po podwórcach chodzi i starzyznę skupuje.

ROSENSTOSS (*składając pakę na krześle*).
Ja nie kupuję starzyznę, ja kupuję od starzyzny!

MAMAN

Co to znaczy?

ROSENSTOSS

Zaraz pani dobrodziejce opowiem. Nur langsam, langsam... bardzo jestem zmęczony... ciężki towar... wolno sobie przysiądź?

MAMAN

Proszę niech pan siada (*wskazuje trzeci stół*).
Co tam nowego? Z czym pan do mnie? Que portez-vous et comment vous portez-vous?

ROSENSTOSS

Nowych nowalji jest bardzo dużo, tylko wszystkie... szlag soll treffen.

MAMAN (*wzdychając*).

Oj to prawda, czegośmy się doczekali (*przestała pasjansa*).

ROSENSTOSS

Jedna paskudniejsza od drugiej... (*półgłosem*).
Deutschmajstry na Wawelu, Honwedy na Stradomiu.

MAMAN

Co pan mówi? Co pan mówi?

ROSENSTOSS

Co pani słucha... Wszystko co powiem pod słowem honoru i auf meine Munes, żebym tak zdrów był a moje wrogi wprost przeciwko (*nachylając się*). Baron Krieg podaje się do dymisje. Już ma dość tego galimatjas... Na odwachu w Rynku także Deutschmajstry. Sztandrecht teraz będzie ogłoszony. Pan bankier Bochenek aresztowany.

MAMAN (*przerażona*).

Skądże kupiec wie to wszystko?

ROSENSTOSS (*wskazując w górę*).

Z powietrza. Aus der Luft. To wszystko wisi w powietrzu. Mi wszystko wiemy. Graf z pod Baranów także internowany... Godzinę temu to jego przewieźli na Wawel. Tego kowala Müllera, co to piki robił... powiesili... Dziś rano.

MAMAN

Co pan mówi? Co pan mówi? (*przerażona*).

ROSENSTOSS

Co pani słucha (*półgłosem, nachylając się*). Honwedy i Deutschmajstry, to oni zachowują się jak ostatnie bydlaki... Tfy... pfuj... jak świnię. Ja pani coś powiem, co to są za moskale te szwabysy... To na Stradomiu mój taki jeden kuzen, taki daleki, daleki krewny, to on ma tam taką realność, mały do-

mek... biały dworek... On się też nazywa Rosenstoss, ale nas było wstyd, to my mu kazali zmienić nazwisko... I on jest teraz Różanykrzak... No i tego... Tam jest kilka takich panierek... dziewczynki...

MAMAN (*zaciekawiona*).

No i co? No i co?

ROSENSTOSS

Młodsze i starsze i znów młodsze... Tak sobie mieszczą... sirotki... Podrzutki oni są... To te hycie austriackie wpadły pijane jak bele... Pfuj... i wszystkie piernaty porozpruwali takimi sztyletami od bajonetów... A raz to oni się pomylili i jednej dziewczynce... starozakonnej to rozpruli z przeproszeniem pani... brzuch. To są porządki austriackie. Na to się podatki płaci! To brat mój ma z tego wielkie straty...

MAMAN (*oburzona*).

Quelles monstres! to szelmy!

ROSENSTOSS

Tak to są ostatnie szelmy. To są moskale, to są kozacy, to są łajdacy, to jest skończone bidło.

MAMAN

A to z grafem z pod Baranów, to prawda? A z panem Bochenkiem?

ROSENSTOSS

Najprawdziwsza prawda... Jeżeli nie godzinę temu, to za niecałą godzinę to będzie! Ale naprawdę prawda... A o Spiessbürgerach pani wie?...

MAMAN

Co znowu? Co takiego?

ROSENSTOSS

A no Teatr zamknęli. Amfiteatr zamknęli, a nasza tragiczka to ona dostała dymisję dziś rano.

MAMAN

Nic o tem nie wiem. Dlaczego?

ROSENSTOSS

I ona też pewnie nic o tem jeszcze, ale w każdym razie wieczorem... dymisja. A Profesor, to on się gdzieś zakrywa... bo go szukają.

MAMAN (*lamentując*).

O Gott! O Gott! O Gott! Dieu, mon Dieu, że też na tych szwabów przeklętych żadna kara się nie znajdzie.

ROSENSTOSS

Powoli... powoli... langsam Brüderchen! es kimmt der Tag. I oni także za swoje dostaną... Każdy dostanie (*tajemniczo*). Ale do pani dobrodziejki, to

ja mam jeden interes... o tutaj... (*wskazuje na skrzynkę*) taki towar.

MAMAN

Co pan chcesz, żebym od pana dziś coś odkupowała? Teraz? Takie ciężkie czasy.

ROSENSTOSS (*tajemniczo*).

Nie tyle odkupywała, ile wprost przeciwko... „zakupywała“.

MAMAN

Que c'est que cela? Co to znaczy?

ROSENSTOSS

Hoho... Hoho... To bardzo dużo znaczy... Jak pani z tem się zgodzi, to ja jeszcze przywiozę fiakrem...

MAMAN

Jak to fiakrem? Fiakry zarekwirowane przecie!

ROSENSTOSS

Taak, tak, zarekwirowane. Dla publiki zarekwirowane, ale ja odrekwirowałem taki jeden od tych, co go zarekwirowali (*wskazując na furtkę*), numer zalepiłem i to jest moja karetka teraz. I tą karetką to jabym jeszcze mógł tu przywieźć dwie beczułki kurzu.

MAMAN (*przestraszona*).

Panie Rosenstoss, co pan dziś wypłata? Co to znaczy? Co w tej skrzynce? Co z tym kurzem? Quelles drolleries?

ROSENSTOSS

Nie będę dłużej owijał w bawełnę tej skrzynki (*nachylając się cicho*). Ten kurz to jest kurz, proch do strzelania!... A w tej skrzynce to jest dwadzieścia pięć... pis... pis... no? Jeszcze pani nie wie?

MAMAN (*przerażona*).

Pistoletów?

ROSENSTOSS

Spokojnie, spokojnie. Nur Ruhe. Ruhe. Nerwy trzymać na sznurku. Jeżeli ja się nie boję, no to i pani pułkownikowa chyba się nie boi.

Maman przerażona zatyka sobie uszy.

ROSENSTOSS

Pi - sto - le - tów... Oni do mnie sami z tem przyszlili... Starszyzna powstańców... Insurgenten. Emigranten. Wszystkich na ulicach policja rewiduje. Żołnierze kolbują kolbami, jak ostatnie świny, po prostu kozaki... To oni przyszli do Rosenstossa, żeby kupić. Po półryńskiego dałem za sztukę i trochę towaru na drogę: mąkę, grysik, cukier, kawę.

Chodzi o to, żeby to tu w Strzeleckim Lesie zakopać. To jest też strzeleckie... O tam, gdzieś w gaiku zielonym... pod jaworem... Może być i pod dębem.

MAMAN (*przerażona*).

Panie Rosenstoss. Ale gdzie teraz to schować?... Może być u mnie rewizion. Pan wie czem to pachnie?

ROSENSTOSS

Teraz chować nie trzeba... W nocy... Teraz można postawić ot tam na stole... Nikt się nie domyśli takiej Frechheit... Choćby i przyszła policja.

MAMAN

No jak pan uważa... Ale to doprawdy niebezpieczne!

ROSENSTOSS

Nie jest żadne niebezpieczne, bo ja nalepiłem napis: „Firma Rosenstoss i Synowie“... My jesteśmy korzenni! Nikt nie ośmieli się podejrzenie mieć co w tem jest?

MAMAN (*szybko*).

No to niech pan przeniesie... na tamten... albo nie, lepiej Walek (*krzyczy*) Walek.

ROSENSTOSS (*całując ją w rękę*).

Danke. Milles graces madame (*głośno*). A cu kruby pani obersztowa odemnie nie kupiła?

Walek podbiega.

ROSENSTOSS (*wskazując na skrzynkę*).

Niech Walek weźmie ten cukier i postawi tam na stole, albo na krześle, jak Walek chce.

Walek bierze pakę, śmieje się głupawo i odnosi.

ROSENSTOSS (*półgłosem*).

A proch to wieczorem (*głośno*). Ale co do tego cukru to ja mówię serjo.

MAMAN (*zdziwiona*).

Jakto serjo?

ROSENSTOSS

No teraz mówię serjo, jako zwykły korzennik... Tamto był publiczny interes, a teraz jest geschäft prywatny. Dostałem duży transport cukru. Od kogo pani bierze cukier dla kawiarni?

MAMAN

Od Rosenstossa!

ROSENSTOSS

Od którego znowu?

MAMAN

Od Gedali z Kaźmierza.

ROSENSTOSS

Od takiego oszusta! od takiego szwindlarza (*oburzony*), od takiego cygana, od takiego szubrawca pani cukier bierze?

MAMAN (*zdumiona, śmieje się*).

Ależ to pański brat. Jak pan tak może mówić?

ROSENSTOSS

Jako brat to on jest porządny, ale jako kupiec to on jest ostatni łapserdak, on niema jednej uczciwej wagi u siebie... No a wino, wolno wiedzieć, gdzie pani kupuje?... Ja mam prawdziwe węgierskie bo szwarcowane.

MAMAN (*wesoło*).

Też u Rosenstossa.

ROSENSTOSS

Co pani powie? U którego znowu? Co pani tak z tymi Rosenstossami?

MAMAN

U Dawida na Kaźmierzu.

ROSENSTOSS (*splunął z obrzydzenia*).

Pfuj... Tfy. To wstyd doprawdy dawać kundmanom takie wino. Co to jest za wino? Skąd taki parszywiec, taki ganef, taki łobuz pierwszej klasy,

taki szwindlarz ostatniej sorty może mieć wino?
U niego dobra jest herbata... na poty i na kurcze
w żołądku. Ale wino, to ono jest galilejskie.

MAMAN

Dlaczego znowu? Przecież to także pana kuzyn?

ROSENSTOSS (z pogardą).

Co jest zaraz kuzyn? Skąd taki cygan mój kuzyn? To jest ledwo brat mojego ojca... To on tak mówi, że on jest mój kuzyn, ale on wcale nie wdał się we mnie... On nic nie ma po mnie... To jest zakuty Austrjak galicyjski. On galicyjskie wino robi. Jak na weselu w Kanie Galicyjskiej. On dolewa do pół flaszki wody i to Karlsbadzkiej wody... (odwraca się ku prawej). Pani widzi? Pani dostrzega?

Z prawej wszedł teraz zabawny policjant z przewieszonym na brzuchu bębniem. — Rozglądnął się dokoła, idzie na środek polany, staje, nawdziewa okulary i wyciąga z kieszeni olbrzymi papier żółty. Senator, Prezes przestali czytać.

GAUDENTY (pierwszy go zobaczył).

Aha idzie z obwieszczeniem Kriegssztandu...

SENATOR

Ale też śmiesznego dziada wybrali!

Pan Gaudenty wstał i przeszedł bliżej.

PREZES

To pewnie inwalidus napoleoński; taki „co pod Marengo dostał w zadek tego“.

MAMAN (oburzona).

Ale jak śmie on tutaj?

POLICJANT (*bije najpierw dwiema pałkami w bęben, poczem pałki chowa, zaczyna czytać, sylabizując*).

Z nakazu Zwierzchności, na zasadzie Sztandrechtu, zawieszonego w królewskim mieście obwodowym Krakowie, wraz z przyległościami, oraz w księstwie Oświęcimskim, w księstwie Zatorskim i księstwie Siewierskim...

MAMAN (zerwała się oburzona).

Wynosić mi się stąd! Raus!

POLICJANT (*zerknąwszy z pod okularów, czyta dalej*).

...Oznajmia się niniejszem wszem wobec i każdemu z osobna, jako że po pierwsze: broń wszelką sieczną i palną przy sobie nosić oraz przechowywać pod karą dziesięciu lat kam... kompanji karnych zakazuje się; po drugie:

MAMAN (*ostro*).

Wynosić mi się stąd! To nie jest miejsce publiczne! To jest ogród prywatny. Fora ze dwora.

POLICJANT

Po drugie: kokardy wszelkiej farby i wszelkiego fa... fasonu nosić zabrania się; po trzecie: zaburzenia wszelkie spokoju publicznego jakoteż prywatnego zabrania się. Po czwarte: zanieczyszczania miejsc widocznych z powodu nagłej i niespodziewanej potrzeby zabrania się, tudzież papierów wszelkich na tereny miejskie...

MAMAN (*podczas czytania*).

Walek, Walek. Rusz się z miejsca... Panie Rosenstoss, proszę pana o pomoc.

Walek i Rosenstoss szybko zbliżają się do Policjanta. Rękawy zakasali, groźne miny. Gaudenty oburzony.

POLICJANT (*sylabizując*).

Assafoetidy vulgaris rozsypywania po kancelariach i biurach urzędowych, zabrania się pod karą sztrafu grzywny, względnie...

Walek i Rosenstoss chwycili go za kark i szamocą się z nim, popychając ku furtce.

POLICJANT

Bez passiercetłów oraz bez latarek cyrkulowania po trotuarach miejskich zabrania się, jakoteż noszenia brodów i bakenbardów o 4 milimetry dłuższych...

ROSENSTOSS (*szamocząc się*).

Weg, weg! Mi to wszystko wiemy lepiej od niego...

POLICJANT (*ostatnim wysiłkiem, jeszcze się opiera*).

...oraz wszelkich katzenmusików... oraz fackelcugów! także... stawania... kupą na Rynku... oraz... na placach... (*znikł za płotem*).

Rosenstoss i Walek zmachani ale tryumfujący, wracają. Słychać jeszcze z za płotu monotonne recytowanie, poczem bębnienie.

ROSENSTOSS (*wesoło do mamy*).

Poddał się... A to osioł dardanelski. On będzie nakazywać mojej brodzie ile ma milimetrów.

Przy stoliku lekkie oburzenie.

GAUDENTY (*do pani Liedermeyer*).

Swoją drogą mamam Liedermeyer, dziwię się pani, że się odważasz tym trybem traktować reprezentanta zwierzchności.

MAMAN (*purpurowa z pasji*).
Coo? Coś pan powiedział saccreubleu?

SENATOR (*uspakajająco*).
Panie Gaudenty! panie Gaudenty!

PREZES (*zły*).
Nie mieszaj się pan nie do swego.

GAUDENTY (*do maman, zaperzony*).
Że się dziwię, że policjanta cyrkularnego stąd tak się przepędza.

MAMAN (*wzięta się pod boki*).
A ja się dziwię... a ja się dziwię, że... że jego-
mość wtrącasz swoje trzy grosze... wścibiasz nos,
gdzie nie potrzeba... i kwitniesz tam, gdzie cię nie
posiali. Verstandez vous vieux polisson?...

GAUDENTY (*skonfundowany*).
Ależ... ależ...

MAMAN
A si vous ne convenir cela... to proszę... tam jest
furtka na rue Lubicz. La fourte est ouverte. Avan-
cer s'il vous plait (*odwróciła się na pięcie*). Żegnam.

Rosenstoss odwrócił się w drugą stronę, żeby nie
widzieć i nie słyszeć.

GAUDENTY (*chce coś bąknąć, machnął ręką,
wraca do stolika*).

A niech cię tam.

SENATOR (*niechętnie*).
Aleś się pan wsypał i to niepotrzebnie.

PREZES
No i nas skompromitował conieco. (*bierze ga-
zetę z powrotem*).

GAUDENTY (*siadając*).
A niech dunder świśnie!... Poco baba z władzami
zadziera.

SENATOR
Co to pana obchodzi? Nie lepiej czytać spokojnie
gazety? Teraz pan besztanie musi schować do kie-
szeni (*czyta gazetę z powrotem*).

GAUDENTY
Nie znoszę, gdy w mojej obecności zachowują się
gesetzwidrig.

SENATOR (*machnął ręką*).
Eee.

Od prawej idzie pompatycznie graf Neupperg of
Belahaza. Za nim dwóch żołnierzy niesie kosz jak

od bielizny, a w koszu przybory do „Sztucznych ogní”: rakiety, młynki, bengalskie ognie.

ROSENSTOSS (*całując w ręce mamana*).

Teraz pani obersztowa pozwoli się pożegnać (*półgłośno*). Wieczorem przywożę kurz strzelniczy.

MAMAN (*głośno*).

Au revoir... (*ciszey*). Czekam.

Neupperg w uniżonych lansadach, nie kłaniając się panom przy stoliku, przechodzi ku mamana. Gaudenty zerwał się i kłania.

NEUPPERG (*kłaniając się uniżenie*).

Gehmster Diener Gnädige Frau. Mein Compliment Gnädige Frau.

Mamana odwraca się, brwi zmarszczyła i siada z powrotem do pasjansa.

NEUPPERG

Excellenz lässt schön grüssen und Hand küssen.

MAMAN (*wskazując na tablicę, na której napisano: pomówi się po polsku*).

Je ne comprend pas!

NEUPPERG (*podniósł głowę, czyta*).

Ach milles pardon. Przecież ja mówię doskonale.

MAMAN (*opryskliwie*).

No więc?

NEUPPERG

Excellencja pan baron Krieg wydelegował mnie do wielmożna pani z ważnemi zleceniami. Excellencja sam tu höchstpersönlich przyjdzie za pół kwan-danc... (*spłoszony*). Excellencja bardzo lubi pani Schützenpark i Confiserie. I tutaj dzisiaj naznaczył Gartenfest.

MAMAN (*zdumiona*).

Coo?

NEUPPERG (*uradowany*).

Tak, tak. Ja so mir Gott helfe. Gartenfest und „Eine Nacht in Wenedig“... Z lampionami... Bengalskie ognie... Kapela Deutschmajstrów... Tafelmusik... Promenadekoncert...

MAMAN (*zaperzona*).

Gdzie?

NEUPPERG (*uradowany*).

Tu, tu. U pani. Miało być im Militärkasino, ale Excellenc w dowód sympatji odkomenderował tutaj.

MAMAN

Aujourd'hui? Dzisiaj? Tu?

NEUPPERG

So, so, so! Parol d'honneur. Cała generalicja, oficerowie, Gubernium. Żołnierze niosą sztuczne ognie. Mogą złożyć tam koszyk? *(wskazuje pod werandę)*. Tymczasem... *(komenderuje żołnierzami, żeby złożyli)*.

Żołnierze składają kosz pod werandę, potem stają na bacność, salutują i odmaszerowują.

NEUPPERG

Ale nietylko to. Jeszcze dyspozycje ważne. Oto tutaj nominacja panny Malwiny do Teatru Miejskiego... *(wyciąga papier, składa go na stół)*. Madame Gizela Spiessbürger dostała Laufpass... Es ist noch Amtsgeheimniss. Tutaj dekret nominacyjny panny Malwiny. Czy mogę się zobaczyć z panienkami? Czy panna Melanja?...

Nie dokończył, bo Maman wstała, wzięła się pod boki i patrzy nań chwilę surowo. Neupperg salutuje, stoi na bacność, powoli traci kontenans.

MAMAN

Panie hrabio Neupperg of Belahaza. Jutro w Krakowie pogrzeb dziesięciu poległych w ostatniej rewolucji. Pan wie o tem?

NEUPPERG

Excuser... Ja wiem... Ale ja funkcjonuje z wyż-

szego rozkazu... Miałem wyrzucić fajerwerki i wręczyć personalnie dekret do Teatru...

MAMAN

Żadna moja córka do żadnego Teatru nie wstępuje *(groźnie)*. Ogród mój na znak żałoby za godzinę się zamyka. Je ferme mon viridage! savez-vous? Jakież łajdaki wypuścili z więzień krakowskich wszystkich koniokradów, podpalaczy, cambrioleurów, gaunerów, sztolchów i austriaków. Savez-vous?... *(wskazując na stół)*. Dekret szwabski możesz sobie pan hrabia zabrać, jeżeli nie życzysz widoku podarcia go... Na żadne zaburzenia spokoju publicznego w moim ogrodzie nie pozwolę.

NEUPPERG *(skonfundowany)*.

Ależ łaskawa pani pułkownikowa!

MAMAN

Milczeć. Silence s'il vous plait. Je ferme mon viridage i szluss... No i wam nie wstydyby było Szwaby Tafelmusik tutaj urządzać, gdy tam... kilkaset Polaków na banicję odjeżdża, a w lazaretach ranni Polacy leżą? Schämen Sie sich Herr Graf. Ist doch scheusslich teremtete. A pan przecie Węgier. Pan wie, że w Budapeszcie rewolucja?

NEUPPERG *(salutując)*.

Jestem adjutantem Jego Excellencji feldmarszałka von Castiglione.

MAMAN (*kpiąco*).
I nic więcej?

Neupperg stoi na baczność i milczy.

MAMAN
No to i ja nic więcej nie mam z panem do konwersowania. Adieu!

NEUPPERG
Czy mogę tu zaczekać na Jego Excellencję?

MAMAN
C'est pour moi ganc egal (*stawia pasjansa*).
Adieu!

Neupperg szurgnął nogami, zasalutował, odchodzi, siada przy stoliku, przy którym na krześle złożył Rosenstoss skrzynkę z pistoletami. Werandą idą obie panny. Ubrane są w płaszczyki do podróży i kapelusze z woalkami. W rękach dźwigają torby, szaperony, i parasolki. Obie zaplakane i smutne.

Od kolei słychać wzmożony gwar ludzki. Neupperg odwrócony twarzą ku furtce. Gaudenty i Prezes słuchali wszystkiego zdumieni.

MAMAN (*nie przerywając pasjansa*).
Co to? Już? Już idziecie na bahnhof? A ja właśnie stawiam na wasze conto.

MALWINA (*przypadając do matki*).
Już mamelko. Za godzinę odjeżdża.

MAMAN
Wyjdzie mi, to znaczy, że wróćcie jutro w południe, a nie wyjdzie, to znaczy że dopiero wieczorem.

MELANJA (*w płacz*).
Ach mamelko. Mamelko nasza jedyna!

MAMAN
No nie płacz. Cóż tam takiego?... Ale po co wy bierzecie szaperony z kapeluszami?... Po co parasolki?...

MALWINA (*energicznie, ale walcząc, z płaczem*).
To tak tylko mamelko, żeby na stacji w Szczakowej pochodzić po peronie. (*całują ją po rękach raz po raz*).

MAMAN
Ale czy ta odprowadzka tak entre nous soit disant właściwie potrzebna? Czy to comme il fait? I nie faux pas?

MELANJA
Mamusia wczoraj pozwoliła, więc my tylko dlatego... Oni tak prosili, tak prosili!

MALWINA
Zagrażali, że się postrzelą...

MELANJA

Kapitan pokazywał mi nawet truciznę we flakonie... Straszna... z trupa główką.

MAMAN

Nie. Ja nic nie mam vis a vis tego. Au contraire. „Serce nie sługa“... Och jak ja was pojmuję... Cóż może być piękniejszego chez notre monde, jak nie miłość. Premiers amours. On revient toujours. Byłście tylko nie przeziębili. Kataru nie dostały.

MELANJA

Mamy mamelko płaszczyki, a pod spodem włóczkowe katanki.

MAMAN

A barchanowe inexprimables wzięłyście?

MALWINA

Wzięły. Wzięły mamelko. Mamy je w szapero-nach.

MAMAN

W nocy może być zimno w wagonach. Powinnyście zaraz wdziać na siebie, jak zacznie się szarówka!

MELANJA

Dobrze mamelko, dobrze. Wdziemy zaraz.

MAMAN

A la bonheur, a la bonheur. Kawę we flaszkach macie?

MELANJA (*chlipiąc w płaczu*).

Mamy mammo.

MAMAN

Kury pieczone macie?

MALWINA

Mamy mammo.

MAMAN

Racuszki? A te obwarzanki macie? A słoiczek z konfiturami?

MALWINA i MELANJA

Mamy mammo.

MAMAN

A kolei się nie boicie? Vraiment w was jest krew rycerska. I po mnie i po papie.

MELANJA

Rano byliśmy do spowiedzi i do komunji świętej i ksiądz pozwolił.

MAMAN

Na co pozwolił?

MALWINA (*zerknąwszy ku Melanji*).
No na to pozwolił mamelko, żebyśmy odprowadziły tułaczów do granicy.

MAMAN
A okulary od dymu macie?

MALWINA
Mamy mamó. I poduszczeni pod boki także.

MAMAN
I nic się nie boicie kolei? Naprawdę nic? Przecież pierwszy raz jedziecie parochodem?

MELANJA (*z płaczem*).
Nie. Tylko troszkę... Wiemy wszystko co trzeba a co nie trzeba.

MALWINA
Że nie trzeba patrzeć się w okno za długo. Że trzeba frontem do lokomotywy. Że na stacjach nie trzeba wychodzić, bo może odejść. A świece do wagonów, to już kupili oni.

MAMAN
O siódmej wyjeżdżacie. O północy będziecie w Krzeszowicach, a rano o siódmej w Szczakowie.

MELANJA (*z płaczem*).
Oui Maman.

MAMAN
Jutro będę czekała z kolacją... Tylko uważajcie, żebyście naszych krów nie przejechały. Prenez garde a les vaches espagnols... (*wstała*).

MELANJA
Ale gdzie one są mamelko?

MAMAN
Pod Warszawską Rogatką za szlagbahnem.

MALWINA
Cugführery mają na lokomotywie dzwonek, to dzwonią.

MAMAN
Ja wiem, wiem... a jak więcej krów przechodzi przez szynki żelazne, to nawet anhaltują... Ale zawsze... wypadki takie się zdarzają... (*odprowadza je powoli*). Gdybyście Maryskę zobaczyli przez okienka, to wołajcie, żeby już wracała. Odprowadzę was za furtkę.

MALWINA i MELANJA
Oui maman.

MAMAN
Budę wcześniej dziś zamykam. Gości wyrzucam. Obu chłopców odemnie pozdrówcie. Ja wam rozumiem. Ja wam współczuję. Tylko się nie pozwalajcie całować przy divorçons.

MALWINA i MELANJA (z płaczem).
Non maman.

MAMAN
I dajcie im parole d'honneur, że będziecie im pi-
sały często les billets doux...

Przechodzą w prawo i nikną. Słyszą jeszcze raz:
Oui maman. Neupberg zapalił długie cygaro „Vir-
ginja“ i smętny głowę oparłszy na dłoni, siedzi.

GAUDENTY (oburzony).
No wiecie panowie, że czegoś podobnego jeszcze
nie zdarzyło mi się widzieć. Szkandal.

SENATOR (machnąwszy ręką).
Ech, co nas to po prawdzie obchodzi... Młodzi są
od tego, żeby się kochali, starzy od tego, żeby się
dziwowali.

PREZES
Pan Gaudenty od jakiegoś czasu wogóle podraż-
niony. Panu musi coś siedzieć na wątrobie. Żle pan
wyglądasz... Cera żółkła.

GAUDENTY (przerazony).
Naprawdę? Czy tak widocznie?

SENATOR
Oczy podsiniałe.

GAUDENTY

Ano żłem spał dzisiejszej nocy. Armaty strzelały.
Okam zmrużyć nie mógł. Nachkastel mi się nie do-
mykał, a wiadomo z nachkastla nie pachnie... Cen-
turję brałem dwa razy... kompresy.

PREZES

A ja sobie „Morrisona“ piguleczki znów biorę
i świetnie mi robią.

SENATOR

Mnie bo tylko rumianek trzyma przy życiu. Jak
sobie wyrznię trzy kubki rano, to potem jak no-
worodek się czuje...

*Maman wraca od prawej z panią Gizelą. Jest
nieco zapłakana. Pani Gizela w czarnej sukni, nie-
zapudrowana, żółta, także zalzawiona, łzy ociera
chusteczką.*

GIZELA (popłakując).
O czwartej popołudniu odnalazły go szpicle
w Bibliotece Jagiellońskiej, gdzieśmy go ukrywali
przez trzy dni. I w asyście policjantów odprowa-
dzili piechotą do Inkwizytorni kryminalnej, do
Świętego Michała na Grodzkiej.

MAMAN (obejmując ją w pól, serdecznie).
Moja pani, moja pani.

GIZELA

Trochę się niebożątko opierał i szamotał, ale musiał uleść przemocy. Tyle, że im impertynencje przez cały czas gadał, tak, że się ludziska śmiali po drodze.

MAMAN

Moja pani, moja pani. I za co? za co? za co? Ah quelles monstres!

GIZELA

Dziekana filozoficznego fakultetu, męża Gizeli Spiessbürger ulicami policja wiodła. Tyle co mnie jeszcze mógł poprosić, żebym mu na śniadanie do więzienia od pani te rogaliki z bryndzą przyniosła.

MAMAN

Ależ nietylko rogaliki, on te grzanki z anyżkiem passionable lubi. Każę całą pakę wyrychtować. Ach co to za łotry, za łotry! Boję się, że z pasji dostanę kolki (*podchodzą do stolika pod werandą*). Siadajmy... siadajmy, moja pani.

GIZELA

Pieska naszego, Nerona prosiłam żeby mu zostawili... żeby mu mnie przypominał... to nie pozwolili... (*siada*).

MAMAN

O jerum, jerum. Cóż to za ludzie.

GIZELA

Ledwie się tu do pani dostała. Fjakra nigdzie ni na lekarstwo... Po drodze gemeinerzy o pas-siercetle pytają, ludziom kokardy zdzierają, rewidują, kolbują, macają. Wszędzie i wszędzie te pikiety! Ja tam w pikietę grać lubię, ale austriackich pikietów nie cierpię. Tu mi znowu przed samym nosem szlagbahn kolejowy opuścili... Musiałam czekać.

MAMAN

Ah quelle bande affreux!... Czyżby się profesorka czego nie napiła?... Może melange?...

GIZELA

Ej nie. Melange nie. Jeżeli mam być szczerą... Tak mnie coś ckliwi w dołku... Wie pani... schnapsa tobym spróbowała.

MAMAN (*uradowana*).

Ah to świetnie się składa... bo ja także... dla konkocji i konsolacji... Dereniówki?... A może naleweczki na pigwach? Walek, Walek!

Walek stanął wreszcie na werandzie i na parapecie oparł duży cebrzyk. Słyszac wołanie, nagle przestraszył się i wstrzymał.

MAMAN (*uradowana*).

Chlustaj, chlustaj!

Walek ogłupiały nie wie co począć. Patrzy bezradnie.

MAMAN (*podniecona*).

Chlustajże bencwale jeden jak cię proszę. Ah cóż to za naród barbaryjny. Chlustaj. Dostaniesz cwancygiera. Jazda!

Walek chlusnął wodą i oblał cały kosz z rakietami i bengalskimi ogniami.

MAMAN

Brawo Walek, bravissimo! Spisałeś się gamoniu jeden. (*do zdumionej Gizeli*). Pani nie wie o co chodzi... Te szelmy chciały tu sobie festyn dzisiaj urządzać... Fajerwerki... Tafelmusik... Teraz mają fajerwerki ale w wodzie. Walek, chodź tu.

GIZELA (*oburzona*).

Gartenfest? Kiedy mein lieber Augustus w więzieniu. Prawdziwe szelmy.

Walek stanął przy stole.

MAMAN

Masz tu dwa cwancygiery. A teraz dasz nam tu tę karafeczkę z dereniówką... wiesz?... tę co to stoi na katzentischu... Czekaj... I tę drugą śliwowicę... Flaszkę zieloną, co na komodzie... I dwa kieliszki... Czekaj... Duże... Czekaj... I zapakujesz wszystkie

rogaliki... i... tę faskę bryndzy z Chabówki... Czekaj... I wszystkie grzanki z anyżkiem... (*do Gizeli*) Niech się pani nie boi... On pani wszystko zanieśie aż do kryminału.

GIZELA (*w płacz*).

Do kryminału. Ach Boże, gdzie ja kiedy mogłam pomyśleć. Następca Kopernika na katedrze w kryminale!... Ale mówiłam ja mu mówiłam tyle razy... Nie narażaj się Augustus... Nie brykaj... Gdzie kucharek sześć, to tak krakaj, jak i one! Jak sobie posćcielesz, tak cię piszą... Z jakim się wdajesz, z takim się wyśpisz... Nie mów hop, aż się ucho urwie. Kto na ciebie kamieniem, nie przystępuj bez kija... A on nic... Nie słuchał mój najdroższy Augustus.

MAMAN

Tak... tak... jak mąż w kryminale, to się go kocha, a tak to wynocha.

GIZELA

Nie mów pani tak, bo mi serce pęknie.

Walek rozstawia kieliszki i karafki.

MAMAN (*nalewając*).

Jamais de la vie. Niech się pani uspokoi. Dłużej klasztoru niż gołębie na dachu. Byle go tylko do jakiego Szpielberga nie...

GIZELA (*przez tzy*).
Grajgóry, jeśli łaska.

MAMAN
Niech będzie... Do Grajgóry nie wywieźli. Ale
na to się nie odważą (*trąca się z nią*) No prosit pani
Gizelo (*nucąc*) Le jour de boir est arrivé.

GIZELA (*golnęła*).
Świetna... Cokolwieczek już mi lepiej...

MAMAN (*nalewając drugi*).
No ale co teraz? Que pensez-vous? Co działać za-
myślasz?

GIZELA
Dam sobie radę... Nie dam sobie pluć w kaszę
i światło chować pod korcem...

MAMAN
Do samego Castiglioneo?

GIZELA
Przez posły proszą tylko osły... Łaska pańska,
a głupiemu radość... (*energicznie*). Do Widnia ja-
dę. Do samego Ferdynanda. Tam mnie znają chy-
ba... Grałam przecież Joannę, Klarę, Agnieszkę,
Krystynę, Penelopę, Amelję, Kordelję, Annę Ja-
giellonkę, Barbarę Radziwiłł, królowe, pryncessy,
cesarzowe...

MAMAN (*trącając się*).
Prosit... No to pani zna chyba dworski savoir-vi-
vre... Naturellement.

GIZELA
O tak... I potrafię się postawić... Gdzie djabeł nie
może pańskie oko konia uczy... Nagadam wszystko,
co mam na wątrobie... Indyk myślał, a kowala po-
wieszono... (*golnęła znowu*). Co cesarskiego cesa-
rzowi... ale nie tkaj palce między drzwiami... Ad-limina
Apostolorum pojedę... A propos a gdzie to córeczki?

MAMAN (*wskazując na wprost*).
Na Bahnhofie... Odprowadzają emigrację do gra-
nicy... Prosiły... Błagały... Pozwoliłam do Szczako-
wej... Niech sobie trochę świata zwiedzą mes bi-
joux...

GIZELA
Tak, tak. Tout Cracovie na Bahnhofie.

MAMAN
Tak. Tout Cracovie, tylko ja muszę tutaj ster-
czeń przy interesie... No jeszcze jeden naparste-
czek. Jeden szluk i szluss.

GIZELA
Z miłą chęcią... Tak świetna ta dereniówka...

MAMAN

Narazie to jest śliwowica.

GIZELA

A tak... śliwowica... a propos. Ślicznie deklamowała Malwinka na ostatnim Klubie. Cudownie. Cóż to za ogromny talent. Gdzie mnie się do niej umyć!

MAMAN

Ich glaube aussi... Ma talent dziewczyna... Künstlerblutt po matce i ojcu.

GIZELA

O tak... tak... A jabym teraz wszystkie moje role oddała... teatr porzuciła, do kuchni się wzięła... gdyby mi Augusta wrócili. Co mi tam po teatrze, jak niema mojego ordynariusza.

Walek schodzi z werandy. Pod lewą i prawą pachą dźwiga olbrzymie paczki.

MAMAN

Et pensez donc, że teraz wszystko co młode odjeżdża... Imaginez vous... znów będzie z Krakowa la citta prohibita...

GIZELA

Same pryki, mamuty, filistry. beamtery, biurokrady.

MAMAN

Comment? Pourquoi vous dites biurokrady nie biurokraty?

GIZELA (*grożąc palcem, poważnie*).

Augustus tak mówił. Biurokraty są te co siedzą za kratami... A jeżeli się mówi: koniokrady to trza...

MAMAN (*poprawiając wesóło*).

Trzeba.

GIZELA

To trzeba mówić biurokrady. O już jest Walek (*przestraszona*). Ale co on dźwiga? (*wstaje*).

MAMAN

A to te paczuszki ze śniadaniem.

Od prawej sunie baron Krieg pompatycznie, w pełnej gali. Neupperg się zerwał, salutuje, poczem biegnie naprzeciw i prowadzi szefa do stolika.

Senator, Prezes i Gaudenty zatopili się w gazetach i nic nie widzą. Baron lekko stropiony zimnem przyjęciem, siada. Wraz zaczyna mu opowiadać co zaszło hr. Neupperg.

GIZELA (*wesóło*).

Ależ to chyba za cały kwartał, albo dla wszystkich uwieczionych?

MAMAN

Niech będzie dla wszystkich. Codzień będę taki ładunek tam transportowała.

GIZELA

Ach jaka pani zacna, pani Liedermeyer! Jaka zacna.

MAMAN

Słiwowica jeszcze zaczniejsza. Napijemy się strze-
miennego... (*wskazując na Kriega i Neupperga, pół-
głosem*) Patrz pani na te fratze sakramenckie (*gło-
śniej*) Prosit.

GIZELA

Prosit. Na zdrowie Augusta!

MAMAN (*głośno*).

Vive Spiessbürger! Abzug Schlendrian! (*pije*).

GIZELA (*golnąwszy*).

No teraz chyba między nami a Austrią komple-
tny rozbratel.

MAMAN (*głośniej*).

Kompletny. Divorçons. (*wesoło*) Od stołu i łóża...
(*zanuciła*). „O Bartel, mein Bartel, o nur nicht de-
sperieren. O nur nicht desperieren! Gott wird uns
erbarmen. Polen restaurieren“.

GIZELA (*wtóruje*).

„Gott wird uns erbarmen. Polen restaurieren“
(*padły sobie w objęcia, calują się, ściskają*).

Krieg i Neupperg patrzą na damy zirytowani
i palą z passją długie „Virginja“.

Senator, Prezes i Gaudenty patrzą też na panie
zdumieni i słuchają piosenki.

BARON (*bijąc szpicrutą o sztylpy*).

Na aber so eine Gemeinheit, da hört schon alles
auf... Die sind aber frech... Kreutzhimmeldonner-
wettersakramentkrucyfiksnochmal...

NEUPPERG (*bezzradnie*).

Ja, ja... ja...

BARON

Da gehen Sie und stellen Sie was Neupperg te-
remtete.

Neupperg zerwał się i zmierza do pań. Maman
odprowadza Gizelę ku prawej. Walek za nimi.

NEUPPERG (*stając przed Maman, salutuje*).
Excellenz lässt schön bitten.

MAMAN odwraca się i bez słowa wskazuje na ta-
blicę: „Tu pomówi się tylko po polsku“.

NEUPPERG

Pardon madame, Excellencja pan baron Krieg
prosi o dwa puncze!

MAMAN

Niema.

NEUPPERG

W takim razie Excellencja prosi o dwie melanges.

MAMAN

Zabrakło.

NEUPPERG *(cierpliwie)*.

To może byśmy dostali lody?

MAMAN

Wyszli.

NEUPPERG

To w takim wypadku orszada.

MAMAN

Nie dostarczyli migdałów!

NEUPPERG *(niecierpliwie)*.

No to niech już będzie lemoniada.

MAMAN

Wszystką lemoniadę wzięli na Bahnhof dla Po-

laków, którzy odjeżdżają ze swojej Ojczyzny szupasem *(odwraca się i spokojnie odprowadza Gizelę do furtki)*.

Walek śmieje się i szczyrzy zęby. Panu Gaudentemu gazeta wypadła, patrzy z podziwem na Maman. Neupperg salutuje i wraca do Kriega.

NEUPPERG

Ist nichts zu haben Excellenc *(pokazuje na tablicę z napisem)* Vielleicht deswegen.

BARON *(wściekły)*.

Ist nicht zum Aushalten Neupperg!... pfuj Deibel nochamal. Ist scheusslich unheimlich sacraportka... Warts nur! das aber werde ich mir merken... Po polskiemu? Dobrze pandobrodżeju... Pomówim also po polsku... *(głośno, żeby słyszano dookoła)*. Passen Sie mal auf lieber Neupperg.

Maman powoli wraca z prawej ku swemu stolikowi. Z nią idzie teraz pan Nedostal. Ubrany jest całkiem po cywilnemu, przeto trochę dziwacznie.

Ściemnia się.

BARON *(bijąc szpicrutą po paczce z pistoletami, zostawionej na krześle)*.

Also po polsku... *(powoli cedząc, znacząco)* Wy wiecie pan hrabia, że kowala Millera, tego szwaba,

co piki i kosy panpolakom fabrikował, jutro rano wieszają auf der szubienica?

NEUPPERG (*służbiście*).
Hab gehört Excellenc.

BARON
Wy wiecie pan hrabia, że Potocki z pod Baranów za godzinę będzie interniert... auf dem Wawel, hinter die blauen Gardinen?

NEUPPERG
Jawohl Excellenc.

BARON
Wy wiecie pan graf Neupperg, że od dzisiaj regiment obejmuje Excellenz Feldmarschal von Castiglione?...

NEUPPERG
Selbstverständlich Excellenc.

BARON
Und da werden die Polaken anders pfeifen... Kreuzhimmeldonnerwetterdonnerunddoria... Point des breveries!... teremtetealleluja (*wstaje*).

NEUPPERG
Ja... ja... ja... (*zerwał się*).

BARON
Tego ale wiecie wy nie pan hrabia, że dziś wieczorem ja wręczam swoją dymisję.

Maman siada spokojnie do pasjansa.

BARON
Hab genug diese Plackerein im Bärenlande. Morbus Polka. Ich empfehle mich Frau Oberstin Liedermeyer. Ist nicht mehr zum aushalten psziamać pandobrodżeju... Ich fahre fort. Ich kapituliere (*odwraca się ku prawej*). Ich binn ganz kaput! Machen wir dass wir fortkommen Neupperg (*odwrócił się raz jeszcze ku Maman*). Schwammdrüber! Au revoir Maman!

MAMAN (*odwracając się*).
Au non revoir Excellenc...

Pan Gaudenty coś zmienił się. Patrzy na barona zuchwale, a na Maman raz po raz z podziwem. Senator i Prezes odłożyli gazety. Baron z Neuppergiem wyszli. Nedostal stoi przed Maman mnąc kapelusze w ręce.

Ściemnia się. Z kolei słychać teraz niustającą wrzawę, dzwonki, świsty.

GAUDENTY (*z admiracją*).
A to fest baba. Tak się postawić. Wzięła mnie..

PREZES (z *podziwem*).
Poprostu imponująca!

GAUDENTY
A to zmyła łeb czelnemu przybłędzie!

SENATOR
Nogi jej całować! Fackelzug urządzić.

GAUDENTY
Toż „druga Wanda, co nie chciała Niemca“.
*Pochylili się nad stołem, niemieckie pisma jedno
po drugim mną i w krzaki odrzucili. Rajcują.*

NEDOSTAL (*zażenowany*).
Milostiva przytelkinje pożegnać się przichodzę.

MAMAN (*przerywa pasjansa*).
Coo? Co? Et tu Brutu contra moi? I pan z nimi
wyjeżdża?

NEDOSTAL
Neni to z nimi. Rychlowlakiem odjeżdżam o pół-
nocy. Żyjte blaże. Manatki jise na banhof wy-
prawil! Mój podomek kupuje jezdni listek...

MAMAN
Potomek? Jaki znów potomek? Przecież pan nie
masz potomków drogi Nedostal?

NEDOSTAL
Podomek... „concierge“. Stróż od mego bidla ku-
puje jezdni listek.

MAMAN
Fi donc... fi donc... Co znowu za listek?

NEDOSTAL
Kolejowy billet na jazdę.

MAMAN
Gdzie pana znów djabli taszczą?... Siadaj pan...
O tu... bliżej... Gdzie pan chcesz jechać? Żle panu
tu z nami?

NEDOSTAL
Jak w niebie pani dobrotliwa, jako w niebie.
A wszak musim powracać gde domow moj, gde
wlast je ma...

MAMAN (*przerywa pasjans*).
Ale gdzie... Ou fahrez vous?

NEDOSTAL
Do Pardubic.

MAMAN
Fi donc, fi donc. Jak można Kraków opuszczać
dla takowych Par... pardon Par...

NEDOSTAL

Pardubic.

MAMAN

Co też panu po tych Par... par...

NEDOSTAL

Pardubicach.

MAMAN

Co pana tam czeka w tych, w tych pardon, Pardubicach... Pardon... Czyby panu nie żal było nas opuszczać panie...

NEDOSTAL

Barnabas.

MAMAN

Panie Barnabas. Wolę to drugie imię: Alojzy. Panie Alojziu... Zmrzliny pan nie winszuje? Pan zawsze zmrzliny... Musi pan mieć gorący temperament, że się tak lodami chłodzi... Walek.

NEDOSTAL (*wstrzymując ją za rękę*).

Merci, merci... (*zażenowany*). Jestli szczere słowo rzec mam, tedi ne lody a sznapsa...

MAMAN (*uradowana*).

Sznapsa? Co się stało? Pan nigdy nie pija? Tylko rosół, nigdy rosolisów... Proszę... proszę. Ja mam za-

raz więcej zaufania dla tych co sznapsa winszują .. Zaufanie od „zaufen“... (*nalewa*). I ja z panem avec plaisir.

NEDOSTAL

Protoże dla konsolacji... (*westchnął*). Mnogo zgryzot... zmartwień... Ta cała szwajneri austriacka... takowe chamy... Brutale... So gemein... Morbus Austriakus... Spać nie mogę bez te szelmy... Prosit (*trąca się*).

MAMAN

Prosit panie Alojzy... (*serdecznie*). Żal mi pana de tout mon coeur... Panu dymisję dali? (*piją*).

NEDOSTAL (*dumnie*).

Jisem sam demissionoval... pensjonatus... kwieskowany... Ordery na parkiet... Maria Teresa Dritte Klasse weg. Maria Annunciata Vierte Klasse weg .. Leopold fünfte Klasse mit schwerten weg. Teraz jisem wolny ptiszek. — I ja gwizdam na Gubernium.

MAMAN (*tkliwie*).

No to tembardziej nie powinien pan Alojzy przyjaciół w trąbę puszczać (*nalewa drugi*).

Ściemnia się.

NEDOSTAL (*z zapalem*).

A toż mnie zufalstwo bierze, że odjeżdżać musim pani mamam.

MAMAN

Zuchwalstwo? No to dobrze. Ja lubię zuchwałych mężczyzn. Ślazarazarów nie znoszę...

NEDOSTAL

Zufalstwo znaczy se desperation... melankolja... takowi smutek... rozpacz... Ja bych tu zostal do smerti.

MAMAN

A któż panu broni?... kto panu broni?... Wszyscy pana tu lubimy (*golnęła*). No, jeszcze... kapeczkę...

NEDOSTAL (*z zapalem zerwał się*).

Ano, ano... Oprawdu? Oprawdu? Toż to ja za libilem se w całej waszej familji, do gromady. Spoilem se z wami społecznie... Bez was se żywot mój mnie ne uśmiewa. To i budu wam dziękował za szechko. Mnohokrat dziękował...

MAMAN (*goręcej*).

Dziękować pan może, ale zostać też pan może, miły Alojziu... Będzie tu panu comme chez bon Dieu hinter dem Offen. Ptasięgo mleka panu nie zabraknie... No siadaj pan...

NEDOSTAL (*uradowany, siada*).

Merci, merci...

MAMAN

Bliżej... bliżej... śmiało, zuchwale... Pan jest bon garçon to pan może być sans façon...

NEDOSTAL (*patrzac dokoła z rozkoszą*).

U was je pani maman wielmi rozkoszne... Comme en Paradies. U was je w sadie czerstwy wzduch.

MAMAN (*spłoszona*).

Co? Co znowuż?

NEDOSTAL (*wesoło*).

Buenos Aires!... Świetne powietrze w sadie... W Ogrodzie Strzeleckim kwietiny kwitną... Mai-luft... ptiszki sobie promenują (*wskazuje w bok za werandę*). Koguti a golubki, pantarki, kureczki... wróbelki a koguty... Pojrzete prosim... Neni to paradies?

MAMAN (*patrzac na bok, melancholijnie*).

Ja też sobie często regarduję to ptactwo... Żadnych to zmartwień, zgryzot, żadnych rewolucji, żadnych honwedów ani Austriaków... Ileż to razy taka kurka szczęśliwa... Ciągłe... „Lata ptaszek po ulicy“.

NEDOSTAL (*rozmarzony*).

Protoż Paradies.

MAMAN (*nagle odwróciła głowę i rękami Nedo-
stalowi odwraca twarz*).

Fi donc, fi donc! Nie patrz pan tam panie Aloj-
zi... Znadto sobie pozwalają te kogutki... proszę
tam nie patrzeć (*wesoło*). Zufalstwo...

NEDOSTAL (*całując ją gorąco w rączkę*).

Neni to dla mnie nowalja (*rozglądnął się*). Słońce
poszło za mraki... zamroczyło się... (*rękę wyciąg-
nął przed siebie*). Co to? Prszi?...

MAMAN

Co znaczy: prsi?

NEDOSTAL

Przyjdą kroupy... Bude deszczyk rosil...

MAMAN (*wesoło*).

„Popłami kapelusz Zosi“ (*kokieteryjnie, udając
panienkę*). A mała Zosia taka bidna, bidna... Zo-
stała sama. Panienki ją odjechały... Opuściły.

NEDOSTAL (*machnął ręką*).

A nech tam, ne budu plakati (*popatrzył na nią
przeciągle, goręcej*). A coby było mamam, gdyby wa-
sze diwki... ne powrotyły?

MAMAN

Boję się cher Alojzi, że popełniabym jakieś głup-
stwo: la gaffe... (*znacząco*) un grandiose gaffe! Dieu

m'en préserver... (*nalewając mu*). No, jeszcze je-
den. Omne trinum correctum... Było nie było (*trąca
się z nim*). Sauve qui peut... Voila.

Trącają się mocno.

MAMAN (*gorąco*).

Aloizi jest taki comme il faut, że Alojzemu mo-
gę zwierzyć ma confession... (*placzliwie*). Jakaż ja
biedna... Opuszczona w tej puszczy... Sama jedna..
Teraz gdy tyle złodzieji i zbójów wypuścili z kry-
minałów... Nawet Walka niema dziś wieczorem, bo
poszedł! A w dodatku dziwnie się czuję... może to
palpitacja de mon coeur malade...

NEDOSTAL (*zaniepokojony, przysunął się bardzo
blisko*).

Pani, pani...

MAMAN

Niech pan jeszcze naleje, ale już nie tej śliwo-
wicy... tylko tamtej dereniówki... O tak... pour
moi et pour toi... o tak.

NEDOSTAL (*wzruszony*).

Mate mnie rada, mate mnie rada?...

MAMAN (*bezsilnie*).

Eulalie...

NEDOSTAL

Eulalie... Na zdar.

MAMAN (*figlarnie trącając się*).
No Aloizi, pour la bonne bouche... (*poprawiając się*) pour le bonne bursz.

NEDOSTAL (*gorąco*).
Mate mne rada Eulalie?

MAMAN (*mdlejąco*).
Ach, mon cher... to serce, to serce... O jak mi słabo.

NEDOSTAL (*zaniepokojony*).
Może tedi pijawki za uchi (*pokazuje uszy*). Abo kataplazm?

MAMAN (*zirytowana*).
Mais non, mais non. Wstaw się pan w moje położenie... Nie. Połóż się pan w moje postawienie... Nie, postaw... nie, połóż... połóż pan rękę na sercu mojem... o jak bije... Masz zimną rękę Aloizi?

Nedostal dość śmiało z ręką pod stanik.

MAMAN
Oooo tak... Jaka zimna ręka... Och, jak mi dobrze... Co pan robi?... Z pana też lamparta kawałek... un morceaux du lampart.

NEDOSTAL (*zdecydowany*).
Eulalie... Ja mam nejadi napad...

MAMAN (*zrezygnowana*).
No to darmo. Cóż ja winna nieboga? Laissez faire.

NEDOSTAL (*trzymając ją drugą ręką w pól, namiętnie*).

Będę wasz poruczik powabna Eulalji... Będę kole was na spiczkach chodił... Będę was miłowati do smerti.

MAMAN (*oparła mu głowę na piersi*).
Ah, comme charmant, comme charmant! Dieu m'en preservé.

NEDOSTAL
Masz mne rada, masz mne rada? Masz chut ku Nedostalu?

MAMAN
Ça ira, ça ira, mon vieux.

NEDOSTAL
Jisem uplnie w was rozmilowan. Budete moja małżenka Eulalie?

MAMAN
Gott der Gerechte avec les mains ouvertes.

NEDOSTAL
Je to wasze serjo Jeszisz Marja?

MAMAN
Serjo. A la bonne heure. Voila l'homme...

NEDOSTAL (gorąco).

Merci. Tedi dejte pyska na Vorschuss (całuje ją przeciagle).

Teraz słysząc z kolei przeraźliwy świst lokomotywy. Dzwonek stacyjny.

I kolejno głos: *Alles einsteigen! Fertig... Abfahrt!*
I sapanie lokomotywy i stukot pociągu.

Pan Senator, pan Prezes i pan Gaudenty zerwali się, zdjęli kapelusze, stoją z minami uroczystymi.

Pod ogrodem zaczyna grać katarynka... Deszcz pada... Pan Gaudenty rzuca z pasją fajkę w krzaki najbliższe.

PREZES (zdumiony).

Co pan robisz? panie Gaudenty?

GAUDENTY

Rzucam fajkę. Przestaję palić, żeby Regie austriacka na mnie nie zarabiała. Przechodzę do Ojczyźniaków.

Nedostal również wstał i podtrzymuje senną, opartą na jego piersi mamą. Słysząc stukot i sapanie powoli ruszającego pociągu.

Równocześnie śpiewany przez olbrzymi tłum na bahnhofie: „Bartoszu, Bartoszu. Oj nie traćwa...”
Katarynka gra: „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę”.

KONIEC.



28/20/20
20/20/20

30

27.11.20

078275